

Marcin S. Wilusz

i

Listy



List do wstępu (wstęp 1/2) czyli o rozpoczynaniu

Drogi wstępie,

Dziękuję Ci drogi wstępie, że jesteś. Że mogę do Ciebie napisać. Że coś się zaczyna. To piękne wiedzieć że towarzyszy nam początek. Że towarzyszy nam wstęp, zaznaczenie tego początku. Odwiedzaj mnie jak najczęściej. Czuj się wечно zaproszony. Czuj się mile widziany. Wstęp to także obowiązek. Tak, jesteś obowiązkiem. Dotrzymania Ci kroku. Nie zawrócenia na pierwszym zakręcie. Nie przestraszenia się wybojów. To świetne i piękne zarazem. Że można zacząć z Tobą wspólną drogę. Że można powiedzieć, otwieram nowy rozdział. I te listy są takim nowym rozdziałem. Czymś pięknym. Czymś budującym. Więc dopinguj, żeby wszystko się udało. Żeby wstęp nie okazał się marny. Daremny trud. Tego nie chcemy. Ani ja, ani Ty. Chcesz być lubiany. Chcesz być poznany. I taki jesteś. I tego Ci gratuluję. Jesteś tu nie po to, aby urodzić się, przejść kilka kroków, i zostać zapomnianym. Jesteś tu aby napędzać wiarą. Że każdy wstęp ma coś do powiedzenia. Coś do zrobienia. I pięknie. I dobrze. Zróbmy więc razem. Otwórzmy nowe bramy. Pokażmy, że możemy, i że warto. Bo warto. Bo to coś pięknego współpracować ze wstępem. Zaczynać. Oddawać Ci siebie. I brać od Ciebie to co najlepsze. To coś wyjątkowego. I w tej formie, sprawdzonego. Nie jednemu już pomagałeś. Nie raz wyciągałeś z tarapatów. Dodawałeś artystom odwagi. Napędzałeś do pracy. I tak trzeba. I o tym nie można zapominać. To wyjątkowa sprawa. Wyjątkowe doznanie. Dlatego zostań, i stwórzmy coś pięknego. Stwórzmy zespół listów. Historię wglądu. Wyrok przemiany. To coś dla nas. Dla naszej dwójki. Bez Ciebie to się nie uda. Bez Ciebie wynik byłby niepewny. Uzyskany na siłę. A tego nie chcemy. Ani ja, ani Ty. Zależy nam przecież na oryginalności. Na wyjątkowości tego projektu. Dlatego usiądźmy, i oddajmy mu się bez reszty. Ja i wstęp. Ja i rozpędzona nadzieja. Która nikogo nie unika. Która niczego nie udaje. Tak to jest, i tak się otwiera. Nowa przestrzeń. Nowe doświadczenie. Projekt litów które zmienią człowieka. Nie tylko mnie, ale każdego. Każdego kto po nie sięgnie. Każdego kto znajdzie czas na prawdę. To dzięki Tobie. To też Twoja zasługa. Bo zdecydowałeś się nie przeszkadzać. Pokazać drogę. Oświetlić zakamarki. Bo jesteś sobą. Bo nie znosisz złudzeń. Dlatego tak dobrze nam się współpracuje. Dlatego nie ma sensu się spierać i wchodzić na cienki lód. To piękne, że to zadziałało. Nasza twórczość. Nasza współpraca. Ten początek. Coś zaiskrzyło, i roznieciło ogień. Ten wstęp jest najważniejszy. Bez niego nie byłoby dalszej części. Bez niego nie byłoby wystarczająco chęci. A więc zostań ze mną proszę, i rozpędźmy się. Nabierzmy prędkości. Pokażmy, że warto. Że każdy wstęp ma coś do pokazania. Coś do dania. Nie ukrywa się w piwnicy. Nie dokazuje na przecznicy. Jest i zachęca. Dziękuję Ci za to. I proszę.

Z wyrazami szacunku,
M.

PS: Proszę, żebyś nauczył mnie być wstępem. Abym mógł zaczynać w nieskończoność.

List do listu (wstęp 2/2) czyli o formie

Drogi liście,

Dajesz mi olbrzymią przyjemność, i możliwość zarazem. Jesteś formą. Bez Ciebie, moje starania rozbiłyby się niczym szklana wartość. Dajesz funkcję. Dajesz przezorność. Dajesz wynikowość. Zapoznanie i rozpoznanie. Przekroczenie i uwierzenie. To wspaniałe, że mogę za Twoim pośrednictwem rozmówić się, czy podziękować. To wspaniała forma wyrazu. Jesteś nią. Pomocą. Rozwiązaniem. Natchnieniem. Listem. Nie ma drugiego takiego przyjaciela. Któremu można powiedzieć wszystko. Który przyjmie i przekaże to dalej. Do właściwego odbiorcy. Do właściwego efektu. Jesteś częścią tego efektu. Rozciągnięciem. Udowodnieniem, że człowiek może i potrafi. Jesteś przedłużeniem myśli. Wiadomości. Doznania. I to coś wspaniałego. Że nie przeinaczasz. Że nie wprowadzasz w słowa zamęt. Że pilnujesz, aby wszystko grało. Ze sobą współpracowało. I tak jest tutaj. I dzięki tobie, to wszystko ma sens. Ubogacenie. Przekaz myśli i formy. Wszystko to jest również dla Ciebie. Abyś się rozpędził. Abyś nie tracił czasu i okazji. Niech tak zostanie. Niech się zgrywa. I dobrze. Że pomagasz. Że nie tracisz czasu. Przyjmujesz i przekazujesz. Oddziałujesz na człowieka. Na mnie. Na czytelnika. Na siebie. Dla siebie. Bo każdy list chce istnieć. Wiem to. Tak jak każdy list chce być przeczytany. Chce żyć. Dla kogoś. Dla wyroku, albo uniewinnienia. Dla sprawienia. Nie tylko niespodzianki. Czasami niespodzianki są zbędne. Czasami cenimy to co oczywiste. I taką oczywistością jesteś. Każdy wie, że może z Ciebie skorzystać. Że może za Twoim pośrednictwem ubogacić drugą osobę. Słowem. Myślą. Chceniem. Sprawieniem. To wyjątkowa sprawa mieć w tobie kompana. Ja mam, i czuję, że jestem dla Ciebie ważny. Wiem, że spodobał Ci się pomysł tego projektu. Przenikania człowieka listami. Dochodzenia do esencji człowieka. Budowania tego co rozsypane. Naprawiania tego co uszkodzone. Obdarowywania, intencją i nadzieją. Przekazania, że można i trzeba. Bez Ciebie to by się nie udało. Bez Ciebie byłby tylko pusty zlepek słów. Bez adresata i nadawcy. Bez woli i sprawienia. A jest, i tworzy. Więź. I ta więź to coś pięknego. Idealnego. List jest taką więzią. Przedłużeniem. Dopracowaniem. Zmianą. Bo o zmianę w tym projekcie chodzi. W tym zestawie listów, które powstają. Które mają oddziaływać i zmieniać. Przenikać i dodawać otuchy. Eksponować to co w człowieku piękne. Dopracowywać i szlifować. Po to tu jesteśmy. Ja i Ty. Po to współpracujemy i wierzymy że warto. Bo warto. Bo dzięki temu spełnimy naszą powinność. Będziemy sobą. Zaznaczymy to że jesteśmy. To że chcemy i próbujemy. Zmieniać, naprawiać i eksponować. To coś, na co nie każdy ma odwagę. My mamy. I nasza współpraca przyniesie owoce. Wiesz o tym Ty. Wiem o tym ja. Dlatego twórzmy. Kolejne listy. Nie poprzez powielenia. A poprzez dopracowywania. Każdy list musi być lekarstwem na kolejną dolegliwość. Każdy musi być wynikiem czystego serca i jego mowy. Takie listy lubisz najbardziej. W taką formę się ubierać. Z taką formą współgrać. Nie dziwię Ci się. Zazdroszczę. Ale każdy ma swoją funkcję. Ja spełniam swoje zadanie, Ty swoje. I niech tak zostanie. I nie mieszajmy kolejności. Serii ukłonów. Sprawozdań i donosów. Niech będzie. Niech gra i się cieszy. Nasza współpraca jest żywa. I żywą pozostanie. Tak więc, żyjemy dając życie innym. Dając życie samemu sobie. Bo to piękne być potrzebnym. Bo to piękne, pomagać. Dlatego

twórzmy w przekonaniu że warto. Że się spełniamy i czerpiemy z tego satysfakcję. Tak będzie. Tak zostanie. I dziękuję.

Z wyrazami szacunku,
M.

PS: Dziękuję, że nie oceniasz. Nie krytykujesz tego co mam do powiedzenia. Jesteś i pomagasz. Nikt nie spełnia swojego przeznaczenia lepiej niż Ty. Nikt nie jest tak bezinteresowny. Twórzmy więc. I cieszymy się aktem tworzenia. Aktem zmiany. Aktem samorealizacji.

List do złudzeń

czyli, rozprawienie się z problemem

Drogie złudzenia,

Mydliłyście mi oczy przez lata. Zastaniwałyście mi właściwy ogląd sprawy. Przez was nie widziałem właściwego stanu rzeczy. Żyłem w mydlanej bańce. Myśląc że przyjemności są wokół. Kreowane przez was i zachwalane. Tworzone, abym nie zobaczył twórcy. To była wasza zasłona dymna. Aby mną sterować. Abym nie myślał. Aby nie czuł. Wszystko dla waszego, skrupulatnie tworzonego planu. Wszystko dla waszego zadowolenia. Spełnienia. Abyście rosły w siłę. Abyście pokazały, na co was stać. Abyście mogły mną dyrygować. Wszystko dla waszego widzimisię. Wszystko abym potulnie spełniał wasze oczekiwania. Abym wpisywał się w plany. Plan rozbiórki człowieka. Za pośrednictwem złudzeń. Był człowiek, ale znikł. Została wydmuszka, powtarzająca normy. Normy złudzeń. Waszą wizję świata. Gdzie złudzenia poganiają ludzi batem. A ludzie im za to dziękują. Są szczęśliwi i spełnieni. A przynajmniej tak im się wydaje. Ile można, orać ziemię palcem. Ile można, wmawiać, że człowiek nie ma wyboru. Że ten świat oparty jest na złudzeniu. Że bez złudzenia, nie wytrzyma. To jego fundament. Uważaj bo się zachwieje, upadnie i przytrzyma Cię na dobre. To mi wmawiacie. I ze mnie się nabijacie. Mówię, dziękuję, wystarczy. Być częścią planu złudzeń. Być potulnym złudzeniożercą. Który bez złudzeń umrze na suchoty, albo z głodu. Nie wmówicie mi, że nie da się inaczej. Że nie można podważyć status quo. Że się to nie opłaca, bo zostanie samotność. Odosobnienie. Że porzucając złudzenia, staniemy się wyrzutkami, innymi od reszty. To mnie nie przekonuje. Nie kupuję tego. Wolę mieć otwarte oczy. Wolę patrzeć. Złudzenia są jak cukier. Dają wyskok podniecenia, zadowolenia. Chwilową euforię. A później zjazd i upadek z wysoka. To nie jest metoda na życie. Wzlatywanie i uderzanie głową o beton, spadając. Takie życie nie da mi szczęścia. Takie atrakcje przechodzą obok szczęścia, niezauważone. Szkoda życia, na tanie morały. Które nie mają związku z rzeczywistością. Trzeba się otrząsnąć z letargu, i to właśnie robię. Stąd mój

list do was. Do tych, którzy wybrali mnie za cal. Tak jak wybrali innych. Nie jesteście wymagający. Bieriecie każdego. I zasłaniacie oczy, kolejnymi pragnieniami. To lubicie najbardziej. To najlepiej działa. Wtedy człowiek jest posłuszny. Bo czegoś pragnie. Sfokusował się. Nie myśli. Chce. Pożąda. Wy za tym stoicie, wiem do dobrze. Upatrzyliście sobie pewne zanęty. Zachęty. Działacie powtarzalnie. Zmieniają się tylko obiekty pożądania. Podsuwane człowiekowi. Mnie. Wkładane do głody. Dziękuję. Nie zapłacę. Ani nie oddam pieniędzy. Tak jak kolejnych straconych chwil. Zostaną przy mnie. Przemianuje je na chwile użyteczne. Chwile radości. Tęsknoty. Zachwytu. Bo są ku temu powody. Bo żyję. Bo mam rodzinę. Przyjaciół. Mam czas na tej planecie. Czas próby, który wypełnię należycie. To dla mnie. Robię to dla siebie. Dla szczęścia i pożytku tych obok mnie. Bo człowiek зараża czystością. Bo człowiek promieniuje radością. Bez złudzeń. Gdy już napisze do nich list. Gdy już zakopie je w ogródku. Tak to działa. Trzeba się dostosować, albo was zakopać. I tak chwieje się wasza pewność siebie. Wiecie, że nie jesteście niezbędne. Wiecie, że bez was żyje się lepiej. Ale jesteście jak pasożyt, żerujący na człowieku. Ale jesteście jak klątwa, którą człowiek chce podtrzymywać. Wmawiacie, że inaczej się nie da. Ja tego nie kupuję. Działacie na emocjach. Bez emocji nic nie znaczą. Byle je wywołać. Byle podbić stawkę. Człowiek kierujący się emocjami, nie myśli. Nie ważne jaki ma iloraz inteligencji. Może być nawet geniuszem. Ale gdy pojawiają się emocje, schodzi do poziomu psa przy budzie. Działa instynktownie. Działa głupio. Tak jak chcecie. Na tym wam zależy. Do tego prowadzi wasza gra. Aby zdominować emocjami. Chciejstwami. Atrakcjami. Wyborami. Tak, wybory. To wasz kolejny fortel. Wmawiacie, że człowiek ma wybór. A tak naprawdę, doskonale wiecie jak zdecyduje. Zdecyduje, tak, aby było wam to na rękę. Macie nad człowiekiem pełną kontrolę. Jest jak marionetka. I ja byłem taką marionetką. W waszych rękach. Ale już nie jestem. Odciałem panel sterowania. Odciałem system nagród i kar. Nie interesują mnie wasze zachęty, i rokowania. Jak to mówicie.. trzeba rokować. Sprawiać wrażenie. Iść w dobrą stronę. W waszą stronę. Ja już nie rokuję. I poprawia mi to humor. Cieszę się, że nie muszę. Nikt nie musi. Każdy ma wolną wolę, i swoje złudzenia. Każdy decyduje, czy coś z nimi robi. Czy pozwoli, aby się rozpanoszyły. Ja ze swoimi robię. Zakopuję w ogródku. Six feet under. Wystarczy. Wilki nie odkopią. Nie będzie czuć smrodu. Tak to działa. Tak to zostawiam. I z tego się cieszę. Nie potrzebuje więcej. Nie potrzebuję uznania i pochwał. Zresztą od was ich nie dostanę. Wiecie, że to koniec. Koniec z nami. Z naszą „współpracą”. Z hodowaniem głupiego robota. Zaprogramowanego idioty goniącego za tym co błyszczy. To już nie przejdzie. To już mi się przejadło. Trzeba inaczej. Trzeba po swojemu. Zacząć żyć. Zacząć tworzyć. Stać się artystą miłości. Prawdziwym twórcą. Może roztrzepanym. Może z wadami. Ale z wolnością tworzenia. Decydowania o kształcie kolejnej rzeźby. Rzeźby żywej. Rzeźby myślącej. Rzeźby udowadniającej. Że świat jest piękny, i warto go przeżyć. To co daje. To co ma w zanadrzu. To co sami potrafimy unieść i do nas pasuje. Takie życie, nie na siłę. Bez udowadniania, na ile mnie stać. Bez popisywania się fajerwerkami. Szkoda na nie czasu i pieniędzy. Niech zostanie, jak jest. Po nowemu. W ciszy. W spokoju. W rozpatrzeniu. W zapatrzeniu. Na piękno, i docenienie. Tego piękna. Tego życia. Bez złudzeń. Bez potakiwań i głaskania. Po co to komu. Już dawno wyrosłem. Stałem się czujący. Myślący. Decydujący. To dlaczego mam oddawać swoją wolność. Dlaczego mam odrzucać możliwość decydowania. I dawać ją wam. To absurd. To się już nie zdarzy. Nie potrzebuję tego. Za żadne skarby. Nie sprzedam siebie i wolności. Nie oddam radości z swobodnego prowadzenia. Samego siebie.

Tak mi wygodnie. Tak czuję się swobodnie. Może to was dotyka. Może czujecie się odrzucone. Niepotrzebne. Nie twierdzę, że nie z mojej winy. Dobrze. Jest jak jest, i inaczej nie będzie. Życie to test, w jednym, boskim wzglądzie. A wy tego nie chcecie. Wmawiać wymaginowane dobro, które jest piachem. Przelatuje przez palce. Nic po nim nie zostaje. Dziękuję, nie skorzystam. Zostanę przy swoim. Zostanę, przy nowym. Przy tym co wybrałem. Wolność. Decyzji i czucia. Prawda, czyli piękna odczucia. Zgodność, czyli walka o swoje. Wytrwałość, już się was nie boję!

Z wyrazami pogardy,
M.

PS: Dajcie znać, czy ogródek się wam podoba. Innego nie miałem.

List do emocji czyli, jak rozpoznać wroga

Drogie emocje,

Tak się składa, że mam na was haka. Już wiem, ile nabroiliście. Jak bardzo ściągaliście mnie na brzeg klifu. Ale teraz wiem. Potrafię. Rozumiem. Rozliczam was. Z tej wiecznie ładnej miny, którą robicie. Którą zasłaniacie nieczne zamiary. Którą tłumaczycie swoje zwodzenia. A zwodzicie zawodowo. Byleby człowiek zapomniał że jest człowiekiem. Byle by się w was pogrążył. Nie myślał. Nie analizował. Tylko żył emocjami. A co dajecie w zamian. No właśnie. Nic. Jakiś marny dreszczyk. Podniecenie. To niczego nie załatwia. To w niczym nie pomaga. A przeszkadza bardzo. Zasłania oczy na świat. Zasłania oczy na życie. Życie emocjami, to życie kulawe. Bez wyraźnego celu. Narkotyczna ślepotą. A mnie zależy na czymś więcej. A mnie marzy się wolność. Od was. Dla was. Dla was, żebyście już nie były takie zapracowane. Od was, bo wasza praca nie jest mi już potrzebna. Wolę spokój i ciszę. Wolę kontemplację. Taką wybieram. Taką sobie wymarzyłem. By trwała. By się nie kończyła. I tak zostanie. Bez was. A przynajmniej bez was w takiej ilości. Odrobina emocji, bywa przydatna. Raz do roku, od wielkiego święta. Tyle wystarczy. Tyle spełni swoje zadanie. Doskonale. Mam nadzieję, że przyjmiecie mój wybór z wyrozumiałością. Mam nadzieję, że nie oblejecie się złością. Tak jak to macie w zwyczaju. A zresztą, nie ważne. Liczy się moje dobro, i to co chcę. To co muszę, bo tak wybrałem. Bo każdy człowiek sam decyduje co nim kieruje. Czy jest to spokój i opanowanie, czy bukłak z emocjami. Jak zwarcie, może pomóc? Nie wiem, ale prąd jest zadowolony. Tak to działa. I tak mi to nie odpowiada. Już zrobiłem próbne testy. Wypadły zadowolająco. Nie zatęskniłem za wami ani na chwilę. To dobry prognostyk. Rokuje. No więc dobrze. No więc dalej. Używajcie w ciebie kogoś innego. Kogoś ślepego. Nie mnie. Ja widzę. Widzę, że bycie sterowanym przez emocje niczego nie daje, a wszystko zabiera. Przede

wszystkim prawdziwą radość. Wmawiacie, że radość to podniecenie. To emocjonalna euforia. Ale tak nie jest. Radość to spokój. Radość to cisza. Wyciszenie, wcale nie przed burzą. Burza nie musi nadejść. Bez was, szanse na burze są nikłe. Bo to wy burze przyganiacie. Ściągacie jak magnez. Wszystkie kłótnie, i słane, wiem lepiej. Wszystkie strachy, i sławne, to mnie przerasta. To wasz styl, nie do pozazdroszczenia. To wasze sposoby łamania człowieka. Dogadzania mu, na swój przewrotny sposób. Nie będę brał w tym udziału. Wypisuję się. Nie czerpię z tego radości. Z waszej obecności. Zbrzydła mi. Lata trwała, i się wyszumiała. Teraz jest inna. Obecność wiedzy. Świadomości. Wiem co jest dobre, a co mi szkodzi. Wiem za czym warto stać w kolejce, a od czego trzeba uciekać. I tak zostanie. I tak się stanie. Nie mówcie, że będę żałował. Że będę was wspominał z sentymentem. Tak nie będzie. Nie mam sentymentu do tych wszystkich błędów, które popełniłem za waszą namową. Nie przekonuje mnie szum w głowie, i decyzje które nigdy nie były trafne. Emocjonalne patrzyenie na świat to ślepotą. Ta jakiś zabobon i chichot losu. Losu kaleki. Dziękuję za takie doznania. Nie skorzystam. Nie widzę w tym swojego interesu. Nie jest mi to na rękę. Grać tak jak emocja każe. To jakiś żart. Żart słabego człowieka. A ja jestem silny. Zmądrzałem. I tak już zostanie. I takie moje staranie. By budzić się i zasypiać bez was. Bo to zwiastuje dobry sen, i jeszcze lepsze życie. Wielu nie wyobraża sobie żyć bez emocji. Stajecie się dla wielu sensem życia. Przekonujecie, że to jest właśnie pełnia. Spełnienie. A dla mnie to pusta. Brak. To tylko szum i zagłuszanie rozumu. Zagłuszanie mowy serca. Ani rozum, ani serce, nie krzyczą. Nie rzucają człowiekiem po ścianach. Wy rzucacie. Jesteście agresorami. Bez logiki, i sensu. Byleby tylko zrobić coś z niczego. Kolejny problem, albo kolejny zachwyty. Na widok byle pierdoły. Zdroworozsądkowy człowiek nie będzie emocjonalny. Mądrość mu na to nie pozwoli. I właśnie takiej mądrości się kłaniam, a wam dziękuję za brak współpracy. Gdybyście nie byli tak natarczywe i uciążliwe, nie byłoby tego listu. Nie byłoby rozstania. A jest, bo dałyście do wiwatu. Dałyście mi popalić. I tak to się dzieje. Że czasami czara się przeleje. Moja się przelała. Dobre czasy nie wrócą. Dobre czasy dla was. Bo te dla mnie właśnie się zaczynają. I będą trwałe. W nieskończoność. I tak to się stwierdza. I tak to wygląda. Kiedy nic już nie trzeba. Kiedy można cieszyć się ciszą. Bez was. Kiedy wiem, że już niczego nie zbroicie. Nie ściągniecie kolejnej ulewy z gradem. Co pogruchoła mi kości. Taki spokój to wielki dar. I mam nadzieję go wykorzystać. Będę dobrze się czuł w jego towarzystwie. Będzie mi sprawiał przyjemność. I tak zostanie. To wspaniałe uczucie. Być wolnym. Nieemocjonalnym. Wspaniałe. Nie przyjmuję też waszego sprzeciwu. Nie zarzucajcie mi, że jestem nieludzki. Że nie czuję. Że nie chcę być jak wszyscy. Wszyscy mnie nie obchodzą. Ważny jestem ja. Bo kieruję swoim życiem. Bo sam decyduję jak wygląda, i jak się zmienia. Do czego prowadzi. Tylko to mnie interesuje. Tylko z tym podejściem się dobrze czuje. Odpowiada mi taki stan, i tak zostanie. Radość, to wielka sprawa. Bez was smakuje jeszcze lepiej. A raz do roku, dla przypomnienia jak wyglądacie, możemy się zobaczyć. Minąć w windzie. To zdrowy układ. Dla mnie i dla was. Zostanie wam promyczek nadziei. Nie do rozdmuchania. Ale będzie. I dobrze. I pięknie. Kończę ten list, myśląc o was, jak o błędach młodości. Musiały się przytrafić, aby móc wyciągnąć wnioski. Bez błędów, człowiek nie wiedziałby co jest dobre. I wy jesteście takim błędem. I wniosek nasuwa się sam. Nie może być inaczej. Nie może być lepiej. Dosadniej. To wspaniałe, rozstawać się z emocjami. To dosadne, ale skuteczne w swoim pięknie. I tak będzie. I tak jest. Bez płakania w poduszkę i wstrząsów wtórnych. Ziemia już się nie zatrząsie. Będzie spokojna.

Ułożona. Bo wystarczy ta jedna sprawa. Wyzbyć się emocji, a nagle wszystko nabiera sensu. Zostaje na swoim miejscu. Gra, i śpiewa. Podryguje. I tak warto żyć. Takim życiem, nie wspomnieniami. Nie kolejnymi podnieceniami. I tak zostanie. I tak się stanie. Żegnam was więc. Waszej odpowiedzi nie przeczytam. Nie interesuje mnie. Nie będzie w niej nic, co mogło by mnie zainteresować. I tak za dużo straciłem czasu z waszego powodu. Za dużo nerwów, i punktów spornych. Emocje odbijają się czkawką, a ja czekał nie będę. Przenieście się tam gdzie będzie wam dobrze. Do krainy zapomnienia, albo innej samotni. Zresztą to już nie moja sprawa. Jestem wolny, a wy żerujecie na innych. Jeden w tą czy tamtą nie zrobi wam różnicy. A dla mnie różnica będzie wieka. Piękna. I z przytupem. Ciszy i spokoju. Żegnam więc, i nie-do-zobaczenia. Chyba, że przypadkiem, przy odwracaniu głowy. Raz do roku. W windzie.

Z wyrazami obowiązku,
M.

PS: Warto dbać o to co się ma. Wy o mnie nie dbałyście, no to macie „Pa”

List do przyjaźni

czyli, jak czuć się bezpiecznie

Droga przyjaźni,

Cenie sobie Twoje towarzystwo. To jak rozgościłaś się w moim życiu. Jak łączysz mnie z ludźmi. Ta więź jest czymś wyjątkowym. To szacunek i wzajemne zrozumienie. Na tym bazujesz. To produkujesz w człowieku. Dzięki Tobie lepiej się oddycha. Gdy wiem, że ktoś o mnie dobrze myśli. Gdy wiem, że przyjaźń jest czymś o co wspólnie dbamy. Wspólne dobro. Wspólne poświęcenie. To wspaniałe uczucie. A nie każdy Cię docenia. Niektórzy wykorzystują Cię dla własnych celów. Niektórzy chcą na Tobie zarobić. To niedopuszczalne. Przyjaźń powinna być wolna. Zapraszana. I ja w tym liście Ciebie zapraszam. Żebyś już na zawsze zamieszkała w moim życiu. Żebym nie zapomniał, jak jesteś ważna. Jak pomocna. Dajesz to co najcenniejsze. Poczucie bezpieczeństwa. To wspaniałe, wiedzieć, że mamy w kimś wsparcie. Że jest naszym przyjacielem. Że łączysz dwie osoby. Dzięki temu lepiej się żyje. Zdrowiej. Nie oczekuje się cudów. Bo cud już się wydarzył. Dwie osoby dbają o siebie nawzajem. Dopingują się. Pomagają sobie. Nie licząc na zysk. A licząc się ze stratą. Tego i owego. Czasu, pieniędzy. Ale to drobnostki. Ważne że rozsiewasz uśmiech. Ważne że motywujesz do życia. Dzięki Tobie żyje się łatwiej. Coś zostaje w człowieku uruchomione. Jakaś przekładania. Coś zadziało. Że jest lżej. Że życiowa tyraczka staje się łatwiejsza do zniesienia. Dzięki przyjaźni właśnie. Bo wiemy, że mamy ten zaszczyt. Że mamy ten honor, mieć przyjaciela. I tak powinno być. Ale doceniam Twoje starania. By ta więź pomiędzy

dwoma osobami była stara. Przyjaźń chce żyć. A nie zgasnąć w zapomnieniu. Nie zapominajmy więc. Ja nie zapomnę. Ja nie przemilczę. Będę Cię podlewał ile tylko trzeba. Będę nawoził, i walczył ze szkodnikami. Bo czasami coś się przypląta, co Tobą chce się pożywić. Co chce przerwać tę świętą nic. Nic oddania, i myślenia o drugiej osobie. Nic wsparcia, i bezinteresownej pomocy. Dlatego trzeba uważać. Dlatego trzeba pamiętać. Wspierać się i dopingować. Dbać o wspólne dobro. O tą przyjaźń właśnie. Podlewać, nawozić, usuwać szkodniki. Ode mnie masz to zagwarantowane. Bo doceniam każdą chwilę, od kiedy zawitałaś w moim życiu. Bo będę dziękował Ci, i zachęcał, byś nigdy nie pomyliła adresu. Byś zawsze była i wracała. O przyjaźni. O wspaniałości. Wiele dla mnie znaczy Twoja obecność. Wiele dla mnie znaczy bliskość drugiego człowieka. Bo to buduje. Bo to uzupełnia luki. Życie bez Ciebie jest właśnie taką luką. Taką jęczącą raną. Nie może być szczęśliwy ten, który nie związał się nicią przyjaźni. Który nie poznał, ile znaczy oddanie. Pomoc i wsparcie. W obie strony. Bo to handel wymienny. Bezgotówkowy. Czułość za czułość. Poświęcenie za poświęcenie. I dzięki temu człowiek wzrasta. I dzięki temu człowiek może poczuć się bezpieczny. Zabezpieczony peleryną z miłości. Bo jesteś odmianą miłości. Ale odmianą szczególną. Odmianą na wyjątkowym poziomie. Wszystko dzieje się w duchu, i w duchu zostaje. Wyrozumiałość, oddanie... To wszystko spaja. To wszystko wytrąca złemu sztylet z dłoni. Dlatego warto. Dlatego Cię dziękuję o przyjaźni wielka. O przyjaciółko o wielu imionach. Za to że jesteś. Za to że o mnie nie zapominasz. Za to że trwasz w samej sobie. I niech tak zostanie. Niech się spełni, jak spełnia się do tej pory. Nie zmieniaj zdania. Nie buntuj się moimi chwilowymi żałościami. Pozostań gdzie jesteś, czyli obok mnie. Łącz mnie z drugim człowiekiem, tak jak robiłaś to do tej pory. Żyj, bo jesteś warta tego życia. Jesteś przydatna. Wielu. Nie tylko mnie. Nadajesz sens życia. Wielu. Nie tylko mnie. Przyjaźń jest podarunkiem. Największym, nie jednym z wielu. I chcę takie podarunki wręczać. I chcę takie podarunki przyjmować. Stożące na zaufaniu. Bo bez zaufania nie ma przyjaźni. Stożące na bliskości. Bo w oddaleniu Cię nie pocujemy. Sprawiający małe niespodzianki. Bo bez niewiadomej nie ma radości. Trwającej w oczekaniu, na samospełnienie. Bo jesteś samospełniającym się szczęściem. Radą, którą zawsze można wysłuchać. Uśmiechem, który chętnie zawsze powtórzę. Bo jest do kogo. Bo zagościłaś w moim życiu. I zostań proszę. I baw się dobrze, tym co wspólnie stworzyliśmy. Nie oczekuj. Nie krytykuj. Niedoskonałości są częścią człowieczeństwa. Są wpisane w wspólny los. Ale waży jest wynik. Ważna jesteś Ty. Samo to że żyjesz. Samo to, że łączysz. To już niesłychanie wiele. To dodaje skrzydeł. I napawa radością. Cieszymy się więc razem. Po wsze czasy. Złączeni. Uśmiechnięci. W poczuciu bezpieczeństwa i spełnienia. W poczuciu, wzajemnej pomocy, bo jest. Ta nic. Bo trwa. Trzeba żyć. I nikt nie powinien nici tej przerywać. Bo to jeden z przejawów świętości. Świętości tego świata i międzyludzkich połączeń. Na wytrwałość. Na zjednoczenie. Na wspaniałość. Wszędzie jesteś, i wszystko potrafisz. Zostań i spraw, żeby nic złego się nie wydarzyło. Pilnuj swojej pozycji, jak żołnierz pilnuje linii obrony. Walcz o życie, daję siebie. Coraz więcej, i coraz szerzej. Niech każdy doświadczy Twojego działania. Niech każdy zrozumie jak bardzo jesteś wyjątkowa. Jak potrzebna. Jak uśmiechnięta. Jak wspaniale jest spędzać w Tobie czas. Jakie to uczucie wspominać wspólne z Tobą chwile. Coś wspaniałego. Coś wyklutego. I niech się spełni. Niech z nami zostanie. Z tymi, którzy Cię doceniają. Z tymi, którzy o Ciebie proszą. Na ten lepszy czas. A nie na zagładę ducha. Na to budowania mas. Przyjaźń człowieka porusza. Bądź, trwaj i daj się pogłaskać. Bo to buduje także Ciebie. Bo człowiek jest Ci

potrzebny. Więc nie chowaj się w oczekiwaniu na kogoś lepszego. Każdy jest Ciebie wart. Tak jak Ty jesteś warta każdego. Zostań. Bądź. I ciesz, serce i duszę człowieka. Jestem nim ja. Jest każda inna osoba. Każdy ważny. Każdy potrzebny. Dla przyjaźni. Przez przyjaźń. Aż do rozwiązania.

Z wyrazami szacunku,
M.

PS: Zostawiłaś u mnie ostatnio szczoteczkę. Leży koło mojej. Zachwycają się nawzajem kolorem swoich włókien.

List do skłonności

czyli, jak skłonić skłonności do uległości

Drogie skłonności,

Dobrze jest wiedzieć, że jesteście. Że towarzyszyście mi na każdym kroku. Nie jesteście niczym złym. Przynajmniej w tym dobrym wydaniu. W tym co się zgadzamy. Bo to piękne, że tak często mamy jedno zdanie. Że się uzupełniamy. Wy mnie nakłaniacie, a ja jestem zadowolony z efektu. Pięknie to się układa. Lecz musimy porozmawiać o sytuacji odwrotnej. Gdy ja proszę was, abyście dały spokój, a wy się upieracie. Stawiacie na swoim. To nie jest mile widziane. Nie jesteście przecież rozwydrzonym dzieckiem. Dorosłyście wraz ze mną. Macie swoją głowę. Znacie świat. To dlaczego jesteście tak nieustępliwe. Przyznaję, nie zawsze. Ale zdarza się, że robicie za dużo szumu. Że zachęćacie, do używek i rozwiązłości. To nie przyniesie mi nic dobrego. Więc dajcie już spokój z tym nakłanianiem do byle czego. Nie musicie zgrywać takich mądrych, wszystkowiedzących. Znamy się tyle czasu. Dogrywamy się niejednokrotnie. Docieramy. Złościmy na siebie. Rzucamy talerzami. Fajnie, że są emocje, ale czasem lepiej spokojnie. I o ten spokój proszę. O to, byście nakłaniały do tego z czym zgadza się moje serce. Bo to podstawa udanej współpracy. A o udaną współpracę nam przecież chodzi. Po co się rozmieniać na drobne. Po co drzeć ze sobą koty. To nikomu nie służy. Więc zostańmy przy pojednaniu, które proponuję. Zostańmy przy czystej, zadowolonej głowie. Niech nam służy. Wam i mnie. Niech nie nakręca spirali potknięć. Dobrze wiemy że jej w tym pomagacie. Że macie na gorącą głowę wielki wpływ. Dlatego chłodniej proszę. Roztropniej. Spokojniej. Obejdzie się bez żalu. Bez wyrzutów i narzekania. Nie chce przecież usuwać was z mojego życia. Proszę tylko abyście zachęcały do rzeczy dobrych. Do ruchów które przyniosą mi korzyść. Bo co mi ze skłonności, które brzdąją. Które podkładają nogi. Takie na nic się nie przydadzą. Takie są tylko problemem. Nie bądźcie więc takie. Nie sprawiajcie problemów, a same poczujecie ulgę. Poczujecie się potrzebne, przydatne, doceniane. To bardzo ważne,

żebyście czuli się ze mną komfortowo. Ale to wymaga chłodnej głowy. Z waszej strony. Nie rzucać się na byle okazję. Nie pokazywania palcem i zachęcanie do wzięcia. Skłonności to odpowiedzialność. Pełnicie bardzo ważną funkcję. Jesteście częścią mnie. Bez was, życie nie miałoby smaku. Ale musi to być życie na poziomie. Poziomie dobroci, a nie skundlenia. Zobaczycie, przyznacie mi rację. Zmieńcie się. Dopracujcie metody. Zachęcajcie do dobrego, a zobaczycie różnice. Przyznacie mi rację, że to dobra droga. Że lepiej się wtedy oddycha. Gdy świat nie płonie. Gdy nie chodzimy po rozżarzonych węglach. Takie spokojne życie, i wyważone skłonności potrafią dobrze wpłynąć. Na człowieka i na was. Wszyscy wyjdziemy na tym na dobre. Będziemy zadowoleni i uśmiechnięci. Będziemy spełnieni i wypełnieni nadzieją. Że warto współpracować. Że razem możemy dokonać czegoś wielkiego. Wypracować szczęście. Moje i wasze. Wypracować idealny dzień, mój i wasz. Dzień w którym dziękujemy sobie, i powiemy, że idealnie do siebie pasujemy. Że świetnie współgramy. Że strzelamy do jednej bramki. To pobudza i dodaje otuchy. To zachęca do kolejnych wspólnych chwil. Bo cenię sobie czas spędzony razem. Nie raz pobudzałyście mnie w przepiękny sposób. Ale te wpadki... lepiej żeby ich już nie było. Pamiętajcie jeszcze, że niesiecie wielką odpowiedzialność. Nie tylko za swoje czyny i zachęcenia. Ale też za to, żebym był zadowolony z waszej pracy. Musicie się więc starać. Abyście były potrzebne. Abyście zapewniały odpowiedni poziom doradztwa i zachęcenia. Nie chcecie być przecież pierwszymi lepszymi skłonnościami. Takimi, które nie widzą sensu życia. Takimi, które przegrały swoje szczęście. Które zastawiły dobrobyt. U mnie macie wiele. Więcej niż wiele. Więc uszanujcie to i docieńcie. Swoją postawą. Świadomymi zachętami. Nie byle błahostkami po których później mam czkawkę. Które mi nie służą. Jeśli coś nie służy mi, to nie służy również wam. Zapamiętajcie to. To klu tego listu. To coś, o czym warto pamiętać. Działamy we wspólnej sprawie. Interesuje nas jedno dobro. Więc nie kopmy pod sobą dołków. Nie przekonujmy się, że jedna strona ma rację a druga się myli. Nie udowadniajmy, że wiemy lepiej. Współpracujmy. Szczęśliwe skłonności, to spełnione skłonności. A spełnić się możecie tylko dobrze wykonując swoją pracę. Zachęcając do dobrego. Odwracając się od złego. Od tego co psuje. Mnie i was. Dlatego przemyślcie tą sprawę, i współpracujmy. Jak należy. Jak się opłaca. Jak mnie i wam, będzie po drodze. Czyli w dobrym, właściwym wykonaniu. W tak zwanym, dobrym prowadzeniu. Aby się wiodło, wszystkiego dobrego!

Z wyrazami szacunku,
M.

PS: Pamiętajcie, że zawsze możecie mi się wyzalić. Opowiedzieć co słychać. Jak widzicie daną sprawę. Ale pamiętajcie, że wasze nakłanianie ma wpływ na wasze samopoczucie. Dobre skłonności, to dobry humor. Złe skłonności, to narzekanie i zawodzenie. Wybierzcie same.

List do bojaźni

czyli coś o niepotrzebnym unikaniu

Droga bojaźni,

Spotykaliśmy się wiele razy. Ale najbardziej utkwił mi w głowie ten pierwszy raz. To gdy Cię po raz pierwszy zobaczyłem i poczułem. Nie było to miłe. Na początku myślałem że zwiastujesz kłopoty. Że gdy Cię widzę, musi się stać coś złego. Ale teraz wiem, że wiele Ci zawdzięczam. I za to chciałem podziękować. Po latach spędzonych razem, widzę dobre strony naszego „związku”. Widzę jak wiele mnie nauczyłaś. Teraz wiem, czego się wystrzegać. Teraz wiem, że potrafię przewyciężyć Twoje słabostki. Wyrośłem. Dorosłem. Wiem że jesteś obok, ale nie skupiam się już na tym. Jesteś dla mnie przypominajką. Że dana sytuacja różni się od standardowych. Że muszę się skupić i wysilić. Że muszę stawić czoła problemowi, a nie się przed nim uginać. Nie uciekać. Ale fakt, dobrze mieć Cię przy sobie. Działasz motywująco. Choć podobno nie na wszystkich. Moim zdaniem to kwestia perspektywy. Poczucia siły. I nie mówię tego z perspektywy mocarza. Wiesz że mocarzem nie jestem. Mam swoje lepsze i gorsze chwile. Ale szanuję także Ciebie. Nie jesteś przy mnie przez przypadek. I nie chcę Cię stracić. Dużo wnosisz do mojego życia. Przestrzegasz. Zwodzisz. A czasem tak po prostu można z Tobą pogadać. I dobrze. To mi odpowiada. To jest mi na rękę. Niech więc tak zostanie. Niech się mnoży. Choć dzieci z Tobą mieć nie mam zamiaru. Wybacz, ale byłby ze mnie kiepski ojciec. Zresztą dzieci bojaźni byłby nazbyt strachliwe. Płochliwe. Bałyby się własnego cienia. Albo się mylę. Albo nie mam racji. Może i tak być. Ważne że się dogadujemy. Cieszy mnie, że nie naciskasz. Nie robisz awantur. Nie rzucasz talerzami. Tworzymy zgrany duet. Świetnie się uzupełniamy. Dogrywamy. Coś zawsze się między nami dzieje. Oby tylko to „zawsze” nie narzucało się zbyt. Wolę „zawsze” w odbiciu „co jakiś czas”, tak jak jest teraz. Niech tak zostanie. Dla wielu, bojaźń jest czymś złym. Walczą z nią. Udowadniają że jej nie potrzebują. Że wygrali pewność siebie na loterii. Że to nie wypada. W dzisiejszych czasach. W czasach ludzi przebojowych. Wybitnych. Lepszych od innych. Nieszablonowych. Że do takiego człowieka bojaźń nie pasuje. Tak myślą. Ja mam inne zdanie. Fajnie wiedzieć że ktoś na Ciebie czeka z wieczorną herbatą. Fajnie uzmysłowić sobie, że ktoś podniesie Ci lekko ciśnienie. To zdrowe dla organizmu. Lepiej wtedy krew krąży. Nie trzeba alkoholu. Chyba że to bojaźń przed alkoholem. Ale tobie to chyba nie grozi. Lubisz czasem strzelić kielicha, nie? Widać to po Tobie. Zresztą nie raz widziałem Cię dobrze wciąętą. W sumie nie oceniam. Nawet bojaźń ma prawo do resetu. A baw się, jeszcze trochę przed nami. Jeszcze nie schodzę z tego świat. Czyli będziesz potrzebna. Czyli będziesz się mogła wykazać. I niech Ci świeci. I niech Ci się wiedzie. Na zdrowie. W sumie rzadko mamy okazje pogadać. Oddziałujesz na mnie. Mówisz swoje, ale ostatnio nie odpowiadałem. Stąd ten list. Wzięło mnie na przemyślenia, wybacz. Swoją drogą, ciekawe czy odpiszesz. Może spryskasz odpowiedź perfumami, a zamiast post scriptum będą odcisnięte Twoje wargi. Całus taki. Byłoby miło. Dobrze bym się poczuł. Choć nie wymagam. Bo czego można wymagać od bojaźni!? Chyba tylko tego żeby była sobą. No i żeby nie przesadzała. Ty nie przesadzasz, i to mi odpowiada. Nie narzekam. Dobrze się z Tobą czuję. Tak sobie nawet myślę, że może oglądniemy razem jakiś serial w telewizji. Kupię

popcorn. Tanie piwo. Orzeszki nerkowca z przeceny. Będzie miło. To by nas zbliżyło. Poczuciałyś się potrzebna. Doceniona. Wiedziałybyś, że masz we mnie wsparcie. Że Cię doceniam. W sumie nawet bojaźń może czuć niepewność. Niespełnienie. Może mieć doła. Nigdy Cię o to nie pytałem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Jeśli masz czasem gorsze dni, śmiało, opowiedz o tym. Wyrzuć to z siebie. Zawsze chętnie posłucham. Doradzę. A może się zaśmieję. Nie wy-śmieję, tylko zaśmieję, żeby nie było niedopowiedzeń. Pośmiać się zawsze warto, nawet z problemów. A może, przede wszystkim z problemów. Dzięki temu stają się jakieś mało znaczące. Odrealnione. Ważne, że do śmiechu się nadają. Przynajmniej po coś są. I dobrze. I niech tak zostanie. Nie będę przeciągał. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że bardzo Cię cenie, i chwalam sobie to co nas łączy. Podoba mi się życie z bojaźnią. Nie wybrzydzą. Co nie znaczy, że biorę wszystko w ciemno. Zresztą, znasz mnie. Wiesz jak jest. Czasami bywam nieznośny, czy nieprzewidywalny. O marudzeniu nie wspomnę. Życie nie wybiera. Więc my wybierzmy, szczęśliwe życie. Z bojaźnią raźniej!

Z wyrazami szacunku,
M.

PS: Podaj mi proszę w odpowiedzi przepis na sernik, ten który robiłaś na oczepiny. Był wyśmienity. Sam nie upiekę, ale przynajmniej zobaczę, czy miał zdrowy skład. Składniki to podstawa. A zdrowa dieta zabija dociekliwość.

List do wdzięczności czyli za co jestem wdzięczny

Droga wdzięczności,

Dziękuję Ci wdzięczności, że jesteś ze mną. Że pozwalasz się okazywać. Tak często, i z takim nasłonecznieniem. Przypominasz mi, że warto na Ciebie stawiać. A nawet czasem poganiać. Zdecydowanie wychodzisz na dobre. Człowiek śmieje się, gdy Ciebie widzi. Człowiek na Ciebie czeka. Mówi o tobie, gdy się pojawisz. Wspomina Cię w najlepszy możliwy sposób. Tak. To Ty. Wdzięczność w pełnym zdaniu. Szanuję Cię, i nigdy nie zostawię samą. Ponawiam, i lubię moment gdy przychodzisz. Gdy dziękuję tobą za to co dostaję. Za to co było mi dane. Całe wychowanie. Cały okres nauki. A uczę się dalej. Doskonale zresztą o tym wiesz. Za wszystkie uśmiechy. Za miłe gesty. Ale i za pouczenia. Gdy ktoś przykręcał mi śrubę. Też się pojawiałaś. Też miałaś coś do powiedzenia. Lubię Cię słuchać. Uspokajasz mnie. Twoje słowa brzmią jak najlepsza muzyka. Twoje zdania zawsze są idealnie poskładane. Nawet jak robisz błędy w wymowie. To gdzieś ginie. To jest mało istotne. Ważne, że jesteś. Że potrafisz rozhuścić atmosferę. Dodać jej lekkości. Zakorzenić. I trwać. W pięknym tańcu, który nie ma końca. Widzę też gdy pojawiaasz się u innych. Cieszysz mnie wtedy równie mocno. Ale

związany jestem z Tobą we mnie. Najbardziej. Wiem i pamiętam, że mam w Tobie oparcie. Wiem, że zawsze mogę na Ciebie liczyć. Gdy zrobiłem coś dobrze. Gdy coś się udało. Jestem wtedy wdzięczny sam sobie. Wiem że to miało sens. Że starania były owocne. Taka wdzięczność jest niestłuchanie ważna. Piękna. Uzupełniająca. Radość bez wdzięczności jest mało ważna. Radość najbardziej cieszy, kiedy powstaje z Ciebie właśnie. Z wdzięczności. Coś wyszło. Wiele pracy i poświęcenia. Wiele trudu i namnożenia. Tego tamtego. A na końcu pojawia się Ty. Wdzięczność. Jako podziękowanie za mój trud. No właśnie. To wspaniałe chwile. Mogę im się pokłonić. Mogę w nie się zatopić. Rozhuścić. Na nowo. Na lepiej. Tylko lepiej. Dzięki wdzięczności. Dzięki Tobie właśnie. Podoba mi się w Tobie to, że nie oceniasz. Jesteś, albo Cię nie ma. Nie ma stopni nasilenia. Dziś ładna, jutro ładniejsza. No nie. Tak to nie działa. Działasz zawsze z tą samą siłą. Z zapewnieniem że było warto. Z podziękowaniem, że się udało. Albo i nie. Pojawiałaś się przecież także wtedy, gdy przegrywałem. Gdy się potykałem. Jako wdzięczność za samą próbę. Za to, że się nie poddałem. To też piękne uczucie. Coś więcej niż miłe słowo. Najpiękniejsze z podziękowań. Kiedy jesteś na linii. Kiedy można Cię dostrzec. A tak wielu ludzi o Tobie zapomina. Nie korzysta z Twoich dobrodziejstw. Nie rozpoznaje Cię. Myli z szyderstwem, albo żartem. Lub nie chcą Cię zobaczyć. Może to im nie na rękę. Może myślą, że gdy Ciebie zobaczą będą zobowiązani do rewanżu. Że będą musieli dać coś od siebie. A to im nie w smak. No właśnie. Może tak być. Ja jednak w to nie wchodzę. Takie myślenie jest mi obce. Lubię wdzięczność. Sprawiasz mi dużo radości. Sprawiasz że serce aż samo rwie się do bicia. Do działania. Do poszerzania twojego występowania. I nie ma to nic wspólnego z próżnością. Tak to nie działa. A niektórzy myślą co innego. Że ma. Że gdy Ciebie zobaczą, popsują samych siebie. Napompują własne ego. A później z tym same problemy. To coś podobnego, ale innego. Wdzięczność to wdzięczność, i trzeba ją doceniać. Tak mi się wydaje. Tak mi się podoba. I w tym kierunku zmierzam. Tam jest moja droga. Z wdzięcznością pod pachą. Dla ludzi i siebie. Bo to nie jest tak, że jesteś zarezerwowana. Że tylko jeden, czy jedna może dostawać. Czy że są ograniczenia. Raz do roku w dzień nieparzysty. Tak to nie działa. To coś większego. Wdzięczność to dawanie części siebie. To nachylenie się nad drugim, albo nad samym sobą. To sprawianie sobie przyjemności. Niektórzy kupują sobie loda, albo czekoladę. Gdy chcą siebie wynagrodzić. Moim zdaniem, o wiele lepszą nagrodą jesteś ty. Wdzięczność. W dodatku nie masz kalorii. Nie utuczysz. Nie wyśmiesz. A lodem się człowiek tylko upačka, a wafelek się z tego śmieje. Z tobą nie ma takich problemów. Z Tobą nie ma dylematów. Jesteś i rozumiesz. Masz swoje zdanie, i to zawsze szanuję. Nie pojawia się zawsze. Ale wtedy, kiedy trzeba. Kiedy zdarzyło się coś, co trzeba podkreślić. Promować. Są bowiem takie zachowania, które warto powtarzać. Które nas budują. Tak. I o to właściwie chodzi. O to co dla mnie dobre. Ty to podkreślasz. Puentujesz, że miałem rację. I to jest piękne. Czuję twoje wsparcie i zainteresuje. Doceniam to zainteresowanie. Że jestem dla Ciebie ważny. Że jestem potrzebny. I ta potrzeba rodzi kolejne małe potrzeby. I tak się mnoży. To piękne. Dobrze że tak zostaje. Dobrze że idzie w tym kierunku. Że jesteśmy zgodni, i sami siebie potrzebujemy. Że współpracujemy. Że się udaje odkryć nowe. I w tym nowym odnaleźć. Tak, to zdecydowanie działa na plus. To poszerza Twoje oddziaływanie. A nie przysparza problemów. Dlatego zostanemy w naszej zgodzie. Dlatego piszę do Ciebie list. Abyś pamiętała, że we mnie zawsze masz oparcie. I docenienie. Doceniam to co robisz. To, że się pojawiaasz. To, że Ci się chce. A nie udajesz, że Cię coś boli. Że dzisiaj wolne. Day off. Nie ma tego. Jest coś innego.

Pięknie to podkreślasz swoimi występami. Swoimi podsumowaniami. I niech tak zostanie. I mam nadzieję, że zostaniesz ze mną do końca. Że będziesz cieszyła się z moim wzlotów i prób zakończonych upadkami. Z tego że próbuję. Mimo wszystko. Mimo że nie zawsze wychodzi. Mimo że mogło być lepiej. Dokładniej i tak dalej. Ale się staram, i nie przestanę. Ale się cieszę, że jest ktoś, kto to docenia. Właśnie ty. I to jest piękne. I to są chwile warte mnożenia. Z wdzięczności. Dla wdzięczności. I tak być powinno. Jeśli masz jakieś uwagi, czy nowe środki, daj znać. Stać Cię na różne popisy, ale nie prowokuję. Pojawiaj się wtedy, kiedy warto. Kiedy czujesz, że to twój moment. Że jesteś idealnym podsumowaniem. Pełnym zdaniem. No właśnie. I niech tak będzie. I niech się wie. Tobie i mnie.

Zawsze Twój
M.

P.S.: Jeśli upomnisz się kiedyś o wynagrodzenie, możemy to przegadać. Ale nie licz na pełen etat. A już na pewno nie na opiekę zdrowotną. Zęby nie są Ci do niczego potrzebne.

List do szczęścia czyli zaproszenie bez daty ważności

Drogie szczęście,

Pięknie jest, gdy czasami się spotykamy. Gdy przemykasz gdzieś, a ja Cię zauważę. Gdy mamy okazję zamienić parę słów. Zawsze są to słowa budujące. Nie uczulające. Przynosisz pewną świeżość. Rozpoznanie. Dobrze jest usiąść w twoim cieniu. Pomyśleć. Pomedytować. Wspaniale się wtedy czuje. Gdy wiem, że jesteś. Że znalazłaś dla mnie czas. Że znalazłaś czas dla spełnienia. Nie ma bowiem spełnienia bez człowieka. Dobrze o tym wiesz. Dlatego szukasz odpowiedniej osoby. Dlatego poświęcasz jej czas. Uczysz jak Cię przywoływać. Nawołujesz, aby o tobie nie zapominać. To dobra rada. Trzymać się Ciebie blisko. Nie zapominać o tobie. Karmić tym co najlepsze. To działa. I ty, jesteś zadowolona i ja. Tak być powinno. Więc czuj się zawsze zaproszona. Nie musisz wysyłać listów z prośbą o zgodę. Wpadaj do mnie niezapowiedziana. Zawsze będziesz mile widziana. Zawsze przywitam Cię uśmiechem. Potowarzyszę przy porannej kawie. Lub przy idealnie doprawionej zupie. Tak, zdecydowanie dobrze jest nam razem. Uczymy się siebie i doszlifowujemy. Zakładamy płaszcze przeciwdeszczowe w tym samym momencie. Sprawiamy sobie miłe niespodzianki. I dobrze by było, żeby tak zostało. Żeby między nami nie szumiało. Tylko zrozumiałe słowa. Tylko wiele znaczące uśmiechy. Tak się tworzy współpracę. Tak się rośnie w oczach. Maniera jest tu nie potrzebna. Mamy siebie. Rozumiemy siebie. Lubimy ze sobą przebywać. Czego chcieć więcej. Czego więcej potrzebować. No właśnie. Ludzie szukają Cię w jakichś zbytkach.

Mało istotnych manierach. Albo w idealnie wypucowanych nagrobkach. Ja tego nie rozumiem. Sam bym nie przyjął takiego zaproszenia, a co dopiero ty. Nie dziwię się że omijasz takie pomysły. Albo krzyki i grożenie. Masz być, inaczej się z tobą rozprawię. Kto to widział. Tak odnosić się do szczęścia. Nie doceniają twojej delikatności. Nie widzą twojej ulotności. Chcieliby wszystko, więcej, za dużo. Aż palą się ręce. To nic nie daje. I ja to rozumiem. Sam Ciebie długo szukałem. Sam błędziłem, bo nie wiedziałem jak wyglądasz. To trochę mylące. Człowiek wyobraża sobie Ciebie w pięknej czerwonej sukni, i w złotych szpilkach, a tu takie zaskoczenie. W tym że jesteś normalna. Zwykła. Taka jak my. Z humorami. Z lepszymi i gorszymi dniami. Naturalna. Tak. To słowo najlepiej Ciebie opisuje. Oddaje Twój charakter. Jesteś normalna. Zwyczajna. Współczująca i doradzająca. Śmiejąca się, kiedy jest okazja. I to jest piękne. I to stawia na nogi. Przekonuje, że taka zwyczajność ma sens. Że nie trzeba otaczać się złotem i diamentami. Odgradzać od ludzi. Stać się nieczułym. To Ciebie nie zachęci. Raczej odpędzi. I tak to jest. Nie ma czemu się dziwić. Zbytki to nic specjalnego. Bardziej zapamiętujemy chwile uniesienia. Chwile z Tobą. Bardziej zostaje nam w pamięci, kiedy możemy komuś pomóc. Kiedy możemy dać coś od siebie. Jakie znaczenie ma ile wydałeś na to czy tamto. Ważne natomiast jest, ile czasu dałeś drugiemu człowiekowi. Bo to najpiękniejsze co mamy do dania. Do podzielenia się. Nasz własny czas. Ale piękne w nim jest to, że gdy Ty komuś dajesz swój czas, ktoś daje Ci swój. Dwa czasy się schodzą, nachodząc na siebie. Umacniając się. Wtedy najczęściej Cię przywołują. Lubisz taki zbitek czasu. Wiem to, bo już nie raz widziałem. Jak na nie reagowałaś. Jak się cieszyłaś z takiego połączenia. Tak to było. I dobrze. Będzie więcej. Będę o tym pamiętał. Co lubisz. Co sprawia Ci przyjemność. To największy rozmiar wiedzy. Największe poznanie. Kiedy wiesz co lubi szczęście. Jakie ma słabości. Co ją wzrusza. Co przyprawia o szybsze bicie serca. Właśnie. I to się układa. Składa w całość. I my jesteśmy elementem tej całości. A zaprawą jesteś ty, szczęście. Wspaniała nowina. Widzieć, że się tak zgrywamy. Że potrafimy znaleźć wspólny język. To dobre. Bardzo dobre wieści. Choć nie zawsze tak jest. Wiesz że czasami nie widzimy się przez kilka dni. Wiesz że czasami nasze drogi jakoś się rozmiągają. Tęsknię wtedy okrutnie. Myślę o tobie. Co robisz. Co cię teraz cieszy. Jak jesteś daleko. Jak jesteś zajęta swoimi sprawami. Tak to jest. Tak to się odbywa. Takie przerwy wychodzą mi jednak na dobre. Nie zachęcam Cię do nich, ale dobrze jest Cię zobaczyć po jakimś czasie. Wtedy cieszy człowieka jakoś bardziej takie spotkanie. Człowiek jest jakby wypełniony radością i węgą. Natchnieniem do życia. Tak. Mobilizujesz. To Ci trzeba przyznać. Masz swoje sposoby. Tak. I to jest piękne. To że się to odbywa. To że jesteś czasem w formie rady. Albo gratulacji. Albo świętowania. Tak. Przyjmujesz różne formy. Struktury. W zależności od potrzeby. W zależności, do czego masz być użyta. Bo można Cię przecież wykorzystać. W dobrym tego słowa znaczeniu. Aby coś stworzyć. Aby powstało coś wspaniałego. Wszystko co powstało ze szczęścia, jest piękne. Naznaczone twoją siłą. Twoją energią. Zostaje to niejako zamknięte w tym co wytworzone. I tak być powinno. Szczęście jako jakość budująca. Bo na szczęściu lepiej się buduje. I dzięki szczęściu, lepiej szczipione są elementy. Struktura. Nawodnienie. To co wytworzone może oddychać. Współpracować. Układać się w odpowiedni sposób. Tak, to coś co ma sens. A wszystko dzięki Tobie. A wszystko dlatego że Ci się chce. Że masz czas na człowieka. Na mnie. Że znajdujesz w tym człowieku sens, rozwinięcie. Bo bez rozwinięcia, nie zadziałałoby się. Nie działałoby tak jak trzeba. Bo dobrze wiemy, ja i ty, że Twoje życie związane jest z ruchem. Szczęście pasywne nie istnieje. Szczęście zastane to jakieś zabobony. Niektórzy myślą, że

można Cię złapać i zamknąć w skrzynce. Żebyś została na wieki. Polowanie jak na Czupakabrę, albo Yeti. Ale tak to nie działa. One nie dały się złapać, i ty też nie zostaniesz pochwycona. A nawet jeśli. Nawet jeśli ktoś już by Cię chwycił, rozpułniesz się jak miraż. Rozwiązania siłowe tu nie działają. Dobrze o tym wiem. Próbowałem. Pamiętasz do dobrze. Byłem młody i głupi. Stosowałem różne sztuczki. Żadna nie zadziałała. Żadna nie odniosła spodziewanego efektu. Bo to nie o sztuczki w życiu chodzi. Ani nie o zadowolenie z brożenia. Tylko czysta gra. Transparentność. Prawda w stosunku do siebie i świata. To jedyna możliwość wyjścia. Droga początku. Droga rozwinięcia. I na tej drodze jesteś Ty. Łatwo Cię spotkać, gdy mamy czyste intencje. Czyste ręce i buty. Nieobłocone. Tak. Nie chowasz się w zaroślach. Nie czekasz na idealnego rycerza. Wystarczy że żyjemy w prawdzie. Że jesteśmy sobą. Bo prawda jest naszym ja. Naszym rozwinięciem i początkiem. Kontynuacją są schody. Ale każdy się cieszy gdy je widzi. Każdy kto Ciebie poznał. Bo dobrze się wchodzi pod górę, jeśli ma się takie towarzystwo. Jak ty. Jak twoje zapewnienia poparte faktem. Jak nasze rozmowy, które dodają otuchy. Jak nasze zrozumienie i rozwijanie. Siebie nawzajem. Dla pięknej drogi. Dla ziemskiej wędrówki. W której jesteś najlepszym kompanem. Jesteś przyjaźnią i miłością. Jesteś zrozumieniem i pomocą. Zostań więc. I nie schodźmy z tej drogi. Wspólnej drogi, bo razem ją przecież dzielimy. Wspólnego czasu, bo razem go przecież współtworzymy. I niech tak zostanie. W śmiałości. Bo bez śmiałości, nikt nie robi na tobie wrażenia. A Ty, jak piękna kobieta, lubisz być zapraszana i doceniana. Lubisz kiedy się tobą człowiek interesuje. I dobrze. I niech tak zostanie. Ja i Ty. Na każde zawołanie.

Dziękuję
M.

P.S. Zapomniałaś ostatnio jednego buta, gdy byłaś u mnie. Został po łóżkiem. Do odebrania, sama wiesz gdzie.

List do złości

czyli co próbuje a nie działa

Droga złości,

Próbujesz na wszystkie sposoby. Widzę to. Chcesz się do mnie dostać. Rozbić we mnie swój obóz. Myślisz, że będzie Ci tu dobrze. Że znajdziesz kompanów i wspaniałą zabawę. Nic bardziej mylnego. To nie miejsce dla Ciebie. To nie miejsca na twoje szaleństwa. Na rozstroje i krzyki. Nic bardziej mylnego, powiadasz. A ja mam swoje przekonania i racje. A jedną z nich jest to, że nie traktuje poważnie twoich podszeptów i zachęt. To nie mój świat. Świat który tworzysz. Nie poczuje w nim ulgi. Więc po co mi ty. Ty i twoje zabawy. Podchody. Oblężenia. Co ma mi to dać? Bez złości człowiek jest spokojniejszy, pełniejszy. Bez złości wie, czym jest dobra zabawa. Jak wspianiały może być czas spędzony z samym sobą. Z przyjaciółmi. Z rodziną. Bez złości wszystkie kontakty są miłsze. Relacje się zacieśniają. Jest przyjemnie i błogo. Tak. Dużo złego ściągasz na świat. Dużo uroczego gdzieś przez ciebie się rozpywa. Znika. Masz na swoich rękach łyż wielu. Zbyt wielu. Ludzie często Cię nie rozpoznają. Nie przynaję się do ciebie. Do twojego kuszenia. Do tego, że nimi sterujesz. Nie chcę i nie będę jednym z nich. Mnie nie kupisz tanimi sztuczkami. Mnie nie przekonasz najwspanialszą z retoryk. Mnie to się nie czepia. Nie każdy jest taki sam. Nie każdy daje się złapać. Wielu się od Ciebie odcięło. Zdystansowało. Jestem jednym z nich. Z tych, którzy wyżej od Ciebie cenią spokój. Stagnację. Orientację. Tak. Bo ważne w życiu by się orientować. Gdzie jesteś i dokąd zmierzasz. To podstawa. To siła, z której możemy czerpać. Siła orientacji. Gdy jesteśmy zagubieni, błędzimy. Tracimy czas i energię. Gdzieś się gubimy. A nie musi tak być. A nie jest tak, że jesteśmy uwiązani. Do złości. Do czarnych myśli. Do tego co nas gnębi. No właśnie. Można inaczej, i ja jestem na to dowodem. Takich jak ja jest wielu. Którzy odcięli się od tego co mamy. Co grabi do siebie. Bo ty nie chcesz mojego dobra. Myślisz tylko o sobie. Żeby zaistnieć. Żeby się pokazać. Żeby narobić szumu. Nie kupuję tego. To nie mój świat. To nie moje zabawki. Nie będę się z tobą bawił w grę którą wymyśliłeś. W grę, w którą wygrywasz tylko ty. To nierówne szanse. Oszukane zasady. Brak szansy na dobre, w twoim rozwinięciu. Rozwinięciem złości jest bowiem tylko krzywda. Wyrządzana komuś lub sobie. Chociaż to „sobie” jest akurat zawsze. Tak czy inaczej. Jak by do sprawy nie podchodzić. Ale dość już tego. Nie będę więcej próbował. Nie będę starał się dojść z tobą do konsensusu. Do jakiegoś wspólnego dobra i rozwiązania. Twoje dobro to moja krzywda. To jasne i oczywiste. Dlatego mam gdzieś układy z tobą. Mam gdzieś, twoje nawoływania i prośby. Nie pójdę w tę stronę. Nie przekonasz mnie, że masz prawo żyć. We mnie. Zmieniać mnie i niszczyć. Rób co chcesz, ale nie na moim podwórku. Przekonuj kogo chcesz, ale nie w temacie mojej rzeczy. Nie w temacie mojego dobra. Sam bowiem wiem co dla mnie dobre. I dobieram sobie odpowiednie sposoby i okoliczności. Przyjacielsko nastawione stany. Możliwości. Rozwikłania. U Ciebie nie ma czegoś takiego. Nic nie rozwiązujesz. Tylko tworzysz kolejne problemy. Tylko mnożysz moje potknięcia. I potknięcia każdego, któremu wmówiłeś że jesteś rozwiązaniem. Że jesteś swobodą. Gadki typu, masz prawo się złościć, na mnie nie działają. To nie prawo, to zatracenie. To stracenie głowy. Kierowanie się emocjami. A oddanie myślenia emocjom to ostatnie co chciałbym zrobić. Niewiele jest rzeczy gorszych. Niewiele jest głupszych

rozwiązań. Zastosowań aktu własnej woli. No właśnie. Mamy wolną wolę. I to kluczowe stwierdzenie w kontekście twojego istnienia. Każdy kto to zrozumie, dowie się, uświadomi sobie, że nie jesteś złem koniecznym. Nie jesteś czymś od czego jesteśmy uzależnieni. Jesteś jednym z wyborów, na który możemy się zdecydować, lub nie. Jedna z opcji. No właśnie. Wiedząc to, łatwo Cię ominąć. Wybrać coś innego. Zdecydować się na ciszę i spokój. Wewnętrzne ukojenie. To, w przeciwieństwie do Ciebie, wychodzi na dobre. Tak twierdzą. Wiem to, po latach prób i badań. No właśnie. Dlatego musisz szanować nasze wybory. Jeśli ktoś decyduje się od ciebie odwrócić, nie naciskaj. Nie każdy musi być zainteresowany. Nie każdy musi być spętany twoimi zależnościami. Ściąganiem w dół. Przerabianiem na własną modłę. Tak. A wszystko po to, by odgonić nas od szczęścia. By pokazać że w emocjach jest wspaniała gra. Skakanie i turlanie się. Od skrajności w skrajność. A na jednym brzegu ty. A za tobą przepaść. Nie, dziękuję. Nie skorzystam. Nie wykorzystam możliwości upadku. Nie mam zamiaru świadomie krzywdzić ludzi. A do tego się to wszystko sprowadza. Krzywdzenie siebie albo kogoś i siebie. Takie dajesz opcje. To nie dla mnie. Mam swoją rodzinę. Mam swoje życie. Dbam o siebie i bliskich. Po co mi problemy i zwady. Po co jakieś niesnaski puentowane krzykiem. Pretensjami. Wyrzutami. Zwracasz uwagę na jakieś niedomówienia. A moim zdaniem, to ty jesteś niedomówieniem. Bo nie pokazujesz się człowiekowi w pełnej krasie. Nie dajesz mu myśleć i świadomie oceniać. Wciągasz w swoją emocjonalną grę. Wyciągasz z tego co spokojne, by zamienić się w powódź zalewającą kolejne wioski. To nie dla mnie. Ja ciebie przejrzałem. Złość nie jest czymś, z czym można się dogadać. Bo nie mamy o czym gadać. Nie mamy wspólnych tematów. Żyjemy w innych światach, i uszanuj to proszę. Nie mam zamiaru zaglądać do twojego, więc ty nie włącz do mojego. I tak zostaniemy. Każdy po swojemu. Każdy ze swoimi racjami i dążeniami. Właśnie. Mówię tak, bo wiem że się nie zmienisz. Bo wiem, że zawsze będziesz chciał niszczyć i się wpraszać. A ja się nie natnę. Bo i po co. Świadomy człowiek nie oddaje kontroli nad samym sobą. Świadomy człowiek jest kontrolą. Świadomością. Zażyłością z dobrem i ciszą. Z przejrzystością. Transparentnością. To niezwykle ważne postawy. Budujące. Nie to co ty. Nie to co twoje tanie chwytły. Pomówienia i podstępny. To nie dla mnie. Wyrosłem już z tego. Nie licuje to z moją ścieżką. Nie zgrywa się. Idziemy w innych kierunkach. Nie licz nawet na zdawkowe kiwnięcie gdy będziemy się mijać. To nic nie da, i w niczym nie pomoże. Więc żyjmy swoimi życiami, z dala od siebie. Nie będzie mi Ciebie brakować. Od tak dawna się nie widzieliśmy. I jakoś nie tęsknię. Choć się dobijałeś. Słyszałem. Ale brama była zamknięta. Przyzwyczaj się do tego. Byle kto nie wchodzi na moją posesję. I tak zostanie. Zdania nie zmienię. Więc rób co chcesz, ale z dala ode mnie. Bo po co mamy się ścierać i unikać. Lepiej nie próbować nawet podchodzić. Lepiej zająć się tym, co chcemy rozwijać. A przynajmniej ja. A ty... na dobre ci wyjdzie jak się lepiej zwinięsz. Z korzyścią dla ludzkości. Z radością do świata.

Żegnam
M.

P.S. Nie mam nic do dodania.

List do stagnacji

czyli zachęty nie dla mnie

Droga stagnacjo,

Zachęcasz, na wszystkie możliwe sposoby. Mówisz, że jesteś odpoczynkiem. Relaksem. Czasem na przeładowanie broni. Tylko jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, nie widać twojego końca. Jak już zajrzysz i się zadomowisz. Nie idzie Cię wyprosić. Nie chcesz się dać przekonać. Że to koniec. Że już wystarczy. Ostatnio wymyśliłaś nowy żart. Nową zachętę. Że jesteś poczuciem bezpieczeństwa. Że życie bez Ciebie to ciągła niewiadoma. Że się nie opłaca. A ja myślę, że Ty się nie opłacasz. Ty i twoja ułuda bezpieczeństwa. Niezmienności. Jedno i drugie nie istnieje. A Ty sobie tylko podcierasz naszym życiem tyłek. Na tyle Ci starcza. Tak to sobie wykoncypowałaś. A ja mam gdzieś takie układy. Taki brak szacunku. Ciągnięcie tylko w swoją stronę. Nie chcesz mojego dobra, to dlaczego mam Cię do siebie wpuszczać. Dlaczego mam Cię traktować jako zbłąkanego wędrowca. Przygotowywać postanie i wieszczę. To nie w moim stylu. To nie dla mnie. Ja wolę coś innego. Ja decyduję się na spokój i rozwój. Idę ciągle do przodu. Nie zwlekam i nie zwalniam kroku. Stagnacja do mnie nie pasuje. Do mojej polityki. Polityki miłości i ruchu. Bo miłość nigdy nie jest statyczna. Miłość jest rozpędzona i nie boli. Czasem dowodzi. Czasem stroi fochy. Ale nie krzywdzi. A stagnacja wyrządza krzywdę. Stać w miejscu to jak ściągać człowieka w dół. Jedno jest z drugim tożsame. Pokrywa się. I dogrywa. Nie ma tak, że stagnacja zatrzymuje czas. Nie robisz tego. Nie zamrażasz rzeczywistości. Rzeczywistość jest w ciągłym ruchu, a Ty udajesz jakby było inaczej. Jakby człowiek przystosowany był do zatrzymania. A nie jest. Ideą właściwą człowiekowi jest odkrywanie, eksplorowanie. A nie chowanie się pod dywanem. A nie udawanie, że z dala od życia jest jakieś życie. Z dala od życia jest pustynia. I ty właśnie ją sprzedajesz. Wciskasz na siłę. A później obarczasz odsetkami. Szkoda gadać, na takie zachowanie. Szkoda komentować i przekonywać że to słaby deal. Moim zdaniem, trudno o słabszy. Moim zdaniem, trzeba uciekać od takich rozwiązań. Które nic nie wnoszą. Które przysparzają tylko kosztów i bólu głowy. Nie po drodze mi z takimi rozwiązaniami. Drogami bez ruchu. Bocznymi ścieżkami wiodącymi donikąd. Nic dobrego z tego nie przychodzi, więc dziękuję za twoją troskę. Jest niepotrzebna. Tak jak twoja obecność w moim życiu. Swoje już u mnie nawyrabiałaś. Odegrałaś swój teatrzyk. Nie potrzebuję więcej. Nie potrzebuję skuteczniej. Stagnacja. To nie brzmi dumnie. A zresztą jak ma brzmieć? Twoje brzmienie kłuje w oczy. Uszy odpadają a nie skłaniają się do oklasków. Jeśli się zmienisz.. Jeśli zrozumiesz... No właśnie. A ty nigdy się nie zmienisz. Stagnacja zawsze pozostanie stagnacją. Zatrzymaniem. Złapaniem człowieka na haczyk. A później uciekają gdzieś kolejne lata. Człowiek zapomina kim jest, kim był, a kim będzie nawet nie pomyśli. Nie, dziękuję. Mnie to nie dotyczy. Jak się wypisuję z twojego planu. Na nic mi on. DO niczego nie jest potrzebny. A więc wara ode mnie. Trzymaj się na dystans. Omijaj, jeśli nie chcesz ze mną zwady. Będę w tym temacie nieugięty. I zdania nie zmienię. Muszę dbać o siebie i pilnować swojego miejsca. Pilnować, żeby nikt nie zatrzymał mojego marszu. Aby nie pokrzyżował moich planów. Mam swoją wizję, i chcę ją zrealizować. Chcę być ambitny i doskonały w wykonaniu. Chcę robić swoje, i nie patrzeć się na innych. Nie oglądać za siebie. Nie dogadywać, kiedy to nie jest

konieczne. A więc ty swoje a ja swoje. Z dala od siebie. To uczciwy układ. Każdy z nas ma swoją wizję. Nie zgramy jej w jedno. Nie dopieścimy jak jakiś obraz. To nie wyjdzie. To się nie uda. Nie zadziała. Więc już nie próbuj. Zajmij się sobą, i swoimi machlojkami. Na innym gruncie. Mój grunt jest strzeżony. Nie ma na nim wejścia. Zaminowane. Zabite dechami. Nie znajdziesz tu czasu na odpoczynek. Nie odetchniesz pod starą gruszą. TO nie dla Ciebie. Nie twoje miejsce. Nie poczujesz się tu jak w domu. No co więc po co? Po co ta twoja nadzieja. Chęci i zapał. Że jeszcze coś na mnie ugrasz. Że jeszcze pokażesz mi swoją moc. Ja nie jestem już zainteresowany. Nasz wspólny czas, był czasem straconym, a więc nie wróci. Już na to nie pozwolę. Nie dam się omamić. No właśnie. Bo po co? Bo co masz mi do ofiarowania. Nic czego bym potrzebował. Nic z czego bym się cieszył. Rób swoje, z dala ode mnie. Moja głowa jest czysta, i ocenia jak trzeba. Oceniała twoją nieprzydatność, i zdania nie zmieni. Dusza i serce potwierdzają. Wszystko harmonijnie współgra. Odkąd Ciebie nie ma. Więc to coś znaczy. Więc to oznacza, że pora już na Ciebie. Stagnacja ciebie przecież nie dotyczy. Jesteś nią, w połączeniu z człowiekiem. Ale bez połączenia krążysz jak teraz. I szukasz ofiary. Więc plątaj się gdzieś indziej. Nie tutaj. Nie chcę się o ciebie potykać. Nie mam zamiaru na ciebie uważać. Żeby Ci przypadkiem nie nastąpił. Żeby nie wyrządził ci krzywdy. Żeby nie było, że nie ostrzegałem. Żeby nie było, że nie prosiłem po dobroci. Zapamiętaj moje słowa, w drodze donikąd. Byle dalej. Byle stąd. Właśnie. Bo tu nie ma życia do zatrzymania. U mnie jest życie do rozpędzenia. Do kolejnego kroku. DO następnego uniesienia i potwierdzenia. Że warto. Że dobrze mi się układa. Że idę w dobrą stronę. To ważne, aby człowiek miał takie przekonania. Że dzieje się coś dobrego. Że wybory i kierunek są właściwe. No właśnie. To dodaje dużo siły. To gdzieś ładuje człowieka energią. Przepętnia. Takie przeświadczenie. I dobrze mi z nią. I cieszę się, że mam motywację. I wolę tworzenia. Czegoś dobrego. Czegoś nowego. A nie stania w miejscu, jak kiedyś, z tobą. Przez ciebie. Bo sobie mnie upodobałaś. Ale wybierasz wielu. Nie byłem jedyny. Każdy jednak może powiedzieć dość, i pożegnać się z tobą. Tak jak robię to ja. Tak jak wybieram w mądrości. Bo tylko osoba mądra jest w stanie Cię rozpoznać. Przyznać, że jesteś i psujesz. Że wykręcasz kota ogonem wspan, czy jak to się mówi. Może jestem niedouczone, ale nie brakuje mi mądrości. Nie tej uniwersyteckiej, a tej płynącej z serca. Mądrości ducha. I ona mnie przekonuje. I ona mnie przeświadcza, że jesteś czymś co rujnuje. Stagnacja jeszcze nikomu nie wyszła na dobre. Jesteś złodziejem czasu. A nie mamy go przecież wiele. My ludzie. My myślący. My czujący. My dostrzegający. No więc zabieraj się, byle dalej. Szukaj sobie innego zajęcia. Może praca na przejazdach kolejowych, albo w kamieniołomie. Byle nie tutaj. Blisko człowieka. Blisko mnie. Tutaj twoja kariera jest skończona. Nie masz tu dobrej prasy. Opinię zszargałaś najbardziej jak się dało. Więc rób co chcesz, byle dalej. Byle bym Cię już nigdy nie zobaczył. Nie musiał Cię znowu przeganiać. Bo to strata czasu, a i tak nic nie ugrasz. A i tak skończysz na wysypisku. Na wysypisku, z nietrafionymi wspomnieniami.

Nie do zobaczenia
M.

P.S. Widziałem jak na stadionie dziesięciolecia kupowałaś podrobioną Wiarygodność. To nie przejdzie. Opublikuję ten list i wszyscy się dowiedzą. Jak kombinujesz. I że twoje papiery są

nic nie warte. Nie poparte prawdą. Ani doświadczeniem. Te, masz jak najgorsze. Czy może, mają je ludzie, z którymi miałaś do czynienia. Których przekabaciłaś i wtrąciłaś do lochu z napisem „Bezpieczeństwo”.

List do winy

czyli stop podrabianej nadziei

Droga wino,

Mało kto uważa że jesteś zła. Zazwyczaj ludzie traktują winę jak karę, albo to co im się należy. Przecież zrobili coś, co poszło nie tak. Przecież, gdzieś zawinili. No to wina. No to się pojawiaasz. A ja myślę inaczej. Myślę że jesteś podróbą nadziei. Zastawionymi sidłami. Na człowieka. I tylko czekasz aż w te sidła wpadnie. A dlaczego nadzieja? Bo Ci nie pasuje. Bo Ci szkodzi. Podrabiasz więc jej wynik. Jej strukturę. Tylko pokazujesz z innej strony. Pokazujesz, że jak już ma ktoś podróbę, nie potrzebuje oryginału. Po co Ci oryginał, pytasz. Masz mnie. To Ci wystarczy. Tak to działa. Tak się spajasz z człowiekiem. Już nie straszysz karą jak kiedyś. Teraz jesteś opcją. Czymś normalnym. Przecież każdy jest czemuś winny, mówisz. I w sumie masz rację. Połowiczną. Tak, każdy jest czemuś winny, ale nie każdy ma poczucie winy. Nie każdy siebie kara. Bo i po co. Ja już to wiem. Ja się tego nauczyłem. To co „winne” to potknięcia. Nie wyrządzam przecież nikomu krzywdy umyślnie. Czasem coś zaszwankuje. Czasem coś nie zadziała jak należy. Ale wtedy się potykam. Nic więcej. Z potknięcia trzeba wyciągnąć wnioski, a nie biczować się karą. A nie wpadać w twoje sidła. Korzystać z podróby nadziei. Ja wolę oryginały. I z nich właśnie korzystam. One są mi przydatne. Podróby, jak ty, nie mają u mnie zastosowania. Bo niby po co i do czego. Ni przykleić, ni przyłatać. Nie nadajesz się do mojego życia. Zmęczyłoby Cię. Wykończyło. Bo się nie karzę. Bo nie stosuje samobiczowania. Wyrzuty sumienia mnie motywują, a nie przytłaczają. Zresztą mam je bardzo rzadko. Nie pamiętam kiedy ostatnio. Cóż. Jak widać, jesteś nie przydatną. Tak to czasem bywa. Więc może zajmiesz się czymś innym. Przebranżowisz się. Zaczнешz uważać na to co mówisz. Do czego zachęcasz ludzi. Jak bardzo ich niszczysz. Karanie samego siebie to straszna pokuta. A są przecież inne. Można komuś wynagrodzić krzywdę. Można naprawić to czy tam. Sposobów jest wiele, a kara niczego nie rozwiązuje. Być winnym. Być wiecznie karanym. Za tą winę wreszcie. Która przywarła. Przykleiła się do człowieka. To nielogiczne. Nawet jeśli ktoś popełnił straszne przestępstwo. Tak. To się zdarza. Ale zdarza się też, że ludzie się zmieniają. Że żałują. Że nie zrobiliby tego ponownie. Odpokutowali swoje w więzieniu, a teraz chcą zacząć normalne życie. A tu ta wina, która przywarła. Ta kara na kółkach, która za nami wszędzie jedzie. Można się nadziać. Jeśli damy Ci się rozpędzić. Jeśli uważamy, że jesteś nam pisana. Że na ciebie zapracowaliśmy. Tak. Trzymam się od ciebie z dala, i zdania nie zmienię. Nie czepia się mnie również inna twoja strona. Gdy ktoś uważa, że jestem czemuś winny. Gdy ktoś nasyła Cię na mnie. Nie przyjmuję takich „prezentów”. Wyrzucam je od razu do kosza. Nie pozwalam aby odżyły w moim istnieniu. Moje życie jest pełne, nie potrzebuję winy w środku. W tym co żyje i trwa. Idzie swoją ścieżką. W tym co

pulsuje, i zna priorytety. Wina nic nie rozwiązuje. I w zasadzie nie powinna. Bo nie jest od rozwiązywania. Bo Cię tego nie nauczyli. Przyzwyczaili Cię, że robisz z człowiekiem co chcesz. Wchodzisz, kopem, trzaskasz drzwiami. Krzyczysz i robisz zawieruchę. Byleby się działo. Byleby był z tego ogień. Nie podoba mi się takie podejście. To prostackie. To wychowanie taniego parobka. W dodatku pijanego. I właśnie chyba alkohol jest twoją słabością. Bo na trzeźwo byś nie wymyśliła tych głupot, którymi zarażasz ludzi. To gadanie i twierdzenia opoja. To jakiś tani chwyt, który ma zauroczyć. Bo przecież jesteś winny. Zrobiłeś to i to. Więc jestem. A mnie się wydaje, że powinnaś być gdzie indziej. Wakacje czy coś. Przez tyle setek lat już się chyba dorobiłaś. Stać cię. No właśnie. A ty ciągle to samo. Powtarzanie jak mantrę. I co Ci z tego? To jakieś zboczenie? Dzika satysfakcja? Nie rozumiem. Nie potrafię wytłumaczyć. Zresztą nie chce. Co mi do tego. Do twoich tanich chwytów. Do twojego tańca przegranego. Przegranego i sfrustrowanego. Nie ma tak, że dam Ci pole do popisu. Nie ma tak, że powiem że się przydasz. Zostań, może znajdziemy dla Ciebie zajęcie. Otóż nie. Nie znajdziemy. Nie ma dla ciebie pracy w moim życiu. Bo nie wnosisz niczego pozytywnego. Bo nie zarażasz mobilizacją. Rozumiałbym winę, która byłaby dobrze skierowana. Jestem winny, więc zmienię swoje życie na lepsze. Ale tak to nie działa. Ty ciągniesz w dół. Jestem winny więc należy się mi kara. Muszę pokutować do końca moich dni. To nie do przyjęcia. Z tym się nie pogodzę. Z takim podejściem. Że człowiek może skreślić sam siebie po jednym błędzie. To nie logiczne. Podejmujemy setki, tysiące decyzji. Nie ma tak, że wszystkie będą trafne. Nie ma tak, że z każdej będziemy równo zadowoleni. Jedne wyjdą nam na korzyść. Inne będą neutralne. Ale będą też te słabe. I musimy się z tym liczyć. Nie możemy uważać się za jakiegoś nadczłowieka, który nie popełnia błędów. Za chodzącego ideała. Nie ma takich. Ludzie są słabi. Czasami. Czasami sytuacja ich przerasta. Czasami działają na czuja, bo nie wiedzą jak postąpić. I efekty bywają mierne. Cóż. Bywa. Ważne, aby kierować się we właściwą stronę. Żeby wiedzieć gdzie się zmierza. Żeby nie iść na oślep. To ułatwia sprawę. To dużo rozwiązuje. A nie przepychanie się z tobą. Tak. I jestem pewny jeszcze jednego. Zmieniasz kierunek dążeń. Ludzie obarczeni winą często się załamują. I zamiast iść do dobrego, przyznają, że skazani są na złe. Wmawiają to sobie. Przekonują samych siebie, że tak jest. Że tak musi być. Że droga dobra nie jest dla nich. Że już na późno. Otóż nie. Nigdy nie jest za późno. To że popełniliśmy jakiś błąd nie skazuje nas na skreślenie. Na wykreślenie z listy dobrych, współczujących ludzi. I o to współczucie też chodzi. Człowiek który współczuje sam sobie, nie będzie się karał i winał. Bo współczuje. To wystarcza. Współczucie wszystko załatwia. Pozwala iść dalej. Bez obciążeń, i straganów z obowiązkiem kupna. Tak to działa. Inaczej nie zadziała. Inaczej będziemy skazani na ciebie. I cierpienie. Bo to Cię charakteryzuje. Przynosisz ludziom ból. To masz do rozdania. Ba, do sprzedania. Bo za ten ból każesz sobie jeszcze słono zapłacić. I ludzie kupują. Niektórzy. Większość. Bo wnyki. Bo podrobiona nadzieja. Bo przecież inni też czują się winni. Tego czy tamtego. A moim zdaniem to jedna wielka ściema. Jak piramida finansowa. Przekonujesz, że się opłacasz. Że wyjdiesz człowiekowi na dobre. A dzieje się odwrotnie. I zarażanie. Od człowieka do człowieka. Bo przekonanie, że trzeba być dla siebie ostrym. Krytycznym. Że trzeba trzymać siebie innego krótko. Tak wypada. A moim zdaniem to zaprzeczenie wolności. Bo wolność jest czuła i wyrozumiała. O ile idzie w stronę dobra. O ile ma kręgosłup moralny. Tak, bo wolność musi mieć kręgosłup moralny. Nie to co ty. Nie to co twoje podszepty i ściąganie w przepaść. Nie przejdę z tym do porządku dziennego. Nie potrzebuję Ciebie, ani twoich kar. Nic nie wnosisz,

więc wynieś sama siebie. Zawieśnij na drzewie, albo otwórz stragan z niespełnionymi winami. Może okaże się biznesem życia. Może się komuś do czegoś przyda. Bo przy mnie spełnienia nie zobaczysz. Bo przy mnie nie zaznasz radości. Więc nie zmuszaj się. Nie siedź przy mnie na siłę. Skoro i tak nic z tego nie wyjdzie... po co tracić czas!?

Adios
M.

P.S. Kiedyś ktoś chwalił się swoją winą. A mnie się wydaje, że to jak cieszyć się i pokazywać czyraka na głowie. Bo przecież tak pięknie nas zmienia. Aż żal się słucha. A patrzeć nie wypada.

List do sporów czyli co poszło nie tak

Drogie spory,

Spory. Uważacie że jesteście ważne. Przekonujecie, że wszystko dla naszego dobra. Że jesteście sposobem na udokumentowanie racji. Że jesteście możliwością pokazania drugiemu co ważne i słuszne. A tak nie jest. Spór zawsze jest przegraną. Nawet jeśli myślimy że go wygraliśmy. Nawet jeśli wierzymy, że przeważały nasze racje. Nikt nie wyciąga wniosków ze sporów. To rozkrzyczany teatr emocji. Na której przegrywają obie strony. Dlatego nie zachęcajcie mnie, abym z was korzystał. Nie wmawiajcie mi, że poczuje się lepiej, jeśli udowodnię jakąś rację. Nie. Nie poczuje się lepiej. Każdy kto czuje, a nie tylko myśli, wyczuje, że spór wysysa z nas pozytywną energię. Energię życia. Po sporze czujemy się przecież wypompowani, zmęczeni. Czyli gra nie była warta świeczki. Czyli przesadziliśmy. Tak to jest drogi sporze. Ty i twoi towarzysze, karmicie się nami. Tym co mamy w sobie nagromadzone. Wysysacie nas od środka. Zjadacie dobro które w nas życie. Żywotną energię. Tak nie powinno być. Wasze zachęty nie są warte aby je traktować poważnie. Każda z nich powinna skończyć się wycofaniem. Tak to widzę. I z tego korzystam. Tak, pamiętacie. Nie zawsze tak było. Nie raz się uwikłałem w waszą grę. Dałem się skusić. Ale już nie. Zobaczyłem, jak wysysacie to co wartościowe. Doświadczyłem tego. Dlatego chcę, aby ten list nie tylko był przeczytany przez Was, ale i przez ludzi podobnych do mnie. Którzy nie raz dali się nabrać. Na wasze sposoby mamienia i przekonywania. Że to dobry sposób. Że to nam się opłaca. Nie, nie opłaca się. Dlatego ten list będzie upubliczniony. Dla wszystkich. Dla waszych ofiar. Bo każdy przekonany do kłótni jest ofiarą. Każdy spór jest zdradą samego siebie. Swojej czułości i delikatności. Tym, kim tak naprawdę jesteśmy. Bo bycie ludzkim zobowiązuje. Być ludzkim, to odsuwać się od wszelkich sporów i przepychanek. Dlatego chcę i będę to promował. Zdrowe życie. Bez strat energii. Bez poświęcania siebie, dla marnych

zysków. Wymyślonych racji. Wyolbrzymionych spraw. Tak, każda sprawa której dotyczy spór jest wyolbrzymiona. Nie widzimy jej w naturalnej wielkości. W tym co i ile może. To my ją nadmuchujemy, przez wasze podszepty. Przed podszepty sporów. Mówicie nam, że ktoś nas atakuje. Że czyjeś słowa mają nas urazić. Że uderzają w naszą dumę, albo tradycję. Nie kupuję już tego. Nawet dziecko by się na to nie nabrało, a ja się łapałem. Ale już nie będę. Teraz jestem czujny. Wiem że przeciwnikiem jesteście wy, spory, a nie drugi człowiek. Ludzie mają już to do siebie że plotą głupoty. Że nie przykładają wagi do tego co mówią. To ich prawo. Czasami się zagonią. Czasami mają gorszy dzień. Albo ktoś nakłonił ich do danej pozy. Za rok powiedzą co innego, albo zmienią diametralnie zdanie. Całkowicie. Nie do poznania. Więc dlaczego mam przykładąć wielką wagę do tego co mówią. Dlaczego mam walczyć z ich słowami. A o to wam chodzi. Sporom. Żeby się działo. Żeby z byle okazji zrobić cyrk. Żeby wyczyniać dziwactwa bez opamiętania. Posiłkując się emocjami. Tracąc panowanie i głowę. Tak się mówi. Stracić głowę. Choć tutaj chyba bardziej pasuje, stracić serce. Bo to o nim zapominamy. Bo przestajemy w momencie kłótni słuchać naszego serca. Głowy nie tracimy, ale nam się gotuje. Aż czujemy to ciepło. Podobno niektórzy potrafią się uzależnić od tego stanu. Podobnego do stanu żołnierza na wojnie. Tony emocji i gorąca głowa, aż szumi. Ja nie doprowadziłem się nigdy do takiej skrajności, ale wpienie było. Obrażenie się. Zdystansowanie. I czemu ma to służyć. Co dobrego mam z tego mieć. Ja czy ktoś inny. No właśnie. Nie płynie z tego żadna nauka.. Nie ma pozytywów. Tylko wyspany człowiek. Po wszystkim. Bez energii. I to ma być tryumf? Według was tak wygląda wygrana? Jeśli tak, to marna jest to wygrana. Ja jej za wygraną nie uważam. Zostawiłbym samo marne. Marnotrawienie sposobności. Marudzenie z byle powody. Marskość zamiast sprężystości. Bo wszystko co żyje, jest sprężyste. Wiarygodne. Chce swojego dobra. A gdy dopadnie go choroba, robi głupoty i pograża się jeszcze bardziej. To rozpiska tego jak działacie. Drogie spory. Jak zmieniacie nasze dusze. Marskość duszy. Do tego prowadzicie. Z byle czego, robicie coś wielkiego. Za byle co, każecie atakować. Tak. Atak. Tego chcecie. Żeby człowiek był zawsze gotowy do tego aktu. DO rzucenia się na kogoś. Do pokazania, ja jestem kimś. Ale, po latach, nie uważam żeby agresor był kimś. Agresja jest dowodem na słabość agresora. Nie udowadnia jego męskości. Nie potwierdza, że jest nieustraszony. Ja w każdym agresorze widzę słabego człowieka. Który nie potrafi i nie chce zrozumieć. Nie umie spokojnie załatwić sprawy, lub po prostu się wycofać. Tak. Ja nauczyłem się wycofywać. To moje małe zwycięstwa. Zawsze gdy ktoś zaczyna się pieklić, ja znikam. Nie chce mi się bowiem kogoś tulić i czekać aż zrozumie. Albo wyładuje się inaczej. Nie mam czasu ani ochoty przeżywać z nim jego emocjonalnych skoków i szumu w głowie. Bo nie muszę. Mogę się wycofać, i to robię. Każdy bowiem powinien sobie radzić ze sobą sam. Jeśli chodzi o emocje. Nie można oczekiwać, że ktoś wiecznie będzie cię uspokajał. Że ktoś będzie rozładowywał twoje napięcie. To nie ludzkie. Zmuszać kogoś do dbania o twój stan psychiczny. O gaszenie pobudzenia. Dlatego jest jak jest, i każdy musi się z wami zmierzyć. Ze sporami. Z tym jak się od was odciąć. Jak powiedzieć wam, nie wracam. Nie chcę na was tracić czasu. Mam ciekawsze zajęcia. Bo zawsze są ciekawsze zajęcia. Kłótnia to strata czasu. Spór gasi człowieczeństwo i sprowadza nas do roli zwierzyny. A zwierzynę łatwo upolować. No właśnie. I znowu ta wojna. Gdzieś to wraca. I ten temat zostawiłem na koniec listu. Wszystkie wojny, które wywołałyście. To niewyobrażalna krzywda. Przez was, przez spory, ginęły setki tysięcy ludzi. Miliony. Ból rodzin. Krzywda której nie można odpracować. To wszystko wy,

spory. I jeszcze macie czelność wmawiać że jesteście ludzcy. Że jesteście nieodłącznym elementem człowieka. Nie. Nie kupuję tego. Można bez was żyć. Można się z wami rozprawić. Skoro ja dałem radę, każdy może. Skoro ja, od lat z nikim się nie sprzeczałem, każdy może. I to warto zapamiętać. I to warto stosować. Prawdziwa wolność jest wolna od sporów. Wolny człowiek się w nie nie wpakuje. Wolnemu człowiekowi będą nie na rękę. Bo spór kłóci się z wolnością. Prawdziwie wolny człowiek zawsze wybierze spokój i ciszę w głowie. Tak. Bo jedni chcą aby w głowie szumiało, a inni oczekują w niej ciszy. I za ciszą optują. I cisze promuje. A wy, spory, zestarzejecie się na śmietniku historii, i nikt nie będzie o was pamiętał.

Cześć,
M.

P.S. Śmietnik historii czeka. Pójdziecie po dobroci, albo kolejne pokolenia zaciągną was tam siłą.

List do wyciskania czyli coś o soku

Drogi wyciskanie,

Cieszę się, że jesteś. Że pracujesz. Że przynosisz mi profity. Nie ma to jak piękne wyciskanie życia. Do ostatniej kropelki. Wyciskanie soku z najdojrzałych owoców istnienia. Nie ze zgniłków. Nie z owoców kwaśnych. Aż człowieka mdli. Tylko z tych najrzadszych. Najsmaczniejszych. Najwspanialszych. Bo bym zrobił gdyby nie Ty. Gdyby Ciebie nie było. Albo zabrakło. Gdyby wyciskanie nagle zniknęło. To by była wielka strata. Niepowetowana. Nie do odrobienia. Przyzwyczałem się, że jesteś. Że mi towarzyszysz. Że gdzieś nasze drogi ciągle się spotykają. Uzależniłem się od tego soku. Od tego co wyciskasz. Z mojego życia. Z tego co mnie spotyka. Chłonę to. Idę w to. Smakuję. Tak jak należy. Tak jak się powinno. Doceniać i smakować. Doceniam też to, że jesteś bezinteresowny. Że nie wystawiasz rachunków. Nie dopominasz się o resztę. Nie robisz sprawozdań i remanentów. Nie obciążasz mnie kosztami. Nie wywlekasz moich potknięć. Tego co zgniłe. To zostawiasz obok. Tłoczysz sok tylko z tego co się udało. Tylko z tego co wspaniałe. Podtrzymuje mnie to na duchu. I uczę się od Ciebie. I przekazuję dalej tą mądrość. Choćby w tym liście. Który upublicznię. Nie tylko Ty go przeczytasz. I dobrze. I pięknie. Ludzie powinni wiedzieć jak działasz. Jak pięknie wybierasz to co wspaniałe i robisz z tego sok. Dajesz mi do picia. Mogę się nim cieszyć. Mogę Ci dziękować. Za twoją odkrywczność. Innowacyjność. Za to że nie potrzebujesz napędu, ani nie produkujesz odpadków. Wszystko bio i eko. Wszystko wspaniale podane. Sam czysty sok. Z tego co piękne. Z tego co się udało. Co zostanie w moim sercu. Ty to wszystko zbierasz, i wykorzystujesz. I przypominasz mi o tym w smaku. Tak. Ale niektórzy nie mają tak dobrze.

Ich wyciskanie zawodzi. Działa niepoprawnie. Mieli psa razem z budą. Mieli upadki i wzloty. Pakuje je do jednego gara. Słodzi. Cukrzy. Polewa syropami. Tak, to okropne. Wychodzi z tego jakaś breja. Coś nie do przełknięcia. U Ciebie tego nie ma. Wiesz i pamiętasz który smak jest dobry. Który smak łechta podniebienie. Spływa kojąco do gardła. Smak młodości, ktoś powie. A moim zdaniem, nie do końca. Ty udowodniłeś, że nie tylko z młodości da się wyciągnąć świetne smaki. Dojrzałość ma także wyjątkowe aromaty. Pełniejsze. Głębsze. Tak że to nie jest tak, że życie można smakować tylko za młodu. Nie zgadzam się z taką tezą. Ty to udowodniłeś. Moje aktualne soki są wytrawne. Z dozą mądrości i przewidywalności. Ktoś powie że to właśnie wszystko psuje. Przewidywalność. Że kiedyś człowiek był nieprzewidywalny, i wiele się działo. A przewidywalność to nuda. Może, odpowiem. Ale przewidywalność to także wypracowane procesy. Powtarzane w swojej doskonałości. Znajome. A to co znamy, smakuje lepiej. Ciągłe nowe smaki mogą być drażniące. Nie każdy okaże się ambrozją. Nie każdy będzie dobry na nasz żołądek. Niektóre mogą być dla niego nieodpowiednie. No właśnie. A tak, mamy to co mamy. I serdecznie Ci za to dziękuję. Za całą pracę, i trud który wkładasz. Za rozpuszczanie mnie kolejnymi dawkami soku. Mógłbym go pić w nieskończoność. Ty dbasz, aby nie było go za mało, ani za dużo. Zależy Ci na tym, aby mi się nie przejadł. Ani żebym nie czekał na niego zbyt długo. Umiesz, i wiesz co kiedy. O której porze i z jakim natężeniem. Wspaniale mieć takiego przyjaciela. Bo nazywam Cię przyjacielem. Mam nadzieję, że Cie to nie razi. Że nie posunąłem się zbyt daleko. No właśnie. Warto otaczać się takimi przyjaciółmi. Przyjaciółmi, którzy chcą dla Ciebie dobrze. Którzy myślą o Ciebie i dbają. Ty taki jesteś. Wyciskanie ponad wyciskanie. Najlepszy w fachu. Najdoskonalszy w swojej branży. To wspaniale. Ile radości potrafisz dać człowiekowi. Jaki odcisnąć na nim ślad. Jak bardzo zapaść w pamięć. Odbić się na sercu. Na moich kolejnych westchnieniach. Że tak pięknie. Że tak wspaniale. Że tak smakuje. I to nie byle co. To moje życie. Nie roszczę sobie praw do cudzego. Nie chce spijać soków z nie moich sukcesów. Jeśli ktoś zapracował sobie na smak, niech go kosztuje. Jego to nie mój. Ja mam swój. Jak odnoszę się tylko do tego co mnie dotyczy. A zdarzają się ludzie którzy przywłaszczają sobie czyjeś sukcesy czy radości. Gdzieś się wypychają. Podsiadają kogoś. Zabierają stołek. Wyrzucają z baru. TO nie ja. Wiesz o tym dobrze. Trzeba żyć w zgodzie z samym sobą. Trzeba polegać na ludziach, zawsze Ci pomogą. Ale nie wykorzystywać. Ale nie brać tego co nie twoje. No właśnie. Ty mnie nauczyłeś, że nie warto. Że nie można przesadzać. Żeby skupić się na swoim i to swoje celebrować. Nawet jeśli nie jesteśmy wybitnymi w swojej dziedzinie. Można być dobrym wyrobnikiem, i z tego się cieszyć. I taki sok będzie smakował równie dobrze, jak tego mistrza. Choć do mistrzostwa trzeba dążyć. We wszystkim co robimy. To jest kierunek. To nie jest przepaść. Ktoś powie, że to próżność, lub coś podobnego. Ja tak nie uważam. Dążyć do mistrzostwa, a nie być mistrzem. Będąc mistrzem łatwo spocząć na laurach. Zaprzestać rozwoju. A mnie się wydaje, że mądrość polega na tym, że człowiek uczy się przez całe życie. Nie przestaje. I docenia tą możliwość nauki. I za nią dziękuje. Bo jest za co. Bo kolejne nasze słodkie napoje biorą się z tego co wypracujemy. Z tego czego nie było, a się pojawiło. Odcinanie kuponów nie daje takiej możliwości. To nie wypracowane, tylko taśmowe liczenie zysków. Zysk nie zawsze ma słodki smak. Czasami jest bez smaku. Może nie ze zgnitego owoca, ale bez smaku. Są takie. Gdy mają za dużo nawozów. Gdy rosły za szybko. Były w ciągłym pośpiechu. Nie miały czasu pomyśleć. Może tak być. I w sumie nie ma co krytykować, ale co to za sok. CO to za smak. Mnie szkoda czasu na takie. Ja cenię pełnię smaku. Ja cenię

swoje poświęcenie i smakowanie efektów. Tak. Bo w co bym się nie angażował, robię to najlepiej jak mogę. Jak potrafię. Jak akurat wyostrzone są moje możliwości. Bo tak to z człowiekiem jest. Sto procent jednego dnia nie musi się równać stu procentom drugiego. Bywa różnie. Są różne czynniki. Są różne zadania. Jedne wymagają od nas tego, drugie tamtego. Musimy gdzieś być flexi. Umieć się dopasować. Umieć wykorzystać możliwości. Nasze predyspozycje. Poszerzać je. Przewidywać i wyprzedzać fakty. I wtedy sok będzie miał odpowiedni smak i kolor. Zapach i konsystencję. Wtedy masz co robić. Wtedy wyciskanie się popisuje. Daje pokaz siły. I pięknie, że współpracujemy. Pięknie że robisz tyle dobrego. Że jesteś przedłużeniem moich czynów. To wspaniale działać zespołowo. Nie dusić się w ciasnej piwnicy. Ale pływać po morzach i oceanach. Ale korzystać z tego co stawia przed nami los. No właśnie. Niektórzy los krytykują. Że mogło być lepiej. Że tak nas doświadcza. A ja jestem łaskawy dla losu. Co nie znaczy że los jest łaskawy dla mnie. Ale ta moja łaskawość jest kluczowa. To podejście wykorzystania tego co się ma. Nie buduję z cudzych klocków, tylko ze swoich. Wykorzystuję każdy możliwy. I dlatego tak pięknie to wychodzi. I dlatego powstają takie wspaniałe budowle. No właśnie. Jeszcze raz dziękuję Ci wyciskanie że jesteś. Trzymaj się ciepło.

Twój,
M.

P.S.: Ostatnia wieża która mi wyszła trochę się nachyla. Muszę poprawić klocki przy podstawie.

List do gracji czyli ile znaczy piękno

Droga gracjo,

Cieszę się, że mogę Cię spotykać. Że mogę napajać oczy i duszę Twoim widokiem. To dobrze mieć Cię blisko. Obcować z pięknem, którego przecież jesteś wypadkową. To wspaniała sprawa. To uskrzydla. Nadaje człowiekowi polotu. Napełnia od środka. Nie tylko patrzeć. Ale i dotykać. Ale i brać udział, w twym tańcu. To coś wyjątkowego. To zbliża do Boga. Warto o tym pamiętać. Ja pamiętam i doceniamy. Każdy dzień, kiedy jesteś w moim życiu. Każdą chwilę, którą mi umilasz. Warto na to czekać. Na takie spotkanie. Na wspólny taniec. To wspaniałe doświadczenie. Pobudzające. Wielu ludzi jednak nie jest zainteresowana gracjami. To bardzo mnie dziwi. Nie wpuszczają was do swojego życia. Omijają. Myślą chyba, że jesteście nieprzydatne. Że jesteście czymś zbędnym. Nic bardziej mylnego. Wiem o tym dobrze. Przekonałem się ile dobra i czystości potraficie wnieść do ludzkiego życia. Jak piękno oddziałuje na człowieka. Jak go upaja. Właśnie. To dobre określenie. To określenie działania. Bo działacie doskonale. Nie trwonicie czasu. Nie robicie wyrzutów. Nie przejmujecie

inicjatywy. Człowiek sam decyduje, ile od gracji otrzyma. Ja otrzymałem od Ciebie wiele. I jestem za to bardzo wdzięczny. To mnie napędza. To skutkuje sukcesem szczęścia. Tak. Jest coś takiego. Bo na szczęście trzeba zapracować. To coś jak praca zawodowo. Codzienne starania. Ponagłania. Przypięcia i odpięcia. Poganiania. Spełniania roli i odwracania. Tak, w szczęściu możemy odnieść sukces. I nie musi mieć on wysokiej ceny. Nie musimy dla szczęścia wypruwać flaków. To dobrze o szczęściu świadczy. To dobrze się powtarza. No właśnie. A nie tak jak myśli wielu. Że za szczęściem się goni. Nie. Bo jeżeli za czymś gonisz, to znaczy że to coś ucieka. Czyli nie chce Ciebie. Nie chce być złapane. Więc nawet jeśli złapiesz szczęście, co to za szczęście!? Nieszczęśliwe. Bo dogonione i złapane. Ja szczęście widzę inaczej. Szczęście jest miarą sukcesu. Albo odwrotnie. W każdym razie psotnie. Ale tak. Trzeba szczęście wypracować. Wydobyć. Wykopać. Złoto chce być znalezione. Żle się czuje w ziemi. Woli szklące spojrzenia ludzi. Woli ich szybsze bicie serca. Dla takich serc warto żyć. I warto doceniać gracje, tak jak ja doceniam Ciebie. Choć mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach piękno wyszło z mody. Bardziej w cenie widzimy szok. Jakiś element dzikiej podróży. I podniecenie. I trwonienie zasobów. Handel na wielką skalę. Ale piękno? Odchodzi raczej do lamusa. A ja jestem staroświecki. I wolę gdy wszystko jest poukładane. Wolę, gdy wszystko jest właściwie dobrane. No właśnie. Wybory. Codziennie przed nimi stajemy. Codziennie się na coś decydujemy. Dobrze czy źle. Oceniamy szybko i bez zastanowienia. Miarą opłacalności. A mówiąc szczerze, nie wiem czy piękno jest opłacalne. Czy gracje są wiele warte na rynku wtórnym. Nie wiem tego, ale mnie jakoś pasujesz. Nie mam zamiaru Cię spieniężyć. Zresztą co mi z pieniędzy. Niewiele wydaję. To jest właśnie plus marnych zarobków. Gdy masz mało, nie musisz się zastanawiać na co wydawać. To wielkie uproszczenie. Cenię je sobie. Odpowiada mi. Tak jak to piękno, za które nie trzeba płacić. Tak jak te gracje, które nie wystawiają rachunków. Jak ty, jesteś wyrozumiała. Nie każesz za siebie płacić. Nie wyciągasz mnie do drogich restauracji. Nie naciskasz żebyśmy spali w Hiltonie. I dobrze. Bo co by to była za gracja, gdyby było odwrotnie. Świat by oszalał z pięknnością, która jest interesowna. Która dba o blichtr. Porobiłoby się. A jest inaczej, i bardzo to cenię. Podoba mi się Twoja skromność. Zwyczajność. To, że nie robisz wokół siebie szumu. Że nie masz wysublimowanego smaku nastawionego na zysk. To miłe. Jesteś dostępna dla każdego. W okazyjnej cenie. Czyli za darmo. Ale haczyk jest taki, że nie ma zwrotów. Kto raz przyzwyczaił się do gracji, już z nią zostanie. Będzie doceniał jej piękno i wyjątkowość. Będzie cenił przejrzystość i spostrzegawczość. To wiele wnosi do życia człowieka. O co gracja poprosi. Jakie będzie miała zdanie. Czy to ważne, ktoś zapyta. Tak, bo poniekąd gracja wnika w człowieka. Staje się jego częścią. Bycie czułym na piękno sprawia że sami stajemy się piękni. Tak to działa. Tak to się odbywa. No i dobrze. Dobrze wiedzieć, że jesteś. Że czuwasz. Że przeczuwasz. Tak. Bo wiem, że nie łapiesz się byle kogo. Nie narzucasz. Nie przekonujesz że warto. Musi tu nastąpić pewne zgranie. I między nami zgrało. To już tyle czasu. Dograliśmy się. Rozumiemy się doskonale. Uzupełniamy. Jak to z gracją. Nie trzeba pytać o zgodę, to się wie. CO jest korzystne, a co odpycha. Z tobą jest łatwiej. Z tobą jest ciekawiej. Wiedząc, że jest ktoś taki. Kto rozumie i otwiera oczy na piękno. Kto to piękno produkuje. Ale nim nie handluje. Za dużo tych handlarzy. Interesownych. Przekupnych. Piękna nie przekupisz, i to jest w pięknie piękne. Tak. Zostaje w człowieku. Urządza się. Dokłada do kominka, aby zawsze było ciepło. Aby się powodziło. Aby nie stroniło. I nie stroni. Jest urządzone. I pięknie. Niech tak zostanie. Niech się tak toczy. Niech z drogi nie zboczy.

Wszystkiego dobrego,
M.

P.S. Tak mi się jeszcze przypomniało, zostawiłem Ci kanapki w plecaku. Masz do wyboru, z szynką, lub z serem. Możesz zjeść także obie. Gołębnie Ci wybaczą.

List do zabawy czyli aby nie zaścianać życia

Droga zabawo,

To nie jest tak, że Cię nie doceniam. Chodzą pogłoski, że się od Ciebie odcinam. A to nie prawda. Cenię dobrą zabawę. Lubię gdy jesteś. Gdy umilasz mi czas. Od czasu do czasu. Byle nie za wiele. Byle nie za ostro. Bylebyś nie zaścianała mi życia. Zabawa nie może bowiem stać się celem samym w sobie. Zabawa musi być dozowana. Wyczekana. Wtedy ma sens. Jeśli wtłoczmy Cię do naszej codzienności, stracisz barwy. Przestanieś bawić. Zostawisz krwawy posmak. A nie o to przecież chodzi. Zabawa ma być dla nas. Ma być pewną odskocznią. A nie materiałem do budowy domu. Niczego z zabawy nie wybudujemy. Rozleci się, rozpadnie, i jeszcze nas wyśmiej. Tak, znam twoje numery. I podobno śmieszne żarty. Nie jesteś budulcem, powiedzmy to szczerze. Ale przyjacielem od niepotrzebnej zadumy. Jak za dużo dumamy, niepotrzebnie, możesz się przydać. Możesz dać coś od siebie. Oddech i rozluźnienie. Działasz też dobrze na spięcia. Lepiej niż masaż. Ale kto to widział dawać się masować dzień w dzień. Nie jesteśmy przecież po ciężkim wypadku. Chociaż niektórzy.. na przykład po rozstaniach. Uważają to za wypadek i potrzebują masaży z zabawy dzień w dzień. Może przez jakiś czas.. Ale to też nie wyjście. Nie widzę w tym większego sensu. Zabawą bólu nie ukoimy. Nie zapomnimy dzięki tobie. Nie ma takiej możliwości. Dlatego uważam, że wszystko z głową. W temacie zabawy i puszczania lejców. Lepiej jednak mieć kontrolę. I puszczać je tylko w myślach. Bez kontroli przydarzają się przykre konsekwencje. A nikomu przecież o to nie chodzi. Człowiek, gdy myśli o zabawie, chce rozprostować kości. Odpocząć i odetchnąć. A nie obudzić się z moralnymi wątpliwościami. To nie jest zabawa. To zabawa źle widziana. Wydarzona na opak. No i tak to jest. Dlatego lubię z Tobą spędzać czas. Bo rozumiem, co jest w tobie dobrego a co złego. I biorę to dobre. Nie idę za daleko. Nie puszczam lejców. Wszystko na pełnej kontroli. Tak wygodniej. Przynajmniej wiem, że się nie wykoleję. Przynajmniej ufam sam sobie. Że decyzja o zabawie nie była błędem. Że wyjdzie na dobre. I doceniam, to że zawsze jesteś w pogotowiu. Ani że nie robisz mi wyrzutów, że nie korzystam zbyt często. Nie zarzucam Cię robotą. O to właśnie chodzi. Spotykam się od czasu do czasu. To zdrowe. Nikt nie wchodzi z butami w czyjeś życie. Nikt nie mówi, jak druga strona ma się zachowywać. Jesteśmy dorośli i doświadczeni. I wykorzystujemy to dla naszego

dobra. Tak być powinno. Tak powinno się składać. I się składa. I dobrze. I się cieszę. Idźmy więc tak gdzie powinniśmy. Róbmy to co powinno być zrobione. Spełnijmy nasze role. A zejdźcie, raz na jakiś czas. Żeby zrobić się ten głodek. Żebyśmy byli sobie potrzebni. Wyczekani. Wymarzeni. Nareszcie ona. Zabawa. Po tylu dniach. Po tylu tygodniach. I wtedy pięknie Cię widzieć. I wtedy dodajesz skrzydeł. Spełniasz swoją rolę. Jak woda na pustyni. Tak, wiele to daje. Wiele pomaga. Gdy się składa. Gdy stajesz się częścią tej życiowej układanki. Bo można bez. Ale po co. Człowiek bez zabawy staje się smutny. Niektórzy mówią, że to oznaka starzenia. Ja myślę, że bardziej zmęczenia. Niektórzy są zmęczeni życiem, i nie chcą z tym nic zrobić. Nie chcą naprawić tego co szwankuje. I odbija się to na rezygnacji z tego co miłe. Bo twierdzą że nic ich nie cieszy. Ale skoro ktoś odsuwa to co cieszy, to co ma go cieszyć? Nielogiczne. A może aż za nadto logiczne. I to się łączy. To w zasadzie to samo. Jakiś odwyk od życia. Czy ma sens. A może niektórzy potrzebują odwyku od życia, żeby później wskoczyć w jego fale. Ale chyba nie. Chyba tak to nie działa. Odwyki od życia są już raczej trwałe. Dlatego trzeba na nie uważać. Lepiej jednak od tego jednego być uzależnionym. Uzależniony od życia, oby dalej od odwyku. I chyba taki jestem. Chyba niczego mi nie brakuje. Jest praca, kiedy trzeba. Jest tworzenie, kiedy jest czas. Jest odpoczynek, kiedy wypada. I jest zabawa, kiedy przyciśnie. I jakoś to się zgrywa. Jakoś gra ta cała orkiestra. Nie trzeba jej specjalnie namawiać. Nie trzeba płacić wysokich honorariów. Tak. To mi odpowiada. Jak wszystko gra jak należy. Jak jesteś, ale się nie narzucasz. Jak sięgam po Ciebie w odpowiednim momencie. To też pewnego rodzaju wyróżnienie. Jesteś na specjalne okazje. A na specjalne okazje zostawia się coś wyjątkowego. Nie jemy kawioru codziennie. Nie świętujemy urodzin codziennie. Są pewne rzeczy na które dobrze się czeka. Jak z Tobą. Jak z zabawą. I to ma dla mnie sens. I wtedy wszystko jest na swoim miejscu. Wyczekane i złapane. Zresztą i tak twierdzą że samo czekanie jest najlepsze. Gonienie królika. Po co go łapać? Choć w sumie, lepiej czasem złapać. Jeszcze się rozmnoży i będzie jak w Australii. A tego nie chcemy. Zalewu królików. Niewyłapanych. Potoku. Zdroju. Zdrój pod królikiem. Z zabawą czy bez. Z łapaniem, czy tylko gonieniem. Każdy sam wybiera. Każdy sam sobie Ciebie dozuje. Według uznania. Według chcenia. A mnie się wydaje, że mądrość musi mieć czas na odpoczynek. Byle nie za długi. Mądrość bowiem, na wakacjach głupieje. I tak to jest. Dlatego mądrość nie może zbyt długo się wakacjonować. Żeby nie zgłupieć do reszty. I tak to działa. Później trzeba się odbudować. Później trzeba wypracować swoje. Tak że te wakacje z zabawą muszą mieć konkretne granice. Nawet największa mądrość swoje straci. Trzeba o tym pamiętać. Tak że tak. Moja zabawa. Nie upominaj się. Nie rób specjalnych ofert last minute. Wiesz że na wszystko jest czas. I ja zdecyduję, kiedy będziesz potrzebna. Kiedy będziesz przydatna. Tak być powinno. Nie może iść w inną stronę. Nie może być wykorzystywane byle jak. Życie. Tak. To wielka wartość, której nie można zakopać. Trzeba dać jej oddychać. Trzeba wyprowadzać na spacer. I to może być zabawa bez wakacji. Taka też jest możliwa. Choć rzadziej spotykana. Ale ma wartość i warto o niej pamiętać. Przewietrzyć życie. Dodać mu uroku. Zabawa pomaga. Na spokojnie. W pełnej kontroli. Tak. Co by nie było, trzymajmy się razem. Nie pozwolę, aby stała się Ci krzywda. Aby ktoś mi Cię ukradł. Nie ważne z której strony patrząc, ale jesteś potrzebna. Jesteś częścią szczęśliwego życia i tego, no, spełnienia. No właśnie. Gdzieś tak jest, że człowiek bez zabawy dziadzieje. A ja na dziada nie wyglądam. A przynajmniej nie chce wyglądać. Wole podążać za tym co podpowiada serce. Nie zgrzybiałe. Ale radosne. I tą radość warto z zabawą łączyć. Zabawa nie musi tylko robić szumu. Choć

może. To te wakacje. Żeby poszumiąło. Morze życia. Ale zabawa może być radosna i dziewicza. Nieodkryta. Odkrywana pierwszy raz. Nowe doświadczenia w formie zabawy. To ciekawa przyjemność. Warto ją stosować. Warto się z nią żyć. Jakby nie było, dużo w tobie dobrego, i to doceniam. Miło mi że mogę do Ciebie napisać. Że przeczytasz. Że odpowiesz. Że mamy między sobą więź. Że coś nas łączy. To piękne i pozytywne. I z tym zostaniemy. I tym się cieszymy. Amen.

Pozdrowienia,
M.

P.S. Zostawiłaś po ostatniej imprezie swój dowód na tapczanie. Nie mówiłaś że jesteś nieletnia!!!

List do przejrzystości czyli aby było jednolicie

Droga przejrzystości,

Miło że jesteś, i czytasz ten list. Miło że mam Cię na wyciągnięcie ręki. A wiesz, że lubię z Ciebie korzystać. Powiem więcej, nie pamiętam kiedy ostatnio nie miałem Cię w swoim spisie. W spisie rzeczy używanych i docenianych. Tak, lubię być przejrzysty. Transparentność mi pasuje. Kiedyś byłem inny. Dużo ukrywałem. Zwłaszcza sam przed sobą. Ale i przed innymi. Zdarzało się. Weszło mi to nawet w nawyk. Ale każdy nawyk można zmienić, albo wyrwać z korzeniami. Co komu pasuję. I w Twoim temacie zachęcam. Tak. To wielka ulga być przejrzystym. Niczego nie udawać. Niczego nie grać. Brak poz. Pozorów. Brak zachwianej równowagi. Skąd ja to znam. Ale to już za mną. Zainwestowałem w Ciebie. W przejrzystość. Nie jesteś droga w utrzymaniu. Dobrze o tym wiesz. W zasadzie pracujesz za jeden uśmiech. To taniej niż murzyn na plantacji bawełny. Czyli mi pasuje. Pasuje mi uśmiech, i bycie transparentnym. Tak jak mój czarny humor. Ciekawy jestem czy czarny humor wynaleźli murzyni. W zasadzie, gdyby wynalazł go biały człowiek, nazwał by go białym humorem. Chyba. Ale znasz mnie, i wiesz dobrze że lubię się śmiać. Ze wszystkiego. A najbardziej z siebie samego. Ostatnio jestem na etapie naśmiewania się z własnego brzucha. Ale etapy są różne. Jak to w życiu. I Ty jesteś idealnym na to przykładem. Czekasz aż ktoś będzie gotowy, aby stać się przejrzystym. I wtedy wchodzisz do gry. I wtedy działasz. To piękne. To wspaniałe. Że mamy taką możliwość. Że możemy zmyć wszystkie nasze kombinacje i stać się czystymi. Stać się transparentnymi. Tylko taki człowiek może oddychać. Inny się dusi. Ubłocony człowiek pragnie tlenu, ale ma go niewiele. Gdy dusza brudna, wszystko wariuje. Ciało nie wie jak ma pracować. Człowiek się rzuca jak wsza. A raczej wesz. No ale. Wszyscy wiemy, że zawsze jest inna droga. Tylko mało kto o niej myśli. Przeznaczona jest na

wybranych, bo tylko wybrani mają otwarte oczy. Tak. To podstawa przejrzystości. Trzeba widzieć. Nie oceniać, a widzieć. No właśnie. I ja widzę siebie teraz. I widzę jaki byłem kiedyś. Różnica jest olbrzymia. I to cieszy. I to dzięki tobie. Wspaniała sprawa. Człowiek czuje tą lekkość. To że może wszystko. Że nic go nie pęta. Kłamstwa, kłastewka, przeinaczenie, ukrywanie tego czy owego. To gdzieś znika. Zamienia się na lekkość. Każdy może mnie prześwietlić. Nie ma kotar czy bram. Wszystko na wierzchu. Tak. Aż dziwię się, że te bebechy mogą jeszcze pracować. Ale jakoś idzie. Jakoś im się to udaje. Choć ich akurat nie oszczędzam. Ale takie uroki życia. Byleby w przejrzystości. Byleby w chęci pozostania czystym. Takim jak po narodzeniu. Aby to zadziało trzeba uspokoić umysł. Odłączyć od kombinowania. Bo to zazwyczaj umysł naciąga nas na wszystko co złe i podstępne. Na zrobienie szumu, albo obory. Na ukrywanie faktów. Na pokazywanie siebie w innym świetle. No tak. Tak to jest. Lepiej pozostać w swoim. W swojskim otoczeniu. Zwyczajnym. Bo człowiek nie jest nadzwyczajny, chociaż często mu się tak wydaje. Nie ma tak, że jest lepszy od tego czy tamtego. Bo bystrzejszy, albo potrafi zmienić koło w samochodzie. Ja zmieniam z trudem, i zawsze z czyjąś pomocą. O problemach nie wspomnę. Ale jak się uprę, to zmienię. I trochę tak jest z pracą nad sobą. Trzeba się uprzeć. Mieć samodyscyplinę, żeby dotrzeć do Ciebie. Żeby za Twoją sprawą stać się przejrzystym. Nie ma tak że łatwo. Choć jednym jest łatwiej, innym trudniej. Ale to wynika z tego, że startujemy z różnych miejsc. Że mamy jakieś doświadczenia badacza siebie, albo nam ich brakuje. To wszystko musi się jakoś złożyć. Tak jak z kołem. Nie wystarczy że odkręcisz jedną śrubę. Musisz wszystkie. A wcześniej podnośnik. A później zdjęcie koła. Wszystko ma etapy i partie. Wszystko do rozegrania i ugrania. Tylko ta nasza wiara w siebie i chciejstwo. Trzeba mieć jedno i drugie. Jak klucz, i siłę w rękach. To wszystko musi się zgrać. Żeby mogło później zaprocentować. Tak. Bo przejrzystość procentuje. Podnosi się poziom życia. I nie myślę o tym materialnym, tylko o ważniejszym, poziomie duchowym. A duchowość na wyższej skali to zadowolenie na co dzień. To docenianie tego co dzień. To zmienianie świata na lepsze. Bo promieniujemy dobrocią. Promieniujemy sobą. Właśnie. Pomagasz nam być sobą. Każdemu kto chce. Każdemu kto potrafi. A to nie jest wcale takie oczywiste. Jeśli zrobiłabyś sondę uliczną, sto procent pytanym odpowiedziałyby, tak, jestem sobą. A mnie się wydaje, że chyba nie bardzo. Dziesięć procent to maks. Reszta udaje to czy tamto. Przed tym, czy tamtym. Jesteśmy inni, w zależności od sytuacji. Pokazujemy się jednemu z jednej strony, a drugiemu z drugiej. I gdzie to bycie sobą? No właśnie. Śpi na drzewie. Bo nie chce mu się zmienić koła. A koło warto zmienić. Aby móc jechać spokojnie i z zadowoleniem. Aby podróż nas cieszyła. Abyśmy bezpiecznie dojechali do celu. To ważne sprawy. Nie można o nich milczeć. Tak jak Ty jesteś ważna. Przejrzystość. Transparentność. Oddanie. Tak, to wspaniałe, że oddajesz nam siebie. Że nie wymagasz niczego poza korzystaniem. Bierz i rób co chcesz. Bylebym pozostała przejrzysta. To świetny materiał na żonę. A tak na poważnie, to umiesz gotować? No właśnie. Z tym gotowaniem to bywa różnie. Ale spełniasz swoją rolę, i to jest najważniejsze. Ale pozwalasz się cieszyć i uczysz radości. Tej głębszej. Tej duchowej. Która w duszy się rodzi. I przechodzi na ciało. Bo jest też zwykła, płytka. Wynik pracy umysłu. Ona jest niewiele warta. Rozwesela nas tylko na chwilę. A radość która pochodzi z serca, zostaje z nami na długo. Na stałe. Buduje nas. Uwiecznia. Fajne słowo. Pasuje. Właśnie. Bo chodzi o to, żeby pasowało. To nie jest tak, że przekonasz kogoś do przejrzystości. Trzeba to czuć. Że to dla nas. Że to naturalna droga rozwoju. Nie każdy to czuje. Niektórzy myślą, że będąc

przejrzystymi tracą kontrolę i panowanie. Że teraz trzymają za sznurki, a transparentność wszystkie je zetnie. I w sumie coś w tym jest. W transparentności nie ma sznurków. Ale tam gdzie są sznurki, jest zniewolenie. Stajemy się niewolnikami własnych kombinacji i kontroli. Chcemy nad wszystkim zapanować. A to nie wolność i luz. Daleko temu do lekkości. Taki kontrolujący człowiek strasznie się męczy. Życie nie sprawia mu przyjemności. Właśnie. Ale jesteś Ty i inna droga. Jest rozwój duchowy i odcięcie się od umysłu. Który kombinuje i psuje. Który przestawia i brodzi. A nie musi. Można to wypracować na medytacjach. Ciszę. Wyciszenie. Umysł na życzenie. W takich granicach jak jest nam potrzebny. Nie więcej. Nie dalej. A nie szalejący jak zwykle. Ale co kto woli. Ja dobrze się czuję z tobą, i mam nadzieję na długą i owocną współpracę. Na lekkość, aby pozostała. Na czystość, aby nie wypłowiła. I na zgodę, żeby budowała. Tak jak buduje. I tak jak cieszy.

Trzymaj się ciepło,
M.

P.S.: Po naszym ostatnim wypadzie w góry zostały wywołane zdjęcia. Mieliśmy mieć wspólne. A nawet nie widać czy się uśmiechasz. Gdzie się schowałaś? Ah, nie dojdiesz z tą przejrzystością!

List do wyborów czyli coś o spokoju

Drogie wybory,

Nie narzucajcie się. O to Was proszę. Nie po to jesteście, aby wywierać presję. Jesteście po to aby ze mną współpracować. Aby pośredniczyć pomiędzy losem, a czynem. Pomiedzy pytaniem, a odpowiedzią. Po to Was mam. Po to się spotykamy. Współpracujmy więc. Poganianie nic nie daje. W niczym nie pomoże. Zmiany zdania. Przekonywanie i płacz, niczego nie ułatwiają. Wprowadzają tylko niepotrzebny harmider. Właśnie. A nie o to chodzi w życiu. Ani szczęścia na tym nie wybudujesz, ani zaufania. A chciałbym wiedzieć, że warto wam zaufać. Że nie jesteście stronnicze. Że nie nakłaniacie mnie do tego czy owego. Wybory powinny być ostoją spokoju i bezstronności. Czysta możliwość. I o taką możliwość walczyć w tym liście. O taką możliwość Was proszę. Bez naciągania i przeciągania. Bez strajkowania i kombinowania. Każdy powinien spełniać swoją rolę. Wy też. I każdy powinien móc korzystać z Was, nie obawiając się wyrzutów czy pretensji. Nie ma tak, że jeden wybór jest atrakcyjniejszy od drugiego. Nie urządzać więc pokazów mody. Ciągnięcia za krawat do łóżka. Przekupstwa są nie na miejscu. Człowiek powinien kierować się dobrem swoim, oraz najbliższych, nie Waszymi przepychankami. Dajcie więc człowiekowi taką możliwość. Dajcie mi, to co potrzebuję. Swobodę i wolność. A dojdziemy do konsensusu. Będziemy współgrać

jak należy. Nie będzie nam szkoda naszych wyborów. Bo ja mam swój wybór a Wy swój. Mój wybór jest pomiędzy wami. Pomiedzy tym co przynosicie. A wy macie wybór jak to podać. I o podanie się tu rozchodzi. Aby grało. Aby nie było nadmuchane i stronnicze. Ludzie chcą też prostych wyborów. Nie skomplikowanych. Nie zawikłanych. Więc nie krąźcie wokół człowieka. Nie budujcie dziwnych wywodów. Przedstawiajcie sprawę, jak da się najprościej. Aby każdy zrozumiał możliwości. Plusy i minusy danej sprawy. Aby każdy mógł odnaleźć w wyborze swoje dobro. Bo o dobro człowieka tutaj chodzi. Złe wybory nie są szanowane. Nie są polecane. Nie słyzałem, aby ludzie cieszyli się ze złego wyborów. Zazwyczaj nie ma to miejsca. Zazwyczaj jednak to co sprawia nam przyjemność, to satysfakcja z udanej decyzji. Której jesteście częścią. Dlatego o was nie zapominam. Dlatego piszę do Was list. Bo jesteście ważne i potrzebne. Bo towarzyszyście człowiekowi przez całe jego życie. Wiele razem przeżyliśmy. Przeszliśmy swoje. Widzieliśmy to i tamto. Uczyliśmy się od siebie. Siebie. Tak to działa, i nic w tym temacie nie chcę zmieniać. Niektórzy narzekają na wybory. Mówią, że ich męczą. Że za dużo, i zbyt intensywnie. Mnie to nie przeszkadza. Oby wszystko grało jak należy. Obyście zbytnio nie wariowały. Nie przekonywały do złego. Wolność decyzji, łączy się z właściwym oglądem. Z możliwością wglądu. Przejrzenia waszych notatek. To ważne, aby człowiek mógł odnaleźć to co właściwe. A nie promowane. A nie przez was chciane. Moje dobro. Dobro człowieka, jest na pierwszym miejscu. Nie może być inaczej. Nie jesteście po to, aby robić karierę. Aby się dorobić, czy zdobyć uznanie. Jesteście po to aby służyć. I zapamiętajcie to dobrze. I powtarzajcie to codziennie, gdy budzicie się rano. To niesłuchanie istotne, znać swoje miejsce. Nie walczyć o coś, co się nam nie należy. No właśnie. Pokora i służenie. Takich wyborów nam trzeba. Jasnych i klarownych. A nie jakiegoś rozgardiaszu. I w ten sposób, będzie się nam dobrze współpracowało. Będziemy wspominać to co nas połączyło. I co było efektem połączenia. Decyzje. Lepsze, gorsze, różne. Tak to jest. Nie zawsze jest tak, że jest idealnie. Nie zawsze jest tak, że lepiej być nie może. Niektórzy czasami na was narzekają. Że to wina decyzji. Że źle podana i nie smakuje. Ja bym tak daleko nie szedł. Choć czasami przesadzałyście. Dlatego proszę o wyrozumiałość i poprawę. O właściwe miejsce. Bo czas to już inna sprawa. Czas który nas łączy zależy od losu. I tak to działa. I idziemy razem. Spotykamy się i działamy. I ruszamy do realizacji. Realizacji która z perspektywy człowieka jest najważniejsza. Bo tak, niektórzy zwalają wszystko na decyzje. Albo twierdzą, zadecydowałem, więc koniec. Decyzja podjęta, stało się. Ja, jak dobrze wiecie, mam inne podejście. Decyzja jest dopiero początkiem. A nasza praca, rozwinięciem. Po decyzji wiele możemy wypracować i zmienić. Dostosować do wymogów. Sprostać własnym oczekiwaniom. Poprzez wytworzenie. Pasywność nic nie daje. Trzeba aktywnie tworzyć to co dalej. To co możemy, jak chcemy. A nie zwać wszystko na decyzję. Podjąłem decyzję, więc koniec mojego poświęcenia. Zresztą rozwinięcie decyzji, jak dobrze wiecie, to żadne poświęcenie. Robimy przecież coś dla siebie. Tak jak Wy istniejecie dla siebie. Już tak to jest. Powiedzieć że robi się coś z nie swojego wyboru, to zaśmiać się sobie w twarz. To nie doceniać piękna życia. Życie jest piękne, bo można jest tworzyć i dostosowywać. Zmieniać i pogrubiać. To wspaniałe. Wy też pokazujecie się w różnych okazjach. W różnych konfiguracjach. Nie jesteście zawsze takie same. I nie chodzi mi, żeby było inaczej. Chodzi mi tylko o to żeby było czysto i przejrzyste. Żeby było prosto. Proste przedstawienie sprawy równa się prosta decyzja. I to ułatwia sprawę. I to zabija wszystkie nieścisłości. Po co nam one. Po co wydziwiać i przeinaczać. Zostańmy ze sobą w zgodzie. W zrozumieniu i szacunku.

Doceniajmy to co mamy i dlaczego mamy. Nie żyjemy przecież wiecznie. Nie jesteśmy niezniszczalni. Więc nie wycofujmy się póki gra muzyka. Ani nie utrudniajmy sobie śpiewu. Współpracujmy. Tak abyśmy razem byli zadowoleni. Że to żyje i trwa. Że decyzja i czyn pięknie współgrają. Że nie chodzą po marginesach. O to właściwie ta cała sprawa. Sprawa z którą się do was zwracam. Będzie mi miło, gdy posłuchacie. Gdy będziemy razem zadowoleni z tej nici połączenia. Z tego, że jedni drugim jesteśmy potrzebni. I nie mówię tylko o mnie. Mówię w kontekście innych ludzi. Też. Bo to się tyczy każdej osoby i każdej decyzji. Każdego wyboru. A wyborów podejmujemy setki. Tysiące. Wybory są wpisane w życie człowieka. Zawsze tak było, i zawsze tak będzie. No więc pięknie. Współpracujmy. Doceniajmy się nawzajem. I tworzymy piękne życie. Moje. Innych ludzi. I Wasze. Aby każdemu się to opłacało. Aby nie było tak, że co drugi wybór jest przestrelony. Pusty w środku. Że nie da się na nim pracować. Wypracować wartości. No właśnie. Wybory to dopiero początek, i dobrze o tym wiecie. Więc niech tak zostanie. Współpracujmy w nadziei. W pragnieniu i spełnieniu. Aby się nam darzyło. Wszystkim.

Dziękuję za wysłuchanie,

M.

P.S. Kiedyś jeden wybór suszył się na moim grzejniku. Wspominam, bo jakoś znikł. Był i nie ma. Wrócił? Ulotnił się? Przesuszył się na amen? Dajcie mi znać, bo miałem co do niego pewne plany.

List do wyników czyli coś o obecności

Drogie wyniki,

Ściągacie zależności. Karmicie się nimi. I nie ma w tym chyba nic złego. Ale jednak. Powinnyście chcieć. Chcieć się pojawiać w moim życiu. Powinnyście wiedzieć, że beze mnie, pozostaniecie niespełnieniem. Człowiek ma wolę życia. A wy różnie. To zależy od tego, czy od tamtego. Jesteście wybredne. Ale i tak was szanuję. Ale i tak, cenię sobie czas z wami. Dużo robię, aby Was zobaczyć. Dużo poświęcam, abyście się pojawiły. Powinnyście to docenić. A nie zwalać, czy zasłaniać się zależnościami. Byłabym, gdy nie to i to. Chciałem przyjść, ale mi coś wypadło. To brzmi słabo. Skoro ktoś czeka. A ja zawsze na was czekam. Na wyniki. Na skutek pracy. Moich starań. Moich mocnych stron i słabości. Bo to nie jest tak, że wyniki pojawiają się tylko gdy wszystko idzie dobrze. Czasami przychodzą przecież jak wszystko się wali. Jako wynik zawalenia. I od tego też nie chcę uciekać. Dobrze gdy są wyniki. Gdy jesteście. Gdy pokazujecie, że coś się zmienia. Że mój świat idzie do przodu. Albo się cofa. W każdym razie nie stoi w miejscu. I to jest najgorsze dla człowieka. Stagnacja. Gdy nic się nie

rusza. Gdy nie ma żadnego bodźca. Ani pozytywnego, ani negatywnego. Niektórzy nazywają to „bezpieczeństwem”. Ja nazywam to udręką. I aby się przed nią chronić, potrzebuję Was, wyników. Ruchu takiego czy innego. Przecież go prowokuję. Wykonuję czynności takie czy inne. Staram się, aby jakoś szumiało. Tak czy inaczej. Właśnie. Niektórzy traktują negatywne wyniki z pogardą. Ja nie jestem taki ostry. Nie uważam, żeby działo się coś złego, gdy wynik jest nie po naszej myśli. Gdy ściąga jakąś przykrość. Ktoś by powiedział, że to nielogiczne, ale ja uważam inaczej. Uważam, że trudne wyniki nas budują. Nas, ludzi. Że na nas bardzo mocno wpływają. Często zmieniają i to na lepsze. Bo wiemy, gdzie popełniliśmy błąd. Bo pamiętamy jakie działanie do tego kiepskiego wyniku doprowadziło. I to jest motywator. Do zmiany i poruszenia. Na dobrych wynikach niewiele się uczymy. Zazwyczaj karmią tylko nasze ego. Mówią, jesteś wielki, gratulacje. Znowu się udało, świetnie to wymyśliłeś. Radzisz sobie lepiej niż inni, i tak dalej. I co ma nam to dać? Jakie można wyciągnąć wnioski z takiego słodzenia? Żeby się nie zmieniać? Ja myślę, że za dużo dobrych wyników rozleniwia. Zabija naszą czujność. Każda sytuacja jest bowiem inna. Do każdej sytuacji trzeba podchodzić w sposób indywidualny. A kiedy jedziemy na taśmówce dobrych wyników, nie zwracamy uwagi na jakąś zmianę. Na to że pojawiły się nowe okoliczności. Jedziemy i oczekujemy, że nic się nie zmieni. Że dalej zalewani będziemy dobrymi wynikami. I to nasz błąd. I łatwo się na tym sparzyć. A osoba, która przez lata była dosładzana, upada z wysoka. Gdy tendencja się zmienia. Gdy nagle uderzy w przykry mur. W niekorzystny kontakt. Wtedy urywa się dotychczasowe myślenie i nastawienie. I nie wiemy co robić. Co dalej. Jak się odnaleźć. Dlatego proszę Was, abyście odwiedzały mnie jak najczęściej. I na zmianę. Trochę dobrych wyników, trochę złych. To pozwala zachować balans. Dystans i poruszenie. Tak. Poruszenie serca. Bo wiele od niego zależy. Serce musi być poruszane, zarówno w dobry, jak i w zły sposób. Ważne żeby działo, i pokazywało palcem co jest czym. Nie mówię tu, że będę prowokował potknięcia. Mówię, że nie należy się załamywać, gdy się potkniemy. Bo potknięcie, negatywne działanie, też wpływa na poruszenie serca. Raz na jakiś czas, dobrze nam robi. Pokazuje, że jesteśmy tylko ludźmi. Że mamy prawo się pomylić, albo przedobrzyć. Byleby nie weszło nam to w krew. Bylebyśmy nie stali się czczącymi potknięcia. Czekającymi na kolejne ciężkie przeżycia. Bo tak. Od wszystkiego się można uzależnić. Od błędów też. Są ludzie, którzy popełniają błędy notorycznie. Prowokują złe zachowania. Potęgują nieszczęścia. Bo tak się przyzwyczaili. Bo tak im wygodnie. Adrenalina i te sprawy. A ja wrócę do tego co mówiłem wcześniej. Balans. To to, czego nam trzeba. Wyniki lepsze i gorsze. Motywujące, i ostrzegające. Pełnia życia. To jest wdychanie powietrza takim jakie jest. Czasami świeże i przejrzyste. Czasami doprawione smogiem. Nie zostajemy jednak na stałe w żadnym miejscu. Nie uzależniamy się od jednego rodzaju powietrza. To zdrowe podejście. To balans o którym mówię. Ciągłe w ruchu. Ciągłe w drodze. Na ścieżce do światła. Tak. Ale są osoby, często duchowni, którzy krytykują. Którzy za błędy chcą nas karać. Mamy się kajać i przepraszać. A ja myślę że to przesada. Że wszystko ma swój powód i przeznaczenie. Że to nie jest tak, że tylko dobre wyniki czynią nas ludźmi. Nie do końca tak jest. Ważne jakie mamy nastawienie. Co chcemy prowokować. Co prowokujemy. A że przypląta się coś gorszego, trudno. Taki chichot losu. Chcieliśmy dobrze, a wyszło jak zwykle. To się zdarza. Dlatego drogie wyniki, nie dzielę was na te które lubię, a które nie. Nie dzielę was na te przydatne, i nieprzydatne. Nie proszę tylko o jeden Wasz rodzaj. I nie krytykuję, kiedy przynosicie trudności. Bylebyście przybywały. Pojawiały się. Robię wszystko, aby tak się

stało. Więc nie bądźcie głuche na moje wołanie. Nie chowajcie się po krzakach. Ani nie wygrzewajcie się w tropikach. Potrzebne jesteście tu i teraz. Jutro, i pojutrze. Codziennie. Dzień bez wyników jest dniem straconym. Nie po to przecież podejmujemy działania, aby Was nie zobaczyć. Nie po to wycieramy pot z czoła, abyście gdzieś się zagubili. I nie przyszły. I nie zobaczone. I nie doświadczone. No właśnie. Dlatego pamiętajcie o mnie. O innych ludziach. O wszystkich, dzięki którym istniejecie. Bo przecież nawet ptak Was doświadcza. Gdy buduje gniazdo. Gdy szuka pożywienia, albo partnerki. W różnych sytuacjach. Tak że nie tylko ludzie. Zwierzęta również. Jesteście przydatne. Pomagacie we wzroście. Napędzacie do życia. Pochłaniacie w działaniach. I dobrze. I to jest zgodne z naturą. Z przeznaczeniem wszystkiego co żyje. I z waszym życiem. Życiem wyników. Byciem wynikiem. Bo każdy aktywny człowiek poniekąd wynikiem się staje. Zbitkiem wyników. Wypadkową swoich czynów. Prowokacji. Rozwoju. Decyzji. I tak być powinno. I taki doświadczony człowiek, jest ludzki. Nie inny. Nie ukrywający się przed życiem. Tylko żyjący. Życie naznacza. Życie uczy pokory. Życie wymaga pracowitości. Dla was. Dla wyników. To jak skarby i odznaczenia. To jak zapadnia, albo droga do nieba. W wynikach toniemy, albo dzięki nim wlatujemy. A ja jestem za balansom. Za nie unikaniem. Za trzymaniem się przeznaczonej ścieżki. Swojego wyroku. Nie zawsze złego. Niektórzy myślą, że wyrok jest zły. Z mojego doświadczenia, wyroki ubogacają. To co z nimi robimy. Jak je przekształcamy. Jak z nich korzystamy. Tak że stańcie się moimi wyrokami. Wpiszcie się w nie. Ustawcie się w kolejce. I doświadczajmy. Siebie nawzajem.

Do zobaczenia,
M.

P.S. Jeden wynik zaszedł mi za skórę. W dodatku wydaje się wybrakowany. Brakuje mu ogonka. Więc wyjmę, zawinę w papierek, i odeślę razem z listem. Tym lub następnym. W zależności od wyników wyjmowania 😊

List do składników

czyli coś o składaniu w całość

Drogie składniki,

Dobrze wiedzieć że jesteście. Ale i wy musicie to wiedzieć. Nie tylko, że, ale i dlaczego. Nie może być takiego bałaganu pomiędzy składnikami. Nie może być przypadkowości w przypadku dobierania się. Rośnięcia i stwarzania całości. Drogie składniki, jesteście po to aby ze sobą współpracować. Aby tworzyć. Łączyć, w sposób logiczny i oczywisty. Same składniki bowiem nic nie dają. Przypadkowość połączeń też nikomu nie wychodzi na dobre. Chodzi o to, żeby stwarzać zgodnie z naturalnym porządkiem. Aby dopasować się do sił rządzących

światem. Do energii, która przenika wszystko. Nie można byle jak. Byle gdzie. I cholera wie po co. Składniki to składniki. Musicie się dostosowywać. Musicie myśleć. Nie tylko od człowieka się tego wymaga. Ale od was również. Żeby było jak należy. Żeby było jak zwykle. Być powinno. I powtórzenie. Nowe układy i wariacje nie wychodzą nikomu na dobre. Ani wam. Ani nam. Człowiek bowiem jest od was zależny. Ale i potrafi was odsunąć. Jeśli widzi, że wyrządzacie szkodę. Jeśli dostrzega, że tworzycie jakieś nikomu nie potrzebne wariacje. Dlatego nie eksperymentujcie. Wszystko co trzeba już jest. Cała wasza praca, to powtórzenia. Przecież to nie jest skomplikowane. Aby być przydatnym, a nie nowatorskim. Innowacyjnym. To nie konkurs na nowy marsjański łazik. Nie musicie patentować rozwiązań. Wszystko macie w swojej naturze. Wszystko macie zapisane w genach. Wystarczy się do nich odnieść. Powtórzyć to co było. Na kilka możliwości. Możecie tak, albo tak. Inaczej, albo z dodatkiem. Ale wszystko musi wynikać z tego co było. Musicie być wierną kopią jednego z wyborów. Przypisanego do waszego istnienia. Wiążącego wszystkie możliwe składniki. Bo tak to jest. Nie bierzemy się znikąd. Nie próbujemy więc udowodniać że nie mamy nic wspólnego z tym co było. Tak, drogie składniki. Czasami zbyt kombinujecie. Na siłę staracie się pokazać swoją niezależność. Swoją wyjątkowość. A prawda jest taka, że nie ma w was nic z wyjątkowości. Jesteście do siebie niezwykle podobne. A odwracanie się od swoich niczemu nie służy. Nie służy połączeniom. I budowaniem całości. Tak, drogie składniki. Po to ktoś wymyślił składniki, aby stawały się całością. Nie mnie oceniać, czy to dobre czy złe. Ale na pewno przydatne. A więc dążcie do tej całości. A więc chwalcie się, i doceniajcie to, że tą całością się stajecie, albo już się staliście. Bo to wspaniałe. Przydatność. Spełnienie siebie. Swojego przeznaczenia. Ale z wyboru. Bo nie chodzi przecież o to aby was zmuszać na siłę. Z niewolnika nie ma pracownika. Trzeba samemu. Wybrać i zdecydować. Powtórzyć, i pogonić. Trzeba wiedzieć po co się jest. Co płynie w naszych żyłach. Jaka historia. Jakie predyspozycje. No właśnie. Bo o predyspozycje tu przecież chodzi. Żaba nie będzie dobrze jeździła na rowerze. I nie wymaga się od was rzeczy wyjątkowych. Do których się nie nadajecie. Nie jesteście przecież żabą. A rower nie jest waszym przeznaczeniem. Więc nie wydziwiajcie że macie ciężko. Że nie do zrobienia. Albo że trzeba się namęczyć. Każdy się męczy, nawet ja. Każdy. Każdy ma swoje cierpienia i przeszkody. A wy jakby mniej. Tak mi się przynajmniej wydaje. A wy myślicie odwrotnie. Dlaczego mniej? Bo wasze życie jest proste. Wystarczy złączyć się w całość i być całością. Będąc całością cierpi się mniej, bo cierpienie i trudy rozkładają się na wszystkich członków. Właśnie. O to mi chodzi. Dlatego mniej. Dlatego macie łatwiej. I to was powinno mobilizować. Pojedyncze jednostki, pojedyncze składniki, muszą się liczyć z większymi przeszkodami. Ale i niespełnieniem. Bo jak to tak, zostać samemu. Bez wsparcia i poparcia. Bez przejścia przeznaczonej drogi. Przecież nie może być inaczej. Skoro jesteś składnikiem, to znaczy że jesteś częścią, a nie całością. Jesteś zaledwie elementem. Początkiem, ale końca nie widać. Trzeba się łączyć i napełnić aby go zobaczyć. I o to właśnie chodzi. Szczęśliwy składnik to połączony składnik. Nigdy o tym nie zapominajcie drogie składniki. Nigdy nie wydziwiajcie po swojemu. Nie próbujcie udowodnić, że mogą inaczej, bo nikomu nie wychodzi to na dobre. Mogę inaczej, znaczy, bezużyteczny. A co to za życie będąc bezużytecznym. Prędzej czy później nas wykończy. Każdego wykończy. Bo nie po to Bóg stwarza, aby stworzone nie pracowało. Nie działało. Nie łączyło się w całość. Jak u was. Jak z wami. Dlatego muszą być jakieś konsekwencje anarchizmu, i są. Zapisane w nas. W was. Wymierne niekorzyści. Dopasowane do stopnia zawinienia. Ale ja nie o tym. Przecież

nikogo nigdy nie straszę. I nie mam zamiaru zacząć. Straszanie nic nie daje. Ale coś tam faktycznie nad nami jest. Nad wami znaczy. Że jak inaczej, to bardziej pod górę. To się sypie tynk ze ścian. Najgorszy ten sufit. I tak to jest. Dlatego nie kombinujcie. Proszę was bardzo. Nie udawadniajcie, że możecie inaczej. Że potraficie. Że w innym zestawieniu będzie wam lepiej i czystiej niż w połączeniu. Całość to całość. Zostawia na każdym składniku ślad spełnienia. I to jest piękne. I to, że składniki zanikają w całości. Stają się całością. Stają się wielkością. Potęgą. Jeden składnik przecież niewiele może. Niewiele od niego zależy. Ale w całości, ma siłę całości. I to jest w połączeniu piękne. I tego wam nawet zazdrozczę. Że możecie poczuć tą różnicę. Jak było jako składnik, i jak jest jako całość. Macie punkt odniesienia. To wielka radość przeżyć coś takiego. Taką nobilitację. Wywyższenie poprzez spełnienie. I niech tak zostanie. Niech to was motywuje. Cieszcie się że możecie. I że stajecie się całością. Przekonujcie inne składniki, że lepiej podążać za tym co wielkie i piękne. To przecież nie tylko idea. To wykonanie i sprawność. Dopasowanie, nie obojętność. I przy tym zostaniemy. I tak to unaoczniamy. Niech się wie. Niech się stosuje. Niech zawsze wie i staje po stronie dobra. Połączenie. Bo co składnik, to możliwość. Bo co możliwość, to decyzja. Bo co decyzja, to spełnienie. I tak to kroczy. I tak się mnoży. Unaocznienie. I o nie warto. I o nie trzeba. Bądźcie sobą. Bądźcie połączone. Moje drogie składniki.

Do następnego,
M.

P.S. Składałem ostatnio klocki lego, i brakuje mi takiego cienkiego długiego. Czerwony chyba był. Potrzebny mi do mostu. Widziałyście go gdzieś?

List do wywodów czyli coś o sensie

Droгие wywody,

Jesteście nieodłącznym składnikiem człowieka. Bez was nie mógłbym zdrowo funkcjonować. Rozwijać się i twierdzić. To co twierdzą. Tak jak to robię. Z taką skutecznością. Tak. Jesteście ważne, i chciałem wam to powiedzieć. Chciałem upewnić was, że przy mnie zawsze znajdziecie zajęcie. Że nie zostaniecie pominięte. Wyrzucone z szeregu. Nic takiego się nie stanie. Macie tu co robić, i za dobrą robotę zawsze was wynagrodzę. Oby było tylko zawsze jak trzeba. Czyli z sensem. Bo co to za wywody, które gadają bez sensu. Które tworzą jakieś wymyślane znaki. To podróbki a nie wywody. Oryginalne wywody zawsze wiedzą co powiedzieć i tworzą wspaniałe obrazy. Nie byle co. Nie byle jak. Byleby coś gadać. Byleby zabrać głos. Żeby inni słuchali. Żeby się popisywać. Tak, popisywanie się jest teraz modne. Ale mnie nie interesuje. Nie muszę robić wokół siebie szumu. Nie muszę nikomu niczego

udowadniać. Bo i po co. Co ma mi z tego być. Urosnąć. Palma na głowie? Pomyślą że dzikus. Tyle dokazywał, że aż spalmiał. No właśnie. To nie dla mnie. Więc wiedźcie, że zależy mi na waszej jakości. Wywody muszą być idealnie dobrane. Musicie przejść naturalną selekcję. Te za młode, odpadają. Te, zbyt pewne siebie, out. I tak dalej. Wszystko musi być sprawdzone. A jakość ma być potwierdzona. Certyfikatem. Certyfikatem odpowiedniego wywodu. Żeby był na poziomie. Żeby nikogo nie obrażał. Żeby był na temat. I podany w przystępnej formie. Ludzie muszą przecież zrozumieć. Co mi po wywodach, jeśli nikt nie wie o co mi chodzi. No właśnie. A to się czasem zdarzało. Nawet więcej niż czasem. Za dużo. Za szybko. I za wiele bełkotu. A trzeba jasno i klarownie. Z puentą. No właśnie. Co to za wywód, który nie myśli o puencie. To jakby podsumowanie i sprawdzenie jakości wywodu. Do czego doprowadził. Na kogo się zasadził. O co w tym wszystkim chodziło. I do czego doprowadziło. Nie chce mi się sterczeć czekając na okazję. Na idealny moment. Na jakąś promocję na wywody. Powinnyście same dopasowywać się do okoliczności. Wiedzieć, kiedy jesteście potrzebne. Ale też się nie narzucać. To trzeba wyczuć. Odnoszę się tu do waszej inteligencji. Inteligentny wywód wie co i jak. Nie trzeba go wszystkiego uczyć. Nie trzeba poprawiać co linijkę. I nie będę. Wierzę, że jesteście wywodami na poziomie. Że zawsze mogę z was skorzystać. Kiedy i jak trzeba. Jaka potrzeba. No właśnie. Jeśli ja ze swojej strony mogę wam coś dać, prosicie. Powiedzcie czego potrzebujecie. Powiedzcie na kiedy. A może potrzeba wam jakiegoś szkolenia ze specjalistą. Jakiegoś douczenia. Może kupić wam fachowe książki? Dajcie znać czego potrzebujecie. Co jest wam niezbędne, aby uczciwie spełniać swoją rolę. Bo o to przecież chodzi. Jeśli będziecie na poziomie, zadowolicie nie tylko mnie, ale i siebie. Byle jaki wywód nie może być przecież szczęśliwy. Wywód na odwal, to nie wywód, tylko tania podróbka. Ludzie czasami się takimi zadowolają. A nawet zachwycają. Ale ja tego nie kupuję. To nie po mojemu. Mnie zależy na jakości i smaku. Mnie zależy na przejrzystości i dokonaniu. To bardzo ważne. To pozwala nie tylko wypełnić czas, ale i pobudzić ducha. Tak. Bo macie takie działanie. Taką możliwość. Korzystajcie więc z niej. Uruchamiajcie nie tylko zapadnie. Ale też to do wybija w powietrze. To bardzo ważne. Po to przecież jesteście. Za takimi wywodami oglądają się mędracy. Gdy zobaczą jak przechodzi ulicą. Alby gdy wyprowadza psa. No właśnie. Dlatego szanujmy się nawzajem i współpracujmy jak należy. Dlatego zgrywajmy się w tematach i rozwiązaniach. Jak prowadzić rozmowy. Jak radzić sobie z trudnymi pytaniami. Z możliwościami. Z wyborami. To wszystko musi się zgrywać. Stanowić całość, i być naturalne. To kolejna ważna kwestia. Naturalność. Odpowiednie wywody zawsze są naturalne. Pochodzą z serca. Wytwory umysłu mnie nie interesują. Może są tańsze i łatwiejsze w kupnie. Jest ich więcej. Nie twierdzą, że jest inaczej. Ale myślę, że nie są dla mnie. Nie żebym kręcił nosem, ale nie czuję się z nimi dobrze. Nie pasują do mnie. Są zbyt krzykliwe. Blichtry. Szamany. TO si nie uda. To przywodzi na myśl tylko słabe minerały. A mnie zależy na kamieniach szlachetnych. Na połyskujących w świetle tanzanitach i rubinach. Na szmaragdach, które mają do opowiedzenia piękną historię. I takich historii chcą słuchać ludzie. I dla takich historii zaczynają rozmowę. O to w tym chodzi. Żeby być szlachetnym kamieniem. Szlachetnie urodzonym. A nie z byle kąd, zmierzać byle gdzie. Wywody muszą to umieć. Zabłysnąć. Nie tylko elokwencją, ale przede wszystkim przekazem. Tym co wnoszą. Tym co odkrywają. Bo powtarzać po innych może każdy. To domena tych od umysłu. A ja proszę o coś więcej. O coś odkrywczego i nowego. Macie więc pole do popisu. Możecie zrealizować śmiało plany. Wielkie konstrukcje. To się może udać. To może wyjść tak wam jak i mnie na dobre. To

wspaniałe, że możecie się tak realizować. Poprzez mnie. Poprzez moje słowa. No właśnie. I tu mamy, tą kooperację. Muszę wcześniej wiedzieć co i jak. Znać plan. Żeby nie był zaskoczony. Żeby wiedział jak się zachować. Nie możecie przejmować więc całkowitej kontroli. Realizujcie się, ale przeze mnie. Dzięki mnie. Dla mnie. To nie was solowy występ. Nie ma tak, że beze mnie. Że robicie do was wpadnie do głowy. To wszystko musi być z głową właśnie. I o to was proszę. Aby to wszystko się jakoś zbierało i scalało. Aby można było z was czerpać. Aby byłyście ochocze. Gotowe do realizacji. Tak. Bo co innego możemy. Po to jesteśmy, aby współpracować. Aby coś dać od siebie. A nie wymuszać, jedni na drugich. I tak dalej. Dzięki mnie macie możliwość zaistnienia. A dzięki wam, mogę pochwalić się, że działa jak należy. Cały mechanizm. Dusza -serce – wywód – puenta. I nagromadzenie. I sprawdzenie. Tak, niektórzy bez sprawdzenia nie potrafią. Dla nich to najważniejszy moment. Weryfikacja. Ja nie przykładam do tego aż takiej wagi, ale ważne, żeby wyszła na tak. Wszystko musi się trzymać kupy. To zresztą oczywiste. I dzięki temu współpracujemy. Że tak jest. Prawie zawsze. Nie będę rozwijał tego „prawie”. Kiedyś coś tam było, ale zapomniane. Idziemy dalej. Liczymy na siebie. Realizujemy się. To niestychanie istotne, aby wszystko działało jak należy. I działa. I za to wam chciałem podziękować. I przy okazji chciałem was zmobilizować. Połechtąć. Rozruszać. A więc idźmy dalej tą drogą. Róbmy swoje i do przodu. Pokazujmy, że nie jesteśmy z pierwszej łapanki. Pokazujmy że mamy coś do powiedzenia. Do udowodnienia. Do przekazania. Ważne nauki. Bo to ważne. Aby dawać coś od siebie. Aby to coś, żyło. Pracowało w człowieku. I przechodziło z człowieka na człowieka. To niestychanie istotne, aby wszystko działało. Jak należy. Jak uwierzy. Jak rozpada. Że zagłada.

Dzięki,
M.

P.S. Kiedyś narzekałyście na brak klimatyzacji. To wysłałam zdjęcie takowej. Będzie wam chłodniej jak na nią popatrzycie. A jeśli i to nie pomoże, pomyślcie o Arktyce. O Eskimosach i fokach. U mnie to zawsze działa.

List do powodów czyli coś o działaniach

Drogie powody,

Pięknie że jesteście. Doceniam to. Ale chciałbym żebyście były bardziej aktywne. Zachęcam was do tego. Abyście miały większy wpływ na moje działania. Abyście sprawdzały czy moje działania zawsze mają sensowną podstawę. Tak wiem, powinienem to robić sam. Ale człowiek jest słaby. Popętnia błędy. Potrafi się zagonić. Zapieklić. A wtedy wchodzić Wy. Powody. I możecie ugasić ten pożar. O to was proszę. Abyście pilnowały, by moje decyzje nie były pochopne. Aby zawsze były związane z wami. Z powodami. Bo to zdrowe i naturalne. Po

to przecież jesteście. Po to istniejecie. Żeby na Waszych plecach przenoszone zostały moje ruchy. Moje zdecydowania i podjęcia. Tak to działa. I tak powinno pozostać. Upominajcie mnie proszę, gdy się wyrwę zbyt szybko. Gdy będę chciał zbyt wiele. Zbyt małym nakładem. Przeskoczyć to czego przeskoczyć się nie da. Powody. Możecie to zastopować. Możecie wiele we mnie działać. Przystosować mnie do współpracy. Do racjonalności. Dla zdrowia mojego i waszego. Aby współpraca była owocna. Aby nasze połączenie przynosiło zyski. Nie tylko materialne. Ale zyski dla duszy i umysłu. Ukojenie. Bo ile razy zagoniłem się i same straty. Bo ile razy nie przemyślałem swojego ruchu. I po to jesteście Wy. Aby mnie stopować. Aby przypominać, że zawsze musi być powód. Że byle co, oznacza byle jak. I z marnym efektem. Dlatego wy i współpraca. To odpowiednia praca. Co właściwe ruchy. Natężenia i przeciągnięcia zaspawują tylko włazy. A po co to komu. Jak nie może się wydostać. Bo przychojraczył. Bo przesadził. Na własne życzenie. Tak się często mówi. Ale to żadne pocieszenie. Dlatego bądźcie proszę i upominajcie. Przypominajcie, że musicie pośredniczyć w każdym moim ruchu. W każdej decyzji. W każdym poświęceniu. Powód jest niezbędny. Dla logiki i faktu. Dla sprawdzenia czy warto. Bez powodu człowiek głupieje. Rzuca się niepotrzebnie. Podejmuje pochopne decyzje. Mierzy się, sam nie wie z czym i po co. No właśnie. Dlaczego tak jest. Dlaczego człowiek myśli że jest od was mądrzejszy. Od wszystkich. Nawet jak ktoś upomina. Nawet gdy ktoś krzyczy, że się nie opłaca. Że to nie logiczne. Człowiek wie lepiej. A nie powinien. I w tym wasza siła. Wasza robota. Aby człowieka przestawić. Aby mnie nawrócić. Zawrócić. Opieprzyć. Mówcie zawsze szczerze. Nie owijajcie w bawełnę. „To nie nasza robota. To nie nasz moment. Sam tworzysz urojone powody. Sam mnożysz zachęty”. To chcę usłyszeć. Wtedy, kiedy powinienem to usłyszeć. Wtedy, kiedy to potrzebne. Bo wiem, że zdarzają się takie momenty. Bo wiem, że potrzebuję waszego wsparcia. Że bez was będzie mi wyjątkowo trudno. Dlatego ten list. Z prośbą. O wycelowanie. O przypominanie. I nawracanie. Jak się zagonię. Jak odłącza mi się myślenie. O czuciu nie wspomnę. Tak. To często przez emocje. To przez zgrubienia. Zachęty świata. Ale jesteście wy, i możecie mi przypominać o tym co ważne. Że musicie dać siebie. Pokazać, to ja i to ten moment. Odpowiedni moment na ruch. Na interwencję. To wiele ułatwia. Prostuje sprawę. To wiele wyjaśnia, i wygładza resztę. Piękna mowa. Nie musi być wypowiedziana w piękny sposób. Piękna mowa, to mowa w odpowiednim momencie. Będąca ukojeniem, albo dobrą radą. I takie rady od Was mi się marzą. Żeby wszystko działało jak należy. Żeby życie skutkowało jak trzeba. A nie kolejnymi pomyłkami. A nie następnymi przegięciami. Nie po to żyjemy. Nie po to człowiek ma wolną wolę, aby zwykle się na niej potykał. Dokładnie. Dlatego proszę o pomoc i radę. O interwencje, kiedy to konieczne. Kiedy jestem w toku. Antymyślowym. Antycuciowy. Właśnie. A wy to możecie. Macie taką siłę, i chłodny ogład. Potraficie się wypowiedzieć i upomnieć o swoje. Właśnie! Bo to o Wasze również się rozchodzi. Jeśli nie będę zwracał uwagi na powody, przestaniecie być potrzebne, i co wtedy się z wami stanie? Wyrzecie! Zastarzejecie się i odejdziecie na Alzheimera. A tego wam nie życzę. Życzę sobie i wam uczciwej współpracy. Chcę aby każde moje działanie z czegoś wynikało. Aby miało podstawy. Aby fundamentem zawsze było powodzenie. Oparte na powodach. Właśnie. Bo to ma sens. Bo wtedy człowiek wie że idzie w dobrą stronę. Z odpowiednią szybkością. Gdy jesteście i współpracujemy. Gdy mobilizujecie mnie do działań. Gdy nie działam z byle powodu. Wtedy wszystko funkcjonuje. I tak powinno zostać. I tak powinno się składać. I dzięki temu będziemy zadowoleni. Ja, jako twórca. I wy jako powód

tworzenia. Bo każdy jest twórcą. Każdy człowiek. A Wy. Bez was nie byłoby świadomego twórcy. Tylko przypadki. A co to za świat złożony z przypadków. Z nielogicznych działań. Myślę sobie, że to świat skrajności. Gdy przestaniemy patrzeć na powody, zostaje rozchwianie i rzucanie się ze skrajności w skrajność. Zostaje upominanie się o swoje, gdy nie wiemy czym to swoje jest. Bałagan. Jednym słowem rozgardiasz. A nikomu go przecież nie trzeba. Nie jest na rękę ani mnie, ani wam. Więc po co go prowokować. Po co go tworzyć. Niech zostanie schowany gdzieś w szufladzie. Niech rozgardiasz się kurzy. Przynajmniej kurz ma zajęcie. A my? A my współpracujemy. Człowiek i powody. Ruchy i ich podstawy. Sens i jego spełnienie. Wtedy wszystko gra. Wtedy możemy mówić o harmonii. Wielu ludzi zastanawia się czym jest harmonia. I jest ona właśnie tutaj. To jedno z jej oblicz. Gdy nic nie dzieje się przypadkowo. Gdy wszystko jest czymś powodowane. Nie byle czym. Ale prawdziwym powodem. Powodem który ma sens i rozwinięcie. Ja nazywam to powodem dojrzałym. W kwiecie wieku. Bo jasne, są czasami powody nieopierzone. Można się na nie natknąć. Ale ja nie uznaje je za powody. Nie zasłużyły jeszcze na to. Są za młode. Za mało jeszcze widziały. To jak z zakazem łowienia zbyt małych ryb. Traktuję to tak samo. I tak powinno być. Nieopierzone powody to nie powody. Podobnie jak powody z wadami genetycznymi. Albo powody niezrównoważone. Dobry powód to powód wyrośnięty i soczysty. Cieszący się z życia. I z innymi rzadko mam do czynienia, muszę przyznać. I bardzo mnie to cieszy. Jakość powodów ma znaczenie, dlatego pilnujcie swojej selekcji. Panujcie nad nią. Abyście zawsze trzymały poziom. Abyście mobilizowały mnie w sposób należyty. To zdrowa i wspaniała współpraca. Takiej nam właśnie życzę. O taką proszę. Więc cieszymy się, że siebie mamy. Że możemy na siebie wpływać. I iść, w obranym kierunku. Świadomego działania motywowanego dojrzałym, zdrowym powodem. To piękne że tak jest. I dzięki temu, możemy się realizować. Cieszyć każdym dniem, i powtarzać go co dzień. Stwarzać. Dopracowywać. I dziwić się jak to wszystko możliwe.

Wszystkiego dobrego Wam życzę,
M.

P.S.: Ja jeszcze z pewną draką. Jeden z was, jeden z powodów, bez powodu, wykupił w pokoju hotelowym pakiet filmów dla dorosłych. Na moje nazwisko. Nie chcę być małostkowy, ale ktoś musi za to zapłacić. Zróbcie zrzutkę, czy jak...

List do sumienia czyli aby przewodziło

Drogie sumienie,

Cieszę się, że jesteś. Takie jakie jesteś. Nie inne. Nie wywrócone. Nie zepsute. Tak. To groza naszych czasów. Sumienia skalane. Albo takie, których się nie słucha. Sumienia wyuzdane. Albo takie które wstyd pokazać. Ja z Tobą nie mam tego problemu. Świetnie się dogadujemy. Spełniasz swoją rolę. Wyśmienicie. I tak powinno zostać. Nie żebym zapomniał, że dałeś mi nie raz popalić. Dałeś mi do wiwatu. Ale byłem winny. Narobiłem głupot, no to mi się dostało. Ale wiele razy przed głupotami mnie ustrzegłeś. Bo zadziałałeś wcześniej, a ja Ciebie postulałem. Zawsze działasz wcześniej. Zanim się coś stanie. I tak trzeba. I to świadczy o Twojej przydatności. I bardzo dobrze. Dobrze wiedzieć, że ma się taką pomoc w zanadrzu. Pomoc, która nie zawodzi. Pomoc, która nie wystawia rachunków. Ani nie dopomina się o wyrównania. A że potrafisz dokręcić śrubkę, cóż. Dobrze. Czasami tak trzeba. Bo za dużo chęć. Albo za szybko podejmuję decyzje. Zdarzało się. Wiesz dobrze jak było. Wiesz jak się kończyło. Ale gdyby nie ty, byłoby o wiele gorzej. I częściej. A tak, to są jakieś tam wyjątki. Wypadki przy pracy dobrego człowieka. Bo nie ma tak, że każdy idealny. Ważne żeby sumienie działało bez zarzutu. Wtedy wiemy co i jak. I sami przekraczamy granicę, licząc się z konsekwencjami. To piękne, że wszystko jest widoczne. Wiesz na co się piszesz. Wiesz czym ryzykujesz. To gra w otwarte karty. Taką lubię. Taką cenię. Ukryte koszty mnie nie interesują. A są podobno sumienia, które niewiele mówią. A jak mówią to głośną. Słyszałem o nich. Ale nie ty, i to w tobie cenię. Masz swoje twarde zdanie. Jak to niektórzy mówią, moralność. Moralne sumienie, to nie zawsze stanie na baczność. Ale pilnowanie, by nie utonąć. I o to tu się rozchodzi. W tym naszym życiu. Żeby mieć wsparcie kogoś takiego jak ty. Bo z sprawnie działającym sumieniem nie skończysz przed czasem. Chociaż są tacy, którzy twierdzą że nie mają wpływu na długość życia. A używki ich przygniatają. Ja myślę, że mamy zapisaną długość naszego życia. Nie możemy jej przedłużyć, ale możemy skrócić. I wielu ją skraca. A chodzi właśnie o to, żeby nie przesadzać. Żeby skracanie życia nie stało się nałogiem. Bo starać jeden rok, nic wielkiego. Ale gdy liczymy w dziesiątkach lat, wielka strata. Szkoda człowieka. Szkoda życia. Tyle mógłby jeszcze zrobić. Tyle mógłby dać drugiemu. A leży zakopany. Bo nie słuchał sumienia. Albo zepsuł go po drodze tak, że najlepszy specjalista nie wiedział co do czego. To się zdarza. Nie mnie oceniać kto jak i dlaczego. Ale smutne historie są dla mnie przestroga. Nie myślę o nich, aby wytykać czyjeś błędy. Krążą w mojej głowie, aby samemu nie stać się przykładem do powielania. Segregacją błędów jak odpadków. Mają ze sobą wiele wspólnego. Ale ja nie o tym. Bardziej chciałbym powiedzieć o tym, że także nagradzasz. I ludzie chyba mają z tym jakiś problem. Nikt nie zauważa gdy sumienie ich za coś nagradza. Chyba nie umiemy przyjmować pochwał. Gdy mówi się o nas źle, to trafia w nas momentalnie. Ale gdy ktoś chwali, odpowiadamy, przesadzasz, nie żartuj, albo coś podobnego. Nie potrafimy przyznać przed sobą i przed kimś, tak, odwaliłem kawał dobrej roboty. Tak, spisałem, czy spisałam się na medal. Nie powiemy tego. Kto w ogóle mówi coś takiego? A powinien. Czy powinna nie jedna. Tak to jest. Czasami czujemy się błogo. I to twoja robota. To robota sumienia. O ile Cię nie zagłuszamy. O ile Ciebie słuchamy. A warto.

Bo się zwraca. Bo wypada się czasem pocieszyć. Z tego co wyszło, albo z tego czego uniknęliśmy. Bo to też wielka sprawa. Prawdziwa sztuka. Nie wejść w bajoro. Mieliśmy je zaraz przed naszymi stopami, a ominęliśmy je. To wielkie szczęście. Czasami dobre uniki są cenniejsze od dobrze wykonanej pracy. Więcej dają. Bardziej się przydają. A uników nie doceniamy jak słów pochwały. Tak. Nie wiem skąd to się bierze. Ja zacząłem siebie chwalić dopiero gdy rozwijałem siebie. Gdy pracowałem nad sobą. Gdy poświęciłem sam sobie uwagę. Przy takiej pracy człowiek więcej dostrzega. Widzi co jak działa. Co czym skutkuje. To wielka mądrość. Ale jeszcze większa mądrość płynie z Ciebie. Z sumienia. Nie wiem stąd ją masz. Dlaczego jesteś taki mądry. Wiesz wszystko. Nawet jak umysł nie potrafi znaleźć odpowiedzi. Ty ją znasz. Z wyprzedzeniem. Może przeczuwasz. Może strzelasz. Ale zawsze trafiasz. I to jest coś wspaniałego. To jest coś, z czego nie możemy zrezygnować. Co musimy wykorzystać. Bo to czysta prawda podana na talerzu. A wielu Ciebie nie docenia. Myślą, że mają lepsze rozwiązania. Skuteczniejsze. Jak po latach prób i analiz twierdzą, że lepszych nie ma. Że lepiej się nie da. Nie to co od Ciebie. Niż Twój głos. Właśnie. Ale z głosem jak to głosem. Głupi przekręci i poda dalej zmienione. A głupszy pomyśli że to ściana oszalała i do niego gada. Trzeba Cię słuchać. To pewne. Z uwagą. Nie przekręcać. Nie dopisywać „ale” jak wielu to robi. „Ale” jest największym wrogiem człowieka. Nie powinienem tam iść, ale. Nie wypada tego robić, ale. Za „ale” zawsze czai się zło. To taki fortel złego. Że niby wiemy. I wiemy że wiemy. Ale jednak się z tym nie zgadzamy. To „wiemy” według nas, nas rozgrzesza. Bo przecież wiemy, a to już dużo. Czyli wiemy, i analizujemy. I z naszych analiz wyszło jednak inaczej. Czyli nasz umysł stawimy wyżej od głosu serca, czy sumienia. To smutne. A odnośnie tego „Waszego” głosu, to zauważyłem że mówicie jednym. Serce i sumienie. Czasami nawet nie wiem które słowa od którego z Was pochodzą. Ale da się to rozróżnić jak się człowiek wsłucha. Ty, częściej ostrzegasz. Serce częściej zachęca. Ty, karzesz. Serce jedynie kiwa wymownie głową. Niektórzy pomyślą, że lepiej kumplować się z sercem, niż z sumieniem. A ja myślę o was jak o rodzicach. Nie ma lepszego, ojciec czy matka. Uzupełniają się w życiu, tak jak wy uzupełniacie się we mnie. I to jest piękne. Jak to wszystko działa. Jak to jest skonstruowane. Aż chce się podziękować Bogu. Właśnie. W sumie ciekaw jestem, co osoby nie wierzące w Boga mówią o sercu i o tobie, o sumieniu. Że zlazło z drzewa, czy dalej się na nim buja? Ale to ich sprawa. Ja wiem swoje. Bo słucham. Jak ktoś nie słucha, to skąd ma wiedzieć. Jak Pani na plastyce. Mówi aby rysować słonia, a Jasio ciągle rysuje żyrafę. Pani go upomina, i powtarza, aby rysować słonia. Ten nie słucha, i kolejna żyrafa. Na zmarnowanie. Tak to jest. Ważne jednak co u mnie. I to „mnie” mnie zadowala. Raduje. Dzięki tobie. Dzięki temu że trzymasz cały ten kiermasz w ryzach. Że nie ma złodziejstwa i puszczałstwa. I dobrze. Że się dzieje. Byleby się działo w zgodzie z Tobą. W zgodzie z sumieniem. Bo przez to warto. Bo nagroda będzie wielka. Uczciwe szczęśliwe życia. Nie da się bowiem osiągnąć szczęścia z wybrakowanym sumieniem. Które popsuliśmy. Któremu zabraliśmy tlen. Więc nie zabierajmy, tylko dajmy. Więc nie przeszkadzajmy, tylko pomagajmy. I tak, do następnego, mój drogi. DO następnego uśmiechu. Omijania, i świętowania.

Wszystkiego dobrego,
M.

P.S.: Wydaje mi się że widziałem twój plakat wyborczy zawieszony na wierzbie. Nie było Cię stać żeby normalnie powiesić? A poza tym co, kariera? A później że niby się nie znamy? Przestań żesz wariować. Skup się na robocie. Masz co robić.

List do spełnienia czyli aby było jak jest

Drogie spełnienie,

Dobrze jest wiedzieć, że jesteś. Że tak często mnie odwiedzasz. Że pokazujesz mi co ma znaczenie. I jak to osiągnąć. Koło czego się kręcić, i nie przestać się starać. Tak. Bo jeśli ktoś myśli, że może być spełniony bez starań, myli się. To wszystko efekt pracy. Dziesiątek czy setek godzin. Na tym czy owym. Ważne że we właściwą stronę. Niektórzy też myślą, że spełnienie jest kwestią stałą. Stanem, który nie ulega zmianie. Nie zgadzam się z tym, i chyba to potwierdzisz. Spełnienie pojawia się i znika. Robi miejsce na kolejne. Można też spełniać się na różnych płaszczyznach. Nie trzeba tylko na jednej. Są przecież spełnione matki, które równocześnie spełniły się zawodowo, oraz twórczo. Są spełnieni górnicy, którzy na emeryturze spełnili się jako odkrywcy-podróżnicy. Poznają to, na co nie mieli czasu gdy pracowali. Przykłady można mnożyć. Wiesz o tym dobrze. Nikt nie wie tego lepiej. Anizeli ty. Spełnienie we własnej osobie. Czasami zaskakujesz. Czasami dajesz nam fory. Czasami każesz nam prosić. Ale wiesz dobrze, że samo proszenie nic nie da. Musi być poparte czynem. Dążeniem. Dokładnie. Bo to dążenie jest naszą drogą. I nie ma tak, że droga kończy się urwiskiem. Zawsze jest coś dalej. Zawsze jest lepiej, albo dokładniej. Inaczej. I to odkrywanie co jest za spełnieniem dodaje wigoru. Niektórzy myślą, że po spełnieniu to już tylko odpoczynek. I nie zabraniam im tego. Ale człowiek prawdziwie głodny życia, nie kończy. Wiecznie zaczyna. Kolejny dzień, to kolejne rozpoczęcie. Kolejny zachwyć. Spełnienie jest co prawda nagrodą, ale kto powiedział że ostatnią. Nikt. No właśnie. Dobrze jest wiedzieć, że coś jeszcze na nas czeka. Że mamy coś do odkrycia. Do zobaczenia i przeżycia. To bardzo człowieka buduje. Ta chęć i wykonanie. Wydaje mi się, że gdy kończy się spełnienie i gasną czyjeś chęci, to to spełnienie mogło nim nie być. Może było wmówione. Może było podrobione. Bo nie wyobrażam sobie inaczej niż dążenie do kolejnego. Gdy ktoś zasmakuje w cukrze spełnienia, ma ochotę na więcej. Przynajmniej u mnie to tak działało i działa. Wiesz dobrze. Dlatego czekam na kolejne. Robię swoje i mam głowę pełną pomysłów. Jak się wykazać. Jak przekroczyć kolejną barierę. Jak rozwinąć skrzydła. Nie wiem czy jestem odpowiednią osobą do udzielania rad. Wiem natomiast że swoje przeżyłem, doświadczyłem, i dobrze się z tym czuję. Chyba takich osób powinno się słuchać. Które cieszą się życiem. Bo jak inaczej. To wiele mówi o człowieku, gdy dowiesz się kogo słucha. Kto go inspiruje. I nie mówię tu o naśladownictwie. Tylko o tym, jaką energią się ładuje. Bo od innych przejmujemy pewne ładunki energetyczne. Jeśli ich znamy. Albo nastawienie na przyjmowanie konkretnych ładunków, jeśli dana osoba nie jest nam znana osobiście. Właśnie. Tak to działa.

I promowanie Ciebie. Spełnienia. W sumie stało się chyba modne. Jeśli popatrzymy sto lat w tył, to wiele się na tym gruncie zmieniło. Powoli dochodzi do ludzi, że mogą wszystko. Bo mogą. Mogą być kim chcą. Kobiety są zaradne i niezależne. Osoby niepełnosprawne odnoszą sukcesy w sporcie. Afrykańczycy pracują w poważnych firmach. Wiele się zmieniło. Wiele się poprawiło. I wydaje mi się, że to Ty właśnie jesteś motorem tych zmian. Że to od Ciebie wiele zależy, i zależeć będzie. Dalej. Że to będzie postępowało. I dobrze. Miło się patrzy, jak ludzie odnoszą sukcesy. Byleby je doceniali. Bo są przecież przypadki wiecznego głodu. I moim zdaniem taki głód spełnienia jest zły. Bo osoby wyobrażają sobie spełnienie jako jakiś Olimp, tyrają na sukces latami. Dawno go już osiągnęli, ale tego nie widzą. No właśnie. Spełnienie trzeba dostrzegać. Sukces trzeba uznać. Wydaje mi się że brak uznania wynika z tego błędnego przeświadczenia, że po spełnieniu nie ma nic dalej. Emerytura i śmierć. Wielu tak to chyba widzi. A tak nie jest. Właśnie. Ludzie powinni Cię widzieć. To jest pierwsza sprawa. Podstawowa. Ale to, że Cię nie widzą, nie jest twoją winą. Sami sobie są winni. Bo nie patrzą. Ty wszystko robisz co trzeba. Zakładasz jak należy i wypełniasz. Tylko oni. Ci niektórzy. No właśnie. Wieczne widmo burzy. A to już po burzy. Świeci słońce. A oni w kożuchu. Tak to bywa. Cóż. Ja się cieszę, że nie dość że Cię widzę, to mam jeszcze z tobą przyjacielskie relacje. Lubimy się. Co by tu nie mówić. Bo dajemy sobie dużo frajdy. Nawzajem. Mam nadzieję że potwierdzisz. Bo po co niby mielibyśmy się tak często widywać. Gdybyśmy się nie lubili. Z przymusu? W życiu nie ma żadnego przymusu. Tylko wypracowane fakty. Fakty i kontakty. I to jest piękne w życiu. Że mamy na nie wpływ. I wielu tego nie docenia. Gdy cofniemy się o 200 czy 300 lat, było inaczej. Człowiek często był przywiązany do ziemi. Do pana. Do funkcji, którą pełnił. Nie miał możliwości zmiany. Było jak było. Trzeba było to zaakceptować. Kastowość czy inne ceregiele. Ale wiele się w tym temacie zmieniło. Można wypracować swoje. Obejść system. O ile ktoś jest zdeterminowany. O ile zależy mu na spełnieniu właśnie. Jeśli Ciebie docenia i szanuje, wyjdzie na swoje. I to ta różnica pomiędzy wiekami. Teraz liczy się to „swoje”. Jak chcemy. Jak umiemy. Na ile nas stać. Jesteśmy wypadkową naszych wewnętrznych procesów. Które w nas zachodzą. Które koordynujemy. O ile w ogóle sobie z nich zdajemy sprawę. No właśnie. Świadomość w życiu człowieka odgrywa wyjątkową rolę. Kiedyś nie była tak bardzo potrzebna. Teraz jest. Jesteśmy twórcami. Sami tworzymy siebie. Mamy też wpływ na bliskich. Mąż po części kształtuje żonę. Żona męża. O dzieciach nie wspomnę, bo to chyba oczywiste. Jakie są wpływy. I rokowania. Dobry wpływ, dobre rokowanie. Ale dziecko ostatecznie też samo zdecyduje. Na kogo wyrośnie. Czy będzie tobą zainteresowane czy nie. No właśnie. Tak się zastanawiam, czy istnieje jeszcze jakaś przestrzeń na świecie, która nie ma możliwości spełnienia. Może jakieś slamsy. Może dno oceanów. Ale ze slamsów można się przecież wyrwać. A dna oceanów zamieszkują szczęśliwe stworzenia. Bo żyją. I to jest piękne. I tego możemy się od zwierząt uczyć. Są szczęśliwe bo żyją. Nie widziałem zwierzęcia z depresją. Chyba że zamkniętego w zoo, albo w schronisku. Ale to już robota człowieka. Gdyby pozwolić im biegać wolno, byłyby spełnione. Coś podje. Coś pobiega. I się cieszy. To wiele może nauczyć. Ja jednak widzę Ciebie w efekcie pracy. Można być spełnionym z byle czego. Ja wolę mieć z czego. Jakoś lepiej się wtedy czuję. Spełnienie jako motywacja. To mi odpowiada. To jakoś lepiej mi leży. I przy tym zostanę. Więc promujemy siebie nawzajem. Cieszymy się, że gdzieś tam zawsze się spotykamy. Czasami w jednym, czasami w innym momencie. I nie żałujemy, gdy coś nie wyjdzie. Gdy się posypie. Zawsze można zacząć od nowa. Zawsze można powalczyć o inną stronę spełnienia. W innych

okolicznościach. Albo z innym towarzystwem. Bo wiele można wywalczyć wspólnie. Wypracować. Można zaznać spełnienia w gronie osób o jednych dążeniach. To też ciekawa kwestia, ale nie będę przedłużał. Dziękuję Ci, że wysłuchałeś mojego biadolenia. Doceniam to, i czekam na odpowiedź.

Wszystkiego dobrego,
M.

P.S. Słyszałem że jesteś zagorzałym kibicem Legii. Czyli musisz być odporny na potknięcia. To Ci się chwali.

List do życia czyli aby nie na zawołanie

Drogie życie,

Bądź tym, czym jesteś. To chciałem Ci powiedzieć. Nie uginaj się presji głupców. Którzy chcą Cię mieć na zawołanie. Którzy chcą abyś się dostosowywał. Do ich wymogów i intencji. Życie naprostowane, czy skrzywione to nie życie. Życie ma swoje własne załamania i krzywizny. Nie potrzebuje ingerencji głupców. Nie powinno być przez nich kształtowane. Odkształcane. Sfingowane. Tak. Bo to kolejny problem. Udawanie życia. Udawanie że się żyje. Mocno mnie to śmieszy, ale stanowi modę. Tak jak jakaś kurtka. Wielu to pasuje. Wielu się taką modą zachwyca. Nie ja. Ale jednak. Jest to gdzieś w naszym otoczeniu. Pracuje. Życie które nie jest życiem. Bo nie jest żywe. Ty jesteś żywy, to Cię wyróżnia. Nie rozumiem, jak można nie widzieć różnicy. Pomiędzy tym co zdechłe i napchane, a tym co żyje po swojemu. Dziko. No tak. I ta twoja dzikość ma też w czym innym odbicie. W uszanowaniu. Musimy Cię szanować. Twoją dziką naturę. Niezależność. A nie próbować złapać Cię i wsadzić do klatki. To się nie uda. To przesada. I to gruba. A wielu myśli, że im to się uda. Że życie na własność to świetny pomysł. Tak to sobie wykoncypowali. Ale życie w zamknięciu nie daje tego co piękne. Nie jest sobą. Gdyby mnie wsadzili do klatki, zachowywałbym się inaczej. Nie miałbym ochoty na bycie sobą. Cierpiałbym. I tak to jest. I nie da się tego ominąć, przeskoczyć. A więc, jeśli ktoś poza Tobą zobaczy ten list, niech wie, że życie jest tylko w wolności. Innego nie ma. Inne to podróba. A znając Ciebie pewnie pochwalisz się listem. Przed tym czy tamtym. No i dobrze. Życie powinno być naturalne i spontaniczne. Takim jesteś. Tego Ci nie brakuje. I ja to cenię. Musimy wybrać się kiedyś na szlak. Na wędrowkę. Obiecałeś mi to jakiś czas temu, a ja byłem zapracowany. Trzeba to nadrobić. Cieszyć się chwilą. Bo ile można pracować. Ile można coś tworzyć. Poza tworzeniem jest przecież życie. Jesteś ty. Jest wspaniała wyprawa, którą trzeba uskutečnić. No właśnie. Już nie mogę się doczekać. Dziwi mnie że tak wiele osób Cię unika. Że nie chcą się z tobą spotkać. Iść razem na wyprawę, albo połowić ryby. Dziwię się. Życie przecież nie jest wieczne. Kiedyś odejdziesz, znikniesz z tego świata. A ja zostanę. Sam. Bez

życia. No właśnie. Nie życzę Ci tego, ale role są rozdzielone. Ale życie to tylko krótki moment. A więc ciesz się tymi chwilami. Ze mną między innymi. Bo warto. Bo dobre towarzystwo to podstawa. No właśnie. Wielu ludzi nie zastanawia się kogo wybiera na przyjaciela. Przyplątał się to jest. Albo, chleje tak jak ja, to został. Jest towarzystwo. To słaba zachęta, ale wielu wystarcza. A mnie się wydaje, że przyjaciel powinien być po trochu przeciwwagą. Nie może być naszym klonem, albo udawać klona. To nic nie daje. Nie rozwija nas. Nie rozwija jego. Każdy jest jakiś, a różnice pomagają nam być aktywnym. Docenić życie. Podobieństwa nas rozleniwiają. Mówią, wszystko jest jednakowe. Takie jak ty. Ale tak nie jest. Życie też ma różne strony. Z naszej perspektywy lepsze i gorsze. Czasem skopiesz dupsko. Czasem powiesz coś niemiłego. Ale zazwyczaj mi się należy. No tak to jest. Nie ma co się przyzwyczajać do jednego. Do stabilnego. Życie przecież nie jest stabilne. Ma różne odsłony. Działa na różnych zagonach. Tu tak, tam inaczej. Tu zasieje rzepak, tam proso. I tak jest. No i dobrze. Dzięki temu chce się żyć. Dzięki tej różnorodności. Dzięki możliwościom. Bo możemy przecież wybrać tą stronę życia, którą chcemy. Choć wydaje się że się narzucasz, to nie. To można wiele zmienić. Dosolić. Co by to była za zupa, gdyby nie miała przypraw. I te przyprawy wszystko zmieniają. I zagony, do których możemy dojść. Z tym czy tamtym. Jasne, są takie, zbyt oddalone. Niedoczlapiemy do nich. Ale są inne w naszej okolicy. I możemy wybierać. Tak to z Tobą jest. Tak to jest z życiem. I dobrze. I nasza wyprawa. Mam nadzieję, że nie zapomnisz. Mam nadzieję, że sprawię Ci nią przyjemność. Bo dobrze czasem gdzieś wypaść. Oczyszczyć głowę. Sama medytacja nie wystarczy. Trzeba jeszcze coś przeżyć. Zobaczyć. Pośmiać się. To przynosi ulgę człowiekowi. Nie wiem jak życiu. Może mi zdradzisz. Czy życie musi się poruszać dla lepszego spania? Chyba że nie śpisz. I to też jest możliwe. I tak może być. Gdy żyjesz dniem po jednej stronie, druga strona śpi. Następnie przeskakujesz na tych obudzonych, i zostawiasz śpiących. A może jednak ich pilnujesz? Może sprawdzasz czy śpiący śpią uczciwie. Czy nie oszukują. Czy nie grają w gry komputerowe po nocach. Ale co to za życie. Tak to właśnie jest. Z tobą. Z tym naszym życiem. Oby nie było rozdwojone. Słyszałem kiedyś takie przypadki. Widziałam to i owo. Że niby tak, a jednak inaczej. Byleby się ludzie nie zorientowali. Ale to robienie jakiejś wydmuszki z życia. Niby żeby wyglądało. Niby żeby było że sprawne. Można i tak. Uczysz mnie żeby nie krytykować, ale czasami aż się nie da. Choć w sumie krytykę zamieniam w zdziwienie. I niektórzy nie przestają mnie dziwić. Nie wiem czy to normalne. Powiesz mi to na wyprawie. Zdradzisz mi swoje sekrety. Może. Może tak. Miłoby było. Powiedz co mam zapakować do plecaka. Czy ma być krzesiwo czy zapalki. Kto bierze nóż. I tak dalej. Wiesz co jest. I czego brakuje. No właśnie. Aby zrozumieć twoje potrzeby, trzeba z tobą rozmawiać. To wręcz oczywiste. A wielu o tym zapomina. Nie interesuje ich co się dzieje z życiem. Czego mu trzeba do prawidłowego funkcjonowania. Uznają za pewnik że jest i żyje. Jak jest to niech będzie. A ja to widzę inaczej. Moim zdaniem, trzeba się rozpytać. Dopytać. Dogadać. Inaczej się przecież nie da. Nie zrozumie twoich potrzeb strzelając jak do tarczy. Będę chybiał takim sposobem. Musi być rozmowa, aby wszystko było na swoim miejscu. Aby działało jak należy. Aby nastąpiło zespolenie i zrozumienie. Abyśmy żył własnym życiem. To ważne słowa. Bo tak wiele osób nie żyje. Nie rozumieją jak żyć własnym życiem. A tu chodzi o zgranie i dowody. Dowody połączenia i dogadania. Że gra jak należy. A nie byle jak. Byleby przeżyć. Z tego co wiem, promujesz jednak co innego. I to w tobie cenię. Chcesz być życiem nietuzinkowym. Na poziomie. I nie chodzi tu o poziom naturalny. Tak to już mam. Gdy mówię o zarabianiu, nie chodzi mi o pieniądze. Gdy mowa o tym, aby się opłacało, nie

mam na myśli kwestii materialnej tylko duchową. Ale odskoczyłem na chwile. Wracając, gotuj się na przygodę. Mam nadzieję, że będzie to fajnie spędzony czas. Weekend z życiem. Biwak. A może dłużej. A może posiedzimy w Bieszczadach cały tydzień. Byłoby fajnie. Daj znać jak to widzisz. Trzeba dotrzymać obietnicy. Ale fajnie. Będzie się działo. Będzie o czym i z kim pogadać. Bo wiem, że lubisz rozmawiać. Sprawia Ci to frajdę. Nie tylko co i jak, ale głębiej. Niektórzy, gdy już do Ciebie mówią, wymagają. To dziwne podejście. A do życia trzeba jak do człowieka. Z sercem. I to nas różni. Podejścia. Niby ludzi więcej łączy niż dzieli, ale jeśli już dzieli to podejście do życia. No właśnie. A ja staram się być wyrozumiały, ale zresztą, nie moja sprawa. Ja mam swoje sprawy z Tobą. Nasze wyprawy. Nasze odkrywanie siebie. I połączenie. Bo nie ma co tracić życia, skoro mamy Cię na wyciągnięcie ręki. Na napisanie listu. Porozmawianie, i przeżycie. I o to chodzi.

Trzym się,
M.

P.S. Daj znać czy zabrać sokowirówkę. Bo w lesie może znajdziemy jakieś owoce. To by się szejka zrobiło. Ale nie arabskiego. Takiego zwykłego. Do wypicia.

List do sfory czyli byle nie do mnie

Droga sforo,

Jesteś niepotrzebna. I doskonale to wiesz. Nie że nikomu. Może się znają Twoi fanatycy. Ludzie zawładnięci rządzą, czy inaczej. Ale nie ja. Ja już nie szaleję. Sfora mi nie potrzebna. Nie rozmnoży niczego dobrego. No właśnie. Z tym dobrym to ci chyba nie po drodze. Zresztą nie jestem po to aby krytykować. Rób co chcesz. Żyj jak chcesz. Ale z dala ode mnie. Ja cenię sobie pokój. Pokój nie znaczy spokój. Choć dla spokoju zrobię wiele. Ale jakiś tam szum, zawsze się pojawia. I też od niego nie uciekam. Zazwyczaj. Ale z Tobą jest inaczej. Ty się targasz na pokój. A to już robienie u złego. Zaogniasz coś co ledwie się tli. Podpalasz nawet wodę. Pokazujesz się się da. Nawet to. Jak się sfora postara. Wszystko możliwe. Tylko większość z tego wszystkiego szkodzi. I to mi w tobie nie pasuje. To mnie mierzi. Więc trzymam się z dala od Ciebie i twoich pomysłów. O zawikłania i utrudnienia. Wole życie proste. Niektórym wydaje się że aby wieść proste życie trzeba wyjechać w Bieszczady, i żyć ze ścinania drzew siekierą. Ale nie. Ja uważam inaczej. Wieść proste życie można wszędzie. Wszędzie, i z równie dobrym rezultatem. Nie trzeba sobie życia utrudniać. Tak jak Ty to robisz. Tak jak Ty szkodzisz. Można trzymać się z dala od sfory. Od kłania jak tylko się da. Jesteś jak takie dziecko, które dostanie kłębek włóczki. Wyplącze na maksa. A była okej. A wszystko w niej działało. Wystarczyło nie psuć. Wystarczyło się nie wtrącać. Nie robić

rabanu. No właśnie. Niewiele osób myśli o tym jak uprościć sobie życie. Zazwyczaj myślimy o tym, co kupić. Czego nam trzeba (materialnego), albo jaką wycieczkę wybrać. Gdzie na urlop. Albo jak znaleźć sposób by więcej obijać się w pracy. Tak żeby nikt nie zauważył. Tych myśli i kombinacji jest sporo. U wielu osób. Byleby łatwiej, w znaczeniu wygodniej. I to w sumie mnie dziwi. Ludzie pragną wygody. I chyba jest to pragnienie większe niż pragnienie bezpieczeństwa. Przynajmniej u mężczyzn. U kobiet pragnienie bezpieczeństwa będzie przeważało. Ale mężczyźni – tylko wygoda. Ale nie prostota. A ja doszedłem do tego, że wygoda nie daje satysfakcji i spełnienia. Wygoda im szkodzi. Każdemu kto ją wybiera. Bezpieczeństwo, a raczej jego ułuda, szkodzi równie mocno, ale o tym gdzieś już mówiłem. Chyba w Wykładach. Poczytaj, doczytaj, to zrozumiesz. A wygoda, cóż. Chcemy. A raczej wielu chce. I kombinuje. Tylko że w dążeniu do wygody omijamy rzeczy proste. Proste rozwiązania. Proste myślenie. Wygoda przekonuje, że trzeba kombinować. A prostota na odwrót. Dlatego promuję to co proste. I dlatego też trzymam się od Ciebie z daleka. Z daleka od sfory. Nie można łączyć prostoty z szaleństwem. Bo to szaleństwo. Nie da się. Szaleć to jedno. A żyć prosto to drugie. Ja prostoty uczyłem się od perskich mistyków. Pisarzy. Poetów. Wiele mi dało ich podejście. Ale można brać przykład z kogo chcecie. Z japońskich mnichów zen, z zakonników dominikanów, czy kapucynów. Od Dalajlamy czy Mahatmy Gandhiego. Wszyscy wielcy byli mali. Wszyscy mądrzy wiedzieli że to jedyna droga. A nie sfera i szum. Za dużo tego. Szum czasem się przydaje. Jest ludzki, ale byle nie przesadzić. Byle go nie prowokować. Niech dotyka nas ten ze świata. Nie uciekniemy od niego. Ale tworzenie szumu to już za wiele. No właśnie. Trzeba. Można. Wypada. Nie wypada. A mnie się wydaje, że sami wybieramy drogę. Tylko zazwyczaj wybieramy ją po ilości zakrętów. Czym ma więcej zakrętów, tym bardziej atrakcyjna. Kojarzy mi się to z trasami rajdów WRC. Takie doборы. Takie wybory. A najpiękniejsza jest droga prosta. Bo prosta. Jak życie. Proste życie, prosta droga. A nie zawikłania i sfory. A nie przekonania, i udowodnienia. To nic człowiekowi nie daje. Tylko zostawia ten szum. Bo szum odkłada się jednak w człowieku. Dusza go czyści i wydalą z organizmu. Jeśli szumu nie ma zbyt wiele, dusza sobie z nim poradzi. Oczyści organizm. Ale jeśli szumu jest zbyt wiele, to pojawia się problem. Dusza nie daje rady i szum się osadza. Na stałe. I psuje. Dlatego tak ważne, aby dbać o siebie prostotą. Prostą drogą. Prostym życiem. Tak to tak, nie to nie. Tak, czyli dobrze wpływa. Nie, czyli szkodzi. To nie jest skomplikowane. Nie trzeba kończyć studiów, aby to zrozumieć. Moja nauka też jest prosta. Tak jak prosty jest ten list. Trzymaj się ode mnie z daleka. Nie potrzebuję sfory. Przejadłaś mi się. To proste słowa, i mam nadzieję, że do Ciebie dotrą. Że osiadną w tobie, jak szum w wielu ludziach. I o to chodzi. Prosty przekaz. Mówimy nie, i odwracamy głowę. Odchodzimy. Ale możemy spodziewać się ataku. To co złe często dźga od tyłu. Kiedy nie patrzymy. Sfera też lubi wrócić niespodziewana. Tak że trzeba być na to przygotowanym. Tak że wyprzedzam twoje myśli. Mówię wprost, że wiem co ci chodzi po głowie. Co gdzieś tam kiełkuje. Wiedz, że jestem na to gotowy. Wiedz, że nie będzie to dla mnie zdziwieniem. Zaskoczeniem. Więc nic Ci to nie da. Nawet nie próbuj. Szkoda twojego czasu i straconych sił. Mnie już straciłaś. Po co więc kluczyć. Po co kombinować. Zaklinać rzeczywistość. To nic nie da. Świat idzie do przodu bez nas. Nie będzie żadnych „nas”. To nie przejdzie. To się nie spełni. I dobrze. Nie każdy związek przynosi korzyść. Nieudana była by z nas para. Żle dobrana. Więc nawet nie próbuj. To się nie powiedzie. Żyj swoim życiem. Ja będę żył swoim. I żyje. I jestem z tego życia rad. Zadowolony. Mocno. Niczego nie pragnę więcej, jak być kim jestem. Bo po co

więcej? Bycie sobą to automatyczne spełnienie. To wypełnienie przeznaczenia. To zakotwiczenie w dobru. I po co szukać sztucznych atrakcji. Napychanych. Nadmuchanych. Na co mi one? Niczego nie zmieniają. Niczego dobrego nie wniosą. No właśnie. Mam wszystko co mi trzeba. Sfora mi niepotrzebna. Szum odkładam z niesmakiem. A przynajmniej jego nadwyżkę. Coś, czego by się nie dało strawić. Oczyszczyć. Wypluć. Właśnie. Tak że trzymaj się swoich reguł z dala ode mnie. Sfora może i łanie wygląda na obrazku, ale nie moim. Nie mój obrazek, nie moja bajka. A wspomnienia marne. Gdybyś jeszcze zaoferowała coś czego mi trzeba, to co innego. Ale nie możesz tego zrobić, bo wszystko mam. Odpowiadam jak na pytanie o prezent. Nie dziękuję. Niczego nie potrzebuję. Wszystko co mi było potrzebne, odhaczone. Zjadłem, albo wyplułem. W zależności od kontekstu. Więc martw się bardziej o siebie. Nie o mnie. Nie o to czego mi trzeba. Bo niczego nie potrzebuję. Bo nic co twoje, nie sprawi mi radości. Nawet mnie nie rozweseli. Bo sfora mnie nie śmieszy. Bardziej współczuję. Bardziej nie mogę się nadziwić, że ludzie się na Ciebie nabierają. Że Ciebie pragną. Ale ja też miałem czarne czasy w moim życiorysie. Też błądziłem, więc wiem jak to jest. Ale to było. To za mną. Nie wrócę w stare koleiny. Nauczyłem się je omijać. Teraz mam priorytety. Teraz ważny jestem dla siebie. Dla szczęścia. Dla spełnienia. I tak już zostanie. Bo po co więcej, czy inaczej. Twój spryt, to nie dobro człowieka. Twoje zawrozenie, to nie powód żeby brać. Nie interesują mnie też twoje promocje i last minute. Złap, ostatnia okazja. Nie złapię się. To nie mój świat. Idę spać. Pa.

M.

P.S. Gdybyś chciała wejść w te swoje wywody, zapisz się do kółka filozoficznego, lub coś podobne. Ze mną nie pofilozofujesz. Bo i po co z głupim gadać.

List do praprawnuka czyli byle wam się chciało

Drogi praprawnuku,

Ciężkie były kiedyś czasy. Mam nadzieję, że Twoje są lżejsze. Że tyle nie wymagają. Ale wątpię że tak jest. Świat się zmienia tylko z nazwy. Dzisiaj nazywamy go tak, jutro inaczej. Kolejna epoka. Kolejne błahostki. Nowości jakieś. Nowe podejścia, do starych spraw. Ale sprawy zostają przecież stare. Tylko wydanie nowe. No właśnie. Czyli mierzysz się z tym z czym ja się mierzyłem. Czyli twoje pokolenie znowu wiele musi. Moje miało być „ostatnim”. Tak się nazywali. No, może troszeczkę młodszy ode mnie. Choć to różnie. W każdym razie, miało się kończyć. A to dopiero się zaczyna. Ziemia przetrwa wiele. Zobaczy jeszcze nie jedno. I dobrze. I żyj spokojnie. Oby spokojnie. Ale wielu tego spokoju brakuje. Wielu też go nie docenia. Mam nadzieję, że Ty zabiegasz o niego. Że napawasz się jego smakiem. A co do

mojego pokolenia, to chyba nie wykorzystało swojej szansy. A przynajmniej za takie uchodzi. Miało wielkie idee na ustach. Wielkie zmiany. A zmieniło się niewiele. Człowiek pozostał jaki był. Natarczywe promowanie wywołało u większości efekt odwrotny. Zamiast pokochać, nastawili się do siebie wrogo. A więc powtórka z rozrywki. Nic odkrywczego. Ale huku było dużo. Mam nadzieję, że Twoje pokolenie już tak nie krzyczy. Bo krzykiem niczego nie da się przecież załatwić. To pewna zasada. Czym głośniej krzyczysz, tym mniej Cię rozumieją. Wiem to po sobie. No właśnie. Powiedz co u Ciebie. Jak u Ciebie z tym krzykiem. Jak to wygląda. Czy szukasz spokoju. Czy szukasz ukojenia. Czy twoje pokolenie wróciło do korzeni. Do naturalnego stylu życia. Czy tylko miejska pogoń na pieniądźmi i zaszczytami. Za kolejnymi awansami i karierą. Tak było w moich czasach. Że kariera. Że świat oszalał na punkcie pieniądza. Ale w sumie są szanse, że u Ciebie inaczej. Bo przecież człowiekowi potrafi się coś przejeść. Więc może przejadły się wam te pieniądze. Ta pogoń za nie wiadomo czym. Byle szybciej. Powiedz jak to jest. Daj mi małą lekcję. No właśnie. Powiedz jak z perspektywy waszego pokolenia wygląda nasze. Jak i co mówicie o moich czasach. O początku dwudziestego pierwszego wieku. O przełomie wieków. Bardzo mnie to ciekawi. Jak z waszej perspektywy to wygląda. Czy macie o coś pretensje. Czy może zbyt zaśmieciliśmy ziemię. A może za dużo CO₂. I musicie się teraz męczyć. I musicie naprawiać. Bardzo mnie to interesuje. Ciekawi. Bo u nas był szum. Wielkie zmiany, które niewiele zmieniały. Ale odbijało się to na człowieku. Na zwykłym prostym życiu. Każdego to dotykało. Jakieś wymogi. Jakieś restrykcje. I galopująca inflacja. I olbrzymie ceny prądu czy gazu. Jak to teraz u Ciebie wygląda? W twoich czasach. Ciekawe zagadnienie. I powiedz mi coś o motoryzacji. Moje czasy to przełom. Z samochodów spalinowych kazali nam się przenieść na elektryczne. Nie było wyboru. Takie decyzje góry. A u Was? A u Ciebie? Czym jeździsz? Jakie są restrykcje, wybory i możliwości? Można jeszcze kupić spalinówkę z przełomu dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku? Jak to wygląda? A może jest na nie moda? Może przyszła do Was moda na stare benzynowe samochody. Może motoryzacja zatoczyła koło i wróciła do początków. Bardzo mnie to interesuje. Osobiście nie byłem fanem elektryków. Bateria najlepiej sprawdza się w laptopie, lub telefonie. W aucie już jest niepotrzebna. A co do komputerów – są jeszcze? Jak to u Ciebie wygląda? Korzystacie jeszcze z czegoś takiego jak laptop? Czy tylko telefony. Smartfony nowych generacji. A może macie wszystko w zegarku. To się zaczęło już w moich czasach. Ten trend, żeby połączyć zegarki z smartfonami. A co ze sztuczną inteligencją? Weszła w każdy element Twojego życia? To też odkrycie moich czasów. Podobnie jak roboty. My to wszystko zapoczątkowaliśmy. Ciekawy jestem jak to się rozwinęło. My mieliśmy już roboty w hotelach zamiast obsługi ludzi. Sztuczną inteligencję, która tworzyła filmy reklamowe. I tak dalej. Aż strach pomyśleć jak daleko to zaszło. W tych Waszych czasach. Człowiek jest jeszcze do czegoś potrzebny poza rozmnażaniem? A może u Was wszyscy odpoczywacie, a maszyny pracują na Waszą pensję. To by było coś wspaniałego. I gdyby to ode mnie zależało, tak powinno to wyglądać. Tacy nowocześni niewolnicy. Tylko nie trzeba ich karmić. Armia robotów, która pracuje na zyski właściciela. Nie męczą się. Nie robią przerwy na papierosa. Nie narzekają. Tak to powinno wyglądać. A człowiek może się rozwijać. W tym co lubi. W swoich pasjach. Lubi podróżować, to podróżuje. Lubi pisać książki, to pisze. Lubi układać wiersze, to układa. Albo komponuje, lub cokolwiek innego. Jeśli roboty zapewnią Ci godziwą pensję możesz robić wszystko. Co chcesz. Co lubisz i umiesz. To by było wspaniałe. Mam nadzieję, że opisywana przeze mnie

rzeczywistość stała się faktem. Że w twoich czasach tak to wygląda. A przynajmniej tego Ci życzę. Żeby tak było. Żeby człowiek czerpał faktyczny profit z tych wszystkich odkryć. Bo w moich czasach nie tak to wyglądało. Wszystko było niesłychanie drogie. Chciałeś robota? Musiałeś za niego słono zapłacić. A tak właściwie to do niewielu rzeczy się nadawał. Odkurzył. To tyle. Może jeszcze ściął trawę. Bardziej zaawansowane roboty były niedostępne dla zwykłego człowieka. Właśnie. A używki? Jak to wygląda w Twoich czasach? Lubisz alkohol? Palisz papierosy? A może coś innego? Może joincik jakiś? Ja jestem z czasów, w których zniechęcało się do palenia papierosów. Ale postępowała legalizacja marihuany. Więc może tak to poszło. Może u Ciebie paczka papierosów kosztuje równowartość samochodu. Mam nadzieję że nie. Nigdy nie byłem przeciwnikiem używek. Może dlatego, że miałem do nich słabość. Ale z używkami jest jak z kobietami. Nie zawsze wychodzą na dobre, ale zawsze dają chwilę przyjemności. No i dotykamy kolejnego tematu. Jak u Ciebie z kobietami? Jakie są? W moich czasach były wyzwolone i szalone. Chciały wejść w buty faceta. Pokazać że też potrafią. Że są samodzielne. A u Ciebie? Jak to wygląda w twoich czasach? Wróciły do tradycyjnego modelu rodziny, czy dalej wariują? To ciekawy temat. Ja jednak uważam, że to dobrze, kiedy kobieta chce być matką i poświęcić się dzieciom. Rodzina to wielka wartość i należy o niej pamiętać. Dbać i doglądać. W moich czasach było z tym krucho. Zachłysłiliśmy się tym, że każdy może być kim chce. Takie amerykańskie podejście. A Ameryka? USA? Jeszcze istnieje? A co z Polską? Jest już jedno europejskie mocarstwo, czy kraje pozostały oddzielnymi krajami? Ciekawi mnie to bardzo. W naszych czasach, próbowano coś przy tym gmerać. Unia Europejska, może słyszałeś. Co się z nią stało? Pięknie byłoby tak dowiedzieć się co u Ciebie mój praprawnuku. Porozmawiać. Wymienić argumenty. Zderzyć różnice pokoleń. I zbieżności. Pamiętaj jednak o jednym. Niezależnie od pokolenia, miłość jest wartością nadrzędną. I mam nadzieję że z niej czerpiesz. I mam nadzieję, że ona Cię prowadzi.

Śnij dobrze,
M.

P.S. List wysyłam kurierem, nie Poczta Polska. Gdybym wysłał Poczta Polska, doszłoby dwa pokolenia później.

List do liny czyli o uczciwym pomaganiu

Droga lino,

W życiu ważne jest, aby nie szkodzić. A Tobie się to czasami zdarzało. Niejednokrotnie. Pomagałaś tym, którym nie powinnaś. Popętnić samobójstwo. Pomagałaś wisielcom. Nie

wiem dlaczego. Dla sławy? Poklasku? Żeby o tobie mówiono? Żeby pokazywano palcem? Żeby powtarzano, tak, to ona? Nie wiem, i nie dociekam. Możesz próbować się bronić, argumentować. Ale to nic nie da. Nic nie zmieni. Pomagałaś w taki a nie inny sposób. Niejednokrotnie. A jesteś przecież przydatna również inaczej. Można holować tobą samochody. Można zabezpieczać tobą człowieka przed upadkiem z wysokości. Można związać tobą rozrywające się drzewo. Przydasz się też jako łąso. Jako zabezpieczenie, czy oznaczenie miejsca. Na wiele sposobów. Można Cię wykorzystać. Nie musisz być obecna w chwili utraty życia. Możesz inaczej, i piękniej. Możesz na stałe. Tak. W przypadku wisielców to tylko chwila, a Ty masz do dyspozycji lata służenia w sposób uczciwy. Bo o uczciwe pomaganie tutaj chodzi. Stąd ten list. Nie można inaczej. Tylko uczciwie. Uczciwe pomaganie jest wpisane w każdego. O ile słucha siebie. O ile widzi świat prawdziwie, wie o co chodzi. Czuje to. Tak. Uczciwe pomaganie. A nie byle jak. A nie byle co. Ze szkodą dla człowieka. Nie myśląc o konsekwencjach. Nie biorąc pod uwagę łez do których się doprowadzi. Trzeba patrzeć na całość sytuacji. Na konsekwencje naszych zachowań. Nie można się ślepo zgadzać na wszystko o co ktoś prosi. Ludzie czasami proszą o swoją zgubę. Nie można w zgubie pomagać. Trzeba być mądrzejszym, wyprzedzić fakty i pomóc. Ale we właściwy sposób. Odciągnąć kogoś od przepaści, a nie w nią wpychać. Spychać z urwiska. Bo to po ludzku nie wypada. Bo to pokazuje i przekonuje o słabości liny. A która lina chce być słaba? Lina ma w swojej naturze, że chce i może być mocna. O ile patrzy w swoją naturę. O ile wykorzystuje swoje możliwości. A nie tylko odbębnia swoje życie. Aby na odwal. To słabe i nieprzekonujące. Lina ma być liną, i walczyć z przeciwnościami. Nie rozpadać się pod wpływem deszczu. Nie rezygnować z powodu upałów, czy mrozów. Co to za lina, która mówi, jest za zimno, dziś nie pracuję. Dziś nie pociągniesz mną furmanki. To nie przystoi prawdziwej linie. Prawdziwa lina to lina zawsze i wszędzie. W zgodzie w tym co przynosi świat. Ale i mająca swój rozum. A nie ślepo zapatrzona w jakieś ideały. Ideały bywają zgubne. Nie może być tak, że pomagasz tylko prawicowcom. A na lewicę się wypinasz. Nie może być tak, że nie dasz się związać gejom czy anarchiście. Może być przecież rybakiem. Możesz być potrzebna na łodzi. Musisz współpracować. Nie możesz udawać, że masz gorszy dzień. Nie możesz wymigiwać się plamami na słońcu. To nie przejdzie. To nie wypada. Lina musi być zawsze gotowa i otwarta na próby. Czasami jakiś węzeł będzie problematyczny. Czasami ciężar do podniesienia będzie wielki. Ale nie pękaj. Jesteś w stanie wytrzymać naprawdę wiele. Jesteś przecież stworzona z wymarzonego materiału. Z niezwykle trwałego tworzywa. Pamiętaj o tym i wykorzystaj to. Wykorzystaj swoje atuty. Pokaż że można, i że potrafisz. Daj przykład innym linom. Daj przykład tym którzy lin potrzebują. Że dobrze wybrali, obdarzając Cię zaufaniem. Że się nie zawiedli. Żeby się nie zawiedli. No właśnie. I tak trzeba pomagać. I tak trzeba być sobą. Udowadniać swoją przydatność. Pokazywać, że ma się wiele do powiedzenia. Wiele do wniesienia. Bo wnieść byle co, może każdy. Ale wnieść z głową, już nie. I ty jesteś tym „nie każdy”. Jesteś liną wyjątkową. Więc zapewnij działaniem o tej wyjątkowości. Podkreślaj ją. Na każdym kroku. Aby każdy kto Cię widzi, wiedział że ma do czynienia z liną trwałą i wytrwałą. Z liną pobożną, nie zdrożną. Tak to jest. To buduje linę. To pozwala jej przetrwać przeciwności. Postawić się problemom. Na stałe. W stałości. W opatrności. I ku dobremu. Bo dobra lina zapada w pamięci. Mówi się o niej, i ją wspomina. Bo pokazuje się ją jako przykład. Patrzcie liny, tak trzeba ciągnąć. Tyle wytrzymywać. Tyle znosić. Zobaczcie, ta lina się nie oparła. Nie zrezygnowała. Nie pokazała, to to nie jej miejsce.

Była w pracy do końca. DO końca udawało się jej być niezerwaną. Wytrwałą, nie pobłażliwą. Pobłażliwe liny tego nie rozumieją. Liny które chcą być modne, również. Stroją się tylko w kolorowe sznureczki. Ani to ładne, ani wytrzymałe. Dobra lina to coś więcej. Dobra lina jest silniejsza od stali. Zniesie więcej, i nie rdzewieje. Właśnie o to chodzi. O to, abyś była dobrą liną. Abyś pokazywała, gdzie sens w byciu liną. Gdzie ta cała stanowczość i determinacja. Jak można je pokazać. Wykazać się. Powtórzyć, i nie prosić o wynagrodzenie. Bo lina ma służyć. Do tego jest stworzona. Bo lina ma być sobą, i sobą зараżać. Inne liny. Nie okoliczności. Bo okoliczności nie są po to aby udzielać im lekcji. Z okolicznościami się współpracuje. Wykorzystuje się je. Okoliczności sprawiają, że lina może pokazać jak jest nieustraszona. Jak wykwinie mocna. No właśnie. I tego Ci życzę. Żebyś wiedziała co i jak. Żeby nie przyszło Ci do głowy wybierać gdzie. Służba, służba, służba. I z niej uczciwa lina czerpie zadowolenie. A nie łapanie się byle czego. Byle jak. Z byle jakiej okazji. No właśnie. Okazja, to szansa pomocy, a nie możliwość strojenia fochów. Nie strój ich więc. Bądź sobą. Twarda i niezależna. Niezależnie od okoliczności pomocna. Niech więc tak zostanie. Niech Cię to motywuje. Napędza do działania. Przepętnia przekonaniem, że warto pomagać. Warto być przydatnym. Warto być liną. Bo dlaczego inaczej? Skoro jesteś liną, nie staniesz się nagle żyłką na ryby. Nie złapią na Ciebie suma. To nierealne. Nie brnijmy więc w te rozważania. To rozważania głupców. Jesteś liną, i liną zostaniesz. A wszystko co obok, jest obok. Ty to ty. I dobrze. I wykorzystuj to kim i jak jesteś. Jak się możesz przydać. Jak przyczynić do dobrego. Wykorzystuj, co można. A odwracaj się od tego, czego nie można. Co zostaje w głowie jako zło. Bo nie ma sensu tracić życia. Nie ma sensu, pomagać w głupich decyzjach. Teraz wiesz to już dobrze. I zatrzymaj tę wiedzę dla siebie. Niech w tobie pracuje. Niech dojrzewa i zmienia Cię na lepsze. Niech tworzy wspaniałe momenty pracującej liny. Pomagającej liny. Przydającej się liny. Nie ma powiem tak, że nie ma dla liny pracy. Że trzeba długo przeglądać ogłoszenia w poszukiwaniu „poszukuję liny”. Tak nie jest. Praca jest na wyciągnięcie ręki. Wystarczy chcieć. Więc chciej i pomagaj. Więc stwarzaj kolejne możliwości. Aby coś zmienić. Upiększyć. Odkopać. Aby w czymś się wykazać. Pokazać swoją siłę. Wiem że potrafisz. Zdolna z Ciebie lina. Zawsze wybijałaś się na tle innych lin. Było to widać. Twoją wyjątkowość. Twoją zaradność. Niech więc te cechy z tobą zostaną. Niech Cię napędzają, a nie zwalniają. A wspomnisz kiedyś moje słowa. Wspomnisz że było warto. Posłuchać i się spełnić. Jako szczęśliwa lina. Możesz więcej. Nie musisz prosić o więcej. Masz więcej. Więc to wykorzystaj.

Pozdrowienia najlepsze,
M.

P.S. Kiedyś szukałem liny, żeby nauczyć się tak jak Tarzan. Ale powiedzieli mi, że przy mojej wadze to niemożliwe. Pomimo opływowych kształtów. Nie produkują już takich lin. A szkoda. Marzenia umierają ostatnie. A ja swoim stawiam znicze.

List do zawodu czyli tak dla satysfakcji

Drogi zawodzie,

Dobrze że Ciebie mam. I przypomnę, że na początku nie było łatwo. Musiałem się do Ciebie przystosować. Dostosować. Musiałem się wiele nauczyć, aby móc Cię wykonywać. Aby móc pracować jak należy. I to tak jest. Wielu myśli, że wszystko wie. A jak czegoś nie wie, to dana praca nie jest dla niego. Ja tak nie uważam. Ja myślę, że wszystkiego można się nauczyć. Wystarczy chcieć. Wystarczy być zdeterminowanym. I człowiek nauczy się wszystkiego co trzeba. Może wykonywać wybrany zawód. I tak trochę było ze mną. Wykształcenie inne, a zawód inny. Z zainteresowania. Z tego, że dobrze radzę sobie z komputerem. No i dobrze. Nie będę jakimś prawnikiem, czy urzędnikiem. Chociaż nigdy nie mów nigdy. Ale nie chcę. Dobrze mi z tobą. Mam pewną swobodę. Potrafię ją wykorzystać. I co najważniejsze, dajesz mi radość. Dajesz satysfakcję. Cieszę się, gdy zaczynam pracę. Ona mnie uskrzydla. Ty mnie uskrzydlasz. I tak powinno być. Nie rozumiem ludzi, którzy narzekają na swój zawód. Przecież to sprawia, że staje się jeszcze gorszy. Nie do zniesienia. Narzekanie utrudnia i pogłębia problem. Poza tym, problem jest zawsze do rozwiązania. Po to są. Problemy. Aby szukać rozwiązań. I tak to jest. Jeśli masz pracę, która Cię nie cieszy, odkryj ją na nowo. Pracuj tak, aby praca zaczęła Cię cieszyć. A jeśli to niemożliwe, zmień pracę. To nic skomplikowanego. Mogę poradzić to każdemu. Bo wiem, że tak to jest. Kiedyś może było inaczej. Gdy praca była z przydziału. Gdy był komunizm. Jakoś człowiek często rezygnował ze spełnienia. Wszystko na odwal. Poniekąd potrafię to zrozumieć. Gdy nikt się wokół nie stara, nie starasz się i Ty. Ale dzisiaj? W czasach kiedy prawie każdemu zależy? No właśnie. Zawód. To piękna rzecz. Że jest. Taki czy owaki. Że można się przysłużyć. Pomóc drugiemu. Albo na drugim zarobić. Różnie. Ważne, żeby być dokładnym i uczciwym. Ważne, żeby nie nabijać ludzi w butelkę. Są bowiem takie profesje, które ludzie nie szanują. Może to nie zawody. Nie wiem czy kantowanie jest zawodem. Ale w jakichś ramach się mieszczą. Cóż. Nie namawiam do tego. Bycie nie fair w stosunku do drugiego człowieka niszczy od środka. Wyrzuty sumienia. Rak duszy. To boli. Lepiej uczciwie. Lepiej robić swoje i czerpać z tego satysfakcję. Ja jestem zdania, że prawie z każdej pracy można czerpać satysfakcję. Przecież nawet drwale, lubią to co robią. A to ciężka harówka. Nie spotkałem drwala, który byłby niezadowolony. Który narzekałby że nie pracuje w urzędzie. Różne prace mają swoich sympatyków. Ludzi którzy się w nich widzą. I tak to często jest. Że człowiek wie do czego się nadaje. Do czego ma predyspozycje. Czym innym są nasze chęci. Czasami to się rozbiega. Czasami predyspozycje mówią górnik, a głowa ciągnie do menagerowania. I tak dalej. Nie mnie rozstrzygać co jest lepsze. Wiem jednak, że pieniądze nie powinny być w pracy pierwszym mobilizatorem. Nie powinny nas motywować. Przechylać szalę. A czasami tak się dzieje. Czasami ludzie pracują tylko ze względu na pieniądze, i to zawsze źle się kończy. To kończy się niezadowolaniem. Wypaleniem. Zniechęceniem. A nawet samobójstwami. Bo życie dla pieniędzy to puste życie. Nie mające sensu. I prędzej czy później, to do każdego dotrze. Nie ma tak, że kogoś ominie. Jeśli pracujesz tylko dla pieniędzy, nic dobrego z tego nie wyniknie. Tak. Ale wy, zawody, macie to do siebie że przynosicie pieniądze. I też, nie ma w tym nic złego. To wynagrodzenie

za poświęcony czas i wykonaną pracę. To logiczne. Oby wyływało to z zadowolenia a nie przymusu. Druga sprawa, pieniądz jako dodatek. Do zadowolenia. Z perspektywy pracownika. Tak powinno być. Jestem zadowolony z tego co zrobiłem w tym tygodniu, czy miesiącu. I dostaję wypłatę. Podziękowanie. To zdrowy model. Bo jeśli ktoś obję cały miesiąc, to nie może czuć się dobrze dostając wypłatę. Niby się wzbogacił, ale zastanawia się czy więcej nie stracił. Przynajmniej większość z nas by się tak zastanawiała. Bo wiesz, co coś zaważyłeś. Że straciłeś czas. Że mogłeś lepiej. Przyłożyć się i zrobić jak należy. Ale wybrałeś inną drogę. Wybrałeś drogę wyrzutów sumienia. Tak to jest. Lepiej więc tego unikać. I doceniać zawody. Doceniać Ciebie. Tak. Jak się staram doceniać i jestem doceniony. Stąd tegoroczna podwyżka. Stąd słowa pochwały. I o to chodzi. Gdy jesteś w czymś dobry, jakoś leci. I buduje to człowieka. Przecież praca to olbrzymi wymiar czasowy. 40 godzin tygodniowo, lub więcej. To czas który ma na nas wielki wpływ. O który musimy walczyć. Tak. Walczyć i wywalczyć jego dobry wpływ. Choćby kontakty z przełożonym, czy współpracownikami. Czasami to walka, ze sobą, lub z niedogodnościami. Trzeba się czasami dostosować. Odpuścić, albo przycisnąć. Wywalczyć sobie przestrzeń. Tak. Bo czasami, ktoś chce nam przestrzeń odebrać, albo ograniczyć. Jak to między ludźmi. Ale musi być to walka pokojowymi sposobami. Nie może być w niej ofiar. Sami zwycięzcy. Taka pokojowa walka jest możliwa. Nie zawsze musi się łąć krew. Nie zawsze trzeba obwieszczać- oto pokonany, i tym pokonanym nie jestem ja. To nie tak. Mówiąc o walce mam na myśli wzmożone staranie. Coś więcej niż chcenie czy próbowanie. Ale też nie wymuszenie. Trzeba znaleźć balans. Pomiędzy ludźmi to bardzo ważna sprawa. I praca ma to do siebie, że ten balans trzeba rozwijać. Nie ma tak, że raz dany, zostaje na lata. Sytuacja jest zawsze dynamiczna. O balans trzeba dbać. Z poszanowaniem praw i wartości. I dobrych chęci rzecz jasna. Jeśli ktoś wchodzi pomiędzy pracowników z jakimiś niecznymi zamiarami, szybko zostanie rozpoznany. To widać. Musi więc nam zależeć na dobru swoim i innych. Na tym żeby to wszystko zadziało jako całość. Praca pomiędzy ludźmi to żywy organizm. I musi współpracować. Różne organy pełnią różne funkcje, ale muszą zgrywać się w całość. No i tak. I Ty. Zawodzie. Możliwości które dajesz. Pojęcia którymi operujesz. Tworzysz pewnego rodzaju grupy i profile psychologiczne. Zbierasz ludzi którzy do nich pasują, albo tworzysz ich z czasem. To też ciekawe. Wielu policjantów jest do siebie podobnych. Wielu księży jest jednakowych. Wielu strażaków i tak dalej. Wykonywanie pewnego zawodu nas zmienia. Tym bardziej trzeba zastanowić się jaki zawód jest dla nas. Nie tylko patrząc na wynagrodzenie. Nie tylko skupiając się na tym jak się go wykonuje. Ale biorąc pod uwagę jakie osoby dany zawód „tworzy”. Jak widzimy się za 20 czy 30 lat. Jako kto. Z psychologicznego punktu. Z punktu rozwinięcia. Możliwości i ograniczeń. Czyli tego co proponuje dany zawód. To ważne. A ja sobie Ciebie chwalę. Nie zmieniłeś mnie zbyt. A może tego nie dostrzegam. Albo zmiana postępuje bardzo powoli. Zobaczą za kilka lat. I ocenię, czy było warto <śmiech>. Jasne że było warto. Zgrywamy się. Robimy swoje. Jak i Ty. Ty i ja. Dajemy sobie możliwości i wiemy co dla kogo. Co od czego. I dlaczego. I tak powinno zostać. Trzymaj się żwawo drogi zawodzie. Mój zawodzie.

M.

P.S. Jakieś dziwne fakturki przyszły. Niby za coś co zrobione. Niby z zawodem w tle. A ja nie zauważyłem, żeby coś się zmieniło. Chyba ktoś naciąga nas na jakieś koszty. Albo Ty generujesz je sztucznie. Co by mnie jakoś specjalnie nie zdziwiło 😊

List do wykładów czyli żeby się nie wyłożyło

Drogie wykłady,

Cieszę się, że zaistniałyście w moim życiu. Przebycie wykładów było dla mnie wspaniałą lekcją. Nie tylko same ich napisanie, ale też zrozumienie co mam do powiedzenia. To wspaniała doza pokory i pracowitości. To świetne wywody, dzięki którym lepiej zrozumieć. Napisać was było wielką frajdą. Ale i pewnego rodzaju spełnieniem. Dekalogiem. Tylko pomnożonym przez sto. I dobrze. I pracowicie. I się udało. Ktoś na tym skorzysta. Nie tylko ja. Nie tylko praca dla pracy. Ale i dla efektu. Jakiegoś rozgłosu. Nie po to, aby było głośno. Ale by było dosadnie. Warto bowiem mówić to co trzeba. Wykłady mnie tego nauczyły. Tak, to Wasza sprawka. Zrobiłem dzięki Wam olbrzymi postęp, i to widać. Widzę to każdego dnia. Że ma to sens. Że pięknie jest wprowadzać was w życie. Że to procentuje. I dobrze. I pięknie. Niektórym wykłady kojarzą się z salami wykładowymi. Z nudnymi przemowami. Albo ze studiami. Wy jesteście inne. Jesteście żywe. Niesiecie światło. I ta żywość odbija się na człowieku. Wnika w niego i w nim pracuje. To wspaniała sprawa. Musiałem dorosnąć aby was napisać. Mówię rzecz jasna o wzroście duchowym. Musiały minąć lata medytacji i kontemplacji. Ale i lata tworzenia. A dokładnie trzy. Trzy lata przygotowywałem się, aby móc zrobić to jak należy. Aby uchwycić to o co mi chodzi. To dużo. To nie jest coś na co wpadasz przed herbatą, a po herbacie jest już gotowe. Wykłady to zwięzła całość. Pewna droga. Ale widziana z różnych perspektyw. Pokazana. Torowana. Jest to swoiste przygotowanie ucznia. Aby zmienił swoje życie. Na lepsze. Aby rozumiał jak funkcjonuje człowiek i świat. Aby uświadomił sobie że niewiele trzeba aby doświadczyć wielkich efektów. To cała wasza siła. Siła wykładów. Które doceniam. Tak. Myślę że teraz żyjecie już po swojemu. Napisane. Oswojone z człowiekiem. Podane na tacy. Macie swój unikalny smak. Odłączyłyście się ode mnie na dobre. Żyjecie po swojemu. I pięknie. I wam kibicuję. Abyście smakowały jak największej grupie ludzi. Abyście spełniały swoje posłannictwo. Dobrze. I to się uda. Może nie od razu. Może minie trochę czasu, ale zadziałacie na wielką skalę. Jestem tego pewny. Wyczytałem to z waszych oczu. Zobaczyłem w determinacji. Pięknie wyglądacie o wschodzie słońca. Nie trzeba was o nic prosić. Same dajecie. Nie trzeba się z wami przekomarzać. Pokazujecie w czym racja. Gdzie się znajduje. Jak działa w człowieku i na niego. No więc właśnie. Więc porozmawiajmy. Więc napiszcie co u was. Jak się macie z tą wielką mądrością którą niesiecie. Jak wygląda wasz dzień. Jakie są wasze słabostki. Drobne uchybienia. Bo każdy przecież je ma. Nie ma ludzi idealnych. Wykładów również. To się niejako zgrywa. Jedno wynika z drugiego. I dobrze. I pokazujecie jak piękne jest życie. Życie świadome a nie z

doskoku. Życie zrozumieniem, a nie poruszeniem umysłu. Podniętą, czy emocją. To bardzo piękne jak się poskładaliście. Co macie do powiedzenia. Jak to oświadczacie. Pokazujecie. Dobrze się z tym czuję. Przynajmniej ja. Dobrze to na mnie działa. Gdy pochylę się nad wami, w tym czy innym momencie. I zapewniam, noszę was w sercu. Jestem wam oddany. Gdy będziecie czegoś potrzebować, walcie jak w dym. Zawsze znajdę dla was czas. Jestem przecież waszym twórcą. A to zobowiązuje. Niesie za sobą pewne oczywistości. Nutę połączenia. Jakieś zespolenie na poziomie duchowym. Nie tylko umysłu. Wiec gdy jedno wynika z drugiego, drugie nie może się odwrócić. A raczej odwrotnie. I to właśnie Was cechuje. Nie byliście poprawiane. Nie byliście doszlifowywane. Wymuskiwane. Pisałem was tak jak leciało. Tak jak dusza dyktowała. Więc może i gdzieś jakaś pomyłka. Więc może literówka, albo dziewięć. Albo myśli skaczące to tu, to tam. Choć tych ostatnich raczej niewiele. Bo niewiele przy Was myślałem. Samo szło. Samo się budowało. Gdy dusza dyktuje, i idzie łatwo. A kto przez nią mówi? No właśnie. Ale to poniekąd oczywiste. To wynika z całej mojej pracy. Z całego zadania które zostało mi powierzone. I idziemy. Dalej i prędzej. Bo roboty jeszcze sporo. A później odpoczynek. Pisarska emerytura. I to nas właśnie różni. Ja przejdę na pisarską emeryturę, a dla was zacznie się czas pracy. Wzmoczonej. Będziecie działać między ludźmi. Oferować im swoje mądrości. Pracować w nich. A ja? A ja będę odpoczywał. Szkoda tylko że emerytura pisarska nie niesie za sobą pieniędzy. Na was też się nie dorobię. Ale tak to już jest. Artysta musi być biedny. To znaczy że nie pisze dla pieniędzy, tylko z innych względów. Z innych pobudek. I o pobudkę w tym wszystkim chodzi. Zbudźcie się! Dzięki wykładom. Dzięki listom, mistycznej podróży, i pozostałym tekstom. To wielka nauka, która przenika przez człowieka. Warto ją poznać i zastosować. Warto odkryć co w życiu jest piękne. Aby stać się pięknem. Aby emanować. To wielka sprawa. Niesłychanie doniosła. No właśnie. I to donoszenie. Wykłady właśnie po to są. Aby Cię gdzieś donieść. Na właściwy start. A później idziesz już sam. A później pracujesz na własne piękno. I tak to działa. I oby więcej takich doniesień. I oby dokładniej i mądrzej w tym naszym życiu. Bo co wypracowane, to dodane. To też ważne słowa. Musimy nad sobą pracować. Ale pracować mądrze. Jeśli ktoś kładzie cegły byle jak, marnuje czas i materiał. Praca powinna być wykonana we właściwy sposób. A gdy pracujemy nad sobą, nad tym co najcenniejsze, jest to szczególnie ważne. Ważne i widoczne. Najczęściej rzuca się w oczy to „byle jak”, aż razi. Dlatego trzeba spokojnie. Wykład po wykładzie. Głębiej i głębiej. A zobaczymy właściwe efekty. A się do nich dokopujemy. I to jest najwspanialsze. Że wiele dajecie. Że mocno wpływacie. To jest niesłychanie ważne. Nie męczące. Bo męczy się tylko człowiek nierozumiejący. Żyjący w twardej ułudzie. Ludzie prawdziwie wolni, szczęśliwi, się nie męczą. Bycie sobą nie może być bowiem męczarnią. Gdy męczy nas codzienność, to znaczy że nie jesteśmy sobą. A dalej prowadzą nas wykłady. I to jest piękne. I to wiele daje. Dlatego tak lubię się nad Wami nachylić. Dlatego daje się Wam rozpędzić. Żebyście były sobą, i pokazywały mi jak to działa. Jak zastosować to u siebie. To wszystko jest w was. W wykładach. Na wyciągnięcie ręki. Jesteście bowiem darmowe. Nic nie pobieram, niczego na was nie zarabiam. Bo jak mogę zarabiać na pięknie. Na pięknie które jest w każdym człowieku. Wystarczy go odkryć. Wystarczy dać się poprowadzić. I jest. Wszystko tutaj. W was. W wykładach które zmieniają. W wykładach, które kształtują. I pozostawiają dobry posmak. Właściwy. Zapach wiosny i odnowy. Zapach pełnego człowieczeństwa.

Dziękuję.
M.

P.S. Gdybyście chciały kiedyś wypaść na kawę, to jestem chętny i gotowy. Ale wy stawiacie.
Ja jestem bida 😊

List do moim zdaniem czyli żeby się nie powtórzyło

Drogie moim zdaniem,

Tak. Po to jesteście. Po to was stworzyłem. Aby powtarzające się potknięcia ludzkości się nie powtórzyły. Abyście były przestrożą i nauką. Pomysłem. I to też promuję. Wy to promujecie. Żeby myśleć o zmianach. Żeby myśli zmieniać w czyn. Bo o to chodzi w dziejach ludzkości. Aby ją zmieniać. Poprzez drobne czasem ruchy. Innym razem przez śmiałe projekty. Ale to nie jest tak, że wypracowaliśmy ideał, i teraz z niego korzystamy. Dużo nam do ideału brakuje. Naszym systemom i wypracowaniom. Naszym przyzwyczajeniom, i wyznaniom. Trzeba zmieniać i dopracowywać. Po to jest moim zdaniem. Po to powstałeś. Po to żyjesz. Aby to uświadamiać. Nie tylko mówić, zmieńcie mnie w czyn. Ale dodawać, każdy powinien mieć swoje moim zdaniem. Zdania powinno się porównywać. Zestawiać. Wykonywać. Bo o pewien postęp tu chodzi. O pewne dobre zjawisko. Usiąść na laurach to nie sztuka. Prawdziwą sztuką jest nie bać się zmian. Debatować. Dopracowywać. Usprawniać to co już wypracowane. Bo tak to działa. I tylko w ten sposób można osiągnąć satysfakcję. Satysfakcję wkładu i poprawy. Zmiany na lepsze. Tego że się może udać i się udaje. Jedno „udało się” rodzi kolejne. Najtrudniej jest bowiem zacząć. A później już leci. Wypracować mechanizmy, i działać. To wspaniałe chwile. To chwile poruszenia. Kiedy wiemy że mamy na coś wpływ. Nie tylko na siebie. W większości pism skupiam się na poprawie siebie. Nad pracą nad człowiekiem. Ale Ty jesteś inny. W moim zdaniem, skupiłem się na tym co na zewnątrz. I efekt jest ciekawy. Zadowolający i twórczy. Warto więc popatrzeć i tak. Z tej perspektywy. Chociaż fakt jest jeden, zaczynamy zawsze od siebie. Zmiany muszą być w nas. Dopiero kiedy wypracujemy siebie, możemy zmieniać świat. Iść dalej. To pobudza. Świetna sprawa. Dlatego warto. Dlatego trzeba się skupić i wypracować. Mnożyć i polować na chęci ludzi. Tak, bo bez ludzi zmiana w świecie nie będzie miała miejsca. Będzie krótkotrwała, albo niewidoczna. Lub też wymuszona. A nie o to przecież chodzi. Wymuszanie zmian nie jest niczym dobrym. Zmiany zawsze muszą mieć poparcie ludzkie. Wielu ludzi muszą zaciekawić. Pociągnąć. Żeby to miało sens. Żeby stanowiło spójną jedność. Żeby odroczyło stagnację. Bo ta, gdzieś tam zawsze wraca. Prędzej czy później. Trzeba więc zbić się pomiędzy nią. Rozhuścić ten świat. Aby był chciany i doceniany. Aby ktoś z boku mówił, że się udało. Takie moim zdaniem ma sens. Takim moim zdaniem powinienesz być. I zdaniem każdego. Innego. Po kolei. Tak. Wtedy się nie wykolei. Kiedy ludziom będzie się chciało. Kiedy będą uważani za ważnych i

wysłuchanych. Bo każde zdanie się liczy. A człowiek niewysłuchany, to człowiek stracony. Jego potencjał gdzieś uleci. Jego pomysły się rozpierzchną. Nie możemy do tego doprowadzać. A więc słuchajmy innych. Zestawiamy nasze moim zdaniem. Budujemy mosty a nie zapory. Nie wstrzymujemy wody postępu. I idźmy razem do przodu. Oczekując nieoczekiwanego. Ciesząc się z wypracowanego. Bo wszystko co nowe musi być wypracowane. Wszystko co się sprawdza, musiano najpierw sprawdzić. W fizycznej formie. Na żywym organizmie. Organizmie świta. Sprawdzajmy więc i testujmy. Jak w laboratorium. Sprawiajmy by było warto. Ciągnijmy ten świat do przodu. Nie patrząc co się opłaca, a co nie. Nie może być tak że dobre pomysły to tylko te, które na siebie zarabiają. Które mnożą kapitał. Tak zmierza dzisiejszy świat. Że to co opłacalne, to promowane. Opłacalne dla jednostek, a promowane u skarbonek które się rozbija. Niby niechętnie a nas tłuką. Żeby wyciągnąć drobniaki. Do cna. Do ostatniego grosza. To nie postępek, to zagłada. Postępek w dobrą stronę, to nie czyszczenie kont ludzi. To nie przekonywanie ich, że potrzebują nową pierdołę. Że bez jakiejś nowości ich życie będzie niepełne. Tak to nie działa. Tak to nie zadziała. Musimy zerwać z takimi mechanizmami. To co dobre, dobre jest z natury. Z założenia. Bo ma dobry wpływ na wielu ludzi. A nie, jest opłacalne dla niewielu. To taka różnica. I wcale nie mała. Skupmy się więc na tym, aby nasze pomysły miały sens, a nie, by się opłacały. Sens wynika z duszy. Opłacalność z umysłu. Taka różnica. I wcale nie mała. Trzeba to rozgraniczyć, i wiedzieć co jest czym. Co dlaczego powstało. I dlaczego było promowane. Zazwyczaj się nad tym nie zastanawiamy. Widzimy to czy owo, ale nie myślimy co powodowało osobą, która to wymyśliła. A powinniśmy to wiedzieć. To trochę jak produkt regionalny na półce w sklepie. Odróżnia się od innych. Powstał nie po to aby zbijać kasę, ale dlatego, żeby podtrzymać pewną tradycję. Tradycję, która ma na celu dawanie tego co dobre. Wypracowane przez pokolenia. Sprawdzone. Dopracowane. Z jednego przepisu, który nie jest przypadkowy. Za którym stoją specjaliści od swojej roboty. No właśnie. Bo to też nie jest tak, że każdy napiszę moim zdaniem. Są bowiem specjaliści, którzy poczuć chęć zmian i zawarcia tego w słowie czy czynie. Większość konsumuje. Oby produkty regionalne, a nie byle co od wielkich koncernów, które myślą tylko o zarobku. O ile świat byłby piękniejszy, gdyby na półkach były tylko produkty regionalne. Bez wielkoprodukcyjnego chłamu. Bez wyciskania z nas kasy. Za byle co. Za byle jak. To byłby świat idealny. Niestety taki nie jest. Ale próbujmy. Nawet jeśli nie jesteśmy specjalistami. Pisarzami, czy działaczami. Choćby obrać kierunki zmian. Aby wiedzieć do kogo nam blisko. Do jakich idei. Gdzie musimy się przeciw upozycjonować. Mieć jakieś przekonania. I po to jest moim zdaniem. Moje, czy czyjeś. Także po to aby wielu naprowadzić. Na możliwości zmian i rozwoju. Aby mogli to rozwinąć. Odnieść się jakoś. Zobaczyć w tym czy owym samego siebie. I oby tak to było. Oby moje teksty poruszały. Także moim zdaniem. Bo moim zdaniem jest wyjątkowe. Tak, jesteś wyjątkowy. A rozwijam pewne kwestie bo wiem, że nie tylko ty to przeczytasz. Bo skoro wyjątkowy, to trzeba pokazać. To trzeba promować. Spotkałem się kiedyś z krytyką za promowanie własnej twórczości. Większość osób jest do tego pozytywnie nastawiona. Podchodzi z zaciekawieniem. Ale pewien pan mnie kiedyś mocno skrytykował. Według niego książki nie powinny być promowane, bo to jak reklama, a każda reklama jest zła. Nie popieram i nie rozumiem tego podejścia. To jak promowanie produktów regionalnych. To coś dobrego. Niech ludzie wiedzą że mają wybór. Że jest jedzenie śmieciowe, a z drugiej strony wysokogatunkowy produkt regionalny. Tak. Trzeba to promować. Trzeba o tym

mówić. Że jest wybór. Jest śmieć, i to drugie, co śmieciem nie jest. Inaczej zapomniony i padniemy w zatraceniu. Inaczej przytłoczy nas byle co. Bez przypominania, że jest coś więcej. Coś co karmi i dodaje skrzydeł. Coś co nawołuje do dobrych zmian. I Ty, moim zdaniem, jesteś taką dobrą zmianą. Jesteś mądrym wołaniem, a ja mądrze promuję i zachęcam do Ciebie. Tak to powinno wyglądać. Tak to powinno być.

Dobroci,
M.

P.S. Dobrze że nie zatrudniam do promocji ludzi, bo jeszcze ktoś by powiedział, że zmuszam do pracy. W nieludzkich warunkach. Pewnie bez świadczeń i urlopów.

List do mistycznej podróży czyli o tym co chętniej

Droga mistyczna podróz,

I po to właśnie jesteś. Żeby było chętniej. Żeby ludzie chętniej się zatrzymywali. Chętniej ruszali w dobrym kierunku. We właściwym. No właśnie. To bardzo ważne. Pełnisz więc ważną rolę. Nie zapominaj o tym. Nie daj sobie wmówić, że jesteś nieistotna. Mało znacząca. Jesteś bardzo istotna. Masz na ludzi wpływ. Nie można wymarzyć sobie czegoś większego. Niż mieć na ludzi wpływ. Niż pokazywać sobą co i jak warto. A warto. I nie ma co zastanawiać się nad minusami. Nad niewygodami. Nad niedokończeniem. Ty jesteś pełna. Dokończona. I dokończyć możemy naszą podróż. Nie trzeba przecież rezygnować jak wszystko idzie jak należy. Tylko głupiec zmieni zdanie. Jak już zrozumie i poczuje siłę dobra. Siłę przyciągania. Siłę działania mistycznej podróży. No właśnie. I przy tym zostaniemy. I to doceniajmy. To co przynosi nam korzyść. To co oddziałuje na nas w sposób należyty. Tak być powinno. I o to się starajmy. By zgłębiać to co mądre i właściwe. By pobudzać naszą duszę. To nie jest tak, że można ją zostawić w spokoju i wszystko będzie okej. Nie, nie będzie. Duszę trzeba poruszać. Duszę trzeba karmić. I po to też jesteś Ty. Mistyczna podróż. Po to są twoje wskazówki. Sprawdzone ruchy i drogi. Skróty o których warto pamiętać. Bo ludzie mają to że idą na oko. Byle za innymi. Większość ludzi wybiera ścieżki łatwe ale okrężne. Po drodze też lubią się zgubić. Zmienić zdanie. Zapomnieć gdzie w ogóle szli. Tak działa wydłużenie ścieżki. A ty tą ścieżkę skracasz. I nie jest ona wcale trudna. Choć czegoś od nas wymaga. Praca nad sobą, praca duchowa, nie może być niewymagająca. Nie wymaga jedynie od nas leżenie na tapczanie. A jeśli chcemy coś osiągnąć, do czegoś dojść, to musimy przejść swoje. Przepracować. Dostosować się do wymogów. Do pewnych ułatwień, które też stanowią wyzwanie. Bez wyzwań człowiek nie cieszy się kiedy coś dokona. No bo jak. Nie da się inaczej. Musisz zrobić swoje, żeby zobaczyć efekty. Tak działa ten świat. Tak funkcjonuje

życie. Dlatego warto w nie zainwestować. Warto pracować nad sobą. Warto wspomagać się mistyczną podróżą. Bo wiele dajesz. Bo wiele odkrywasz i pokazujesz. Bo jesteś zbitkiem myśli najwybitniejszych tego świata. To nie tylko moje słowa. Ja je najczęściej komentuję. Dodaję coś od siebie. Ale esencja pochodzi od prawdy. Przez nią jest wykuta. I do niej prowadzi. Do odkrycia tego co piękne. Tego kim jesteśmy i po co. Wszystko to jest w Tobie. W mistycznej podróży. Która otwiera oczy. Niedowiarkom, i ludziom słabej wiary. Wiary w siebie. Że można żyć inaczej. Że można żyć prawdziwie. A można, a nawet trzeba. Bo co to za życie w którym nie wykorzystujemy czasu który jest nam dany. To strata okazji. A poprawki nie będzie. Od nas zależy czy zdamy ten egzamin. Czy wzrośniemy, zakwitniemy i wydamy owoce. To wszystko jest w nas. Dla nas. I ty to pięknie pokazujesz. Cała ta podróż. Całe to skupienie i rozruszanie. Wszystko działa w tobie jak trzeba. Jak należy. I dobrze mieć takie wsparcie. Twoje wsparcie. Pokazanie strony i mobilizację do pracy. A nie jakieś naciąganie i wywody filozoficzne. Wiele bowiem w duchowości jest nie tak. Ludzie chcą na tym zarobić. Ludzie chcą się na duchowości wybić. Stać się podziwianymi nauczycielami. Zrobić tak żeby przyszedł sukces. Ciebie o to nie posądzam. Ty jesteś inna. Jesteś do głębi prawdziwa. Wynikasz ze świata duchowego, ale przesywasz świat materialny. Zmieniasz człowieka. Jego podejście. Jego nastawienie. Zachęcasz. Nic więcej. Nie krytykujesz. Nie robisz szumu. Zgiełku. Tak. To moda u wielu nauczycieli duchowych, aby krytykować religie. Aby robić wokół nich szum. Religie są złe, a ja jestem dobry. Duchowość tak, religie nie. Wielu nauczycieli idzie tą drogą. U Ciebie jest to inaczej. U Ciebie widać poszanowanie dla wszystkich religii. Bez dzielenia. Bez rozgraniczania. Która lepsza, która gorsza. Mało na świecie jest takiej duchowości. Duchowości w zgodzie z religiami. W połączeniu z nimi. Teraz lepiej jest krytykować. Ale nie Ty. Ty nie krytykujesz, ani nie odganasz od tego czy tamtego. Promujesz to co buduje człowieka. To co daje mu pozytywną energię. Co pozwala energią tą zarządzać, i wykorzystywać jej siłę. To wielka moc być w pełni człowiekiem. Być świadomym swojego człowieczeństwa. Popartego pracą i staraniami. To wielka sprawa. Oby trwała. Oby poprowadziła wielu. Oby dała i to czego potrzebują. Czyli światło. Bo wiele też zależy od tego kto Cię czyta. Jeden wyniesie z lektury więcej, drugi mniej. A dla trzeciego nie będziesz lekturą tylko przeżyciem. I to jest najwspanialsze. I to najbardziej podtrzymuje na duchu. Że są ci trzeci. Że gdzieś trafia to do jakiegoś serca. Kolejnego i następnego. To bardzo dobrze wróży. Dla ciebie. Że zostaniesz zapamiętana. Nie ja, ale Ty. Nie moje słowa, ale Twoje. Bo od momentu, w którym zakończyłem tworzenie Ciebie, stałaś się osobnym bytem. Jesteś osobną wartością. Osobnym życiem. Nie ma tak, że roszczę sobie do Ciebie prawa. Że mogę Cię poprawiać albo krytykować. Że coś może można było lepiej, albo inaczej. Jesteś jaka jesteś. Doskonała. I nie potrzeba Ci zmian. Nie potrzebujesz wizy, aby czytano Cię poza granicami. Nie musisz spełniać norm wagowych, jak w walce bokserskiej. Jesteś jaka jesteś, i taką pozostań. Rób swoje. Dawaj ludziom światło. To wychodzi Ci najlepiej. Po to się narodziłaś. Więc po co miałbym kombinować. Lub ktoś inny. Właśnie. Nie daj sobie wmówić, że coś jest z Tobą nie tak. Że może regulacja rzęs czy brwi. Nie znam się na tych modach, ale wiem, że niektórzy ludzie lubią coś zamącić. Pokręcić. Niby dla lepszego. A mącenie nigdy nie wychodzi na dobre. Trzymaj się więc z dala, od tych którzy mają „dobre rady”. I te, tak zwane intencje. Jeśli ktoś chce Cię zmieniać, bo ma dobre intencje – wiej! Jak najszybciej. Podobnie, nie słuchaj zdania ludzi, którzy mają większy telewizor, niż regał z książkami. Nie warto. Rób swoje. Nauczaj. Naprowadzaj. Pokazuj. A nie dyskutuj. Czy warto. Czy się opłaca. Co będę z

tego miał. Gdzie mnie to doprowadzi. Czy to sprawdzona ścieżka. Czy mogę wykupić na drogę polisę ubezpieczeniową, gdyby coś poszło nie tak. I tak dalej, i tak dalej. A Ty zostań sobą. I rób swoje. Mistyczna podróż jest po to by żyć, a nie po to by przepychać się z ludźmi. Żyj więc w ludziach. Pobudzaj ich dusze. Poruszaj serca. Wprawiaj w szybsze bicie. Wprawiaj w zachwyty a nie zakłopotanie. No właśnie. Bo warto, i bo potrzeba. Bo jesteś potrzebna. Inaczej bym Cię nie stworzył. Inaczej nie powstało by natchnienie z którego się zrodziłaś. To wszystko jest po coś. To wszystko do czegoś dąży. Ma jakiś cel. Nie jesteś bezcelowa. Ani wybrakowana. Niczego Ci nie brakuje. Celowości również. Więc jest jak należy, i niech jak należy zostanie. Ciesz się tym, że masz wpływ na ludzi, i rozszerzaj go. Poszerzaj działania. Udowadniaj że warto. Że pięknie jest, gdy ktoś się dzięki tobie zatrzyma. Bo to prawda. I powinno Cię to cieszyć. I niech Cię to cieszy, jak nieśmiertelność.

Dobroci
M.

P.S. Słyszałem jak ktoś przezywał Cię „dzieło jednego sezonu”. Dobrze wiedzieć że twój sezon nigdy się nie kończy.

List do Boga 1/3 czyli o tym że trzeba zapytać

Drogi Boże,

Dobrze wiedzieć że jesteś. Że możemy porozmawiać. Że zawsze odpowiesz na moje pytanie. I chcę to wykorzystać. Mam kilka pytań do Ciebie. Ale zanim, to powiedz co słyhać. Jak Ci się wiedzie. Czy ludzie zbytnio Cię nie męczą. Nie wykorzystują. Czy masz czas na odpoczynek. Może jakieś wakacje. A przynajmniej urlop na działce. Chociaż to. Masz na to czas? To ważne, żeby nawet Bóg miał chwilę oddechu. Ludzie myślą, że jak Bóg, to już może wszystko i bez przerwy. A mnie się wydaje, że ta boskość ma swoją cenę. Pewnie jesteś zapracowany i zdyszany. Wiecznie nieobecny dla rodziny. Dla bliskich. Bo robota i robota. Bo taki szum na tej ziemi. Bo przesadzają i Cię obrażają. Albo inni, wysadzają się w Twoje imię. Jeszcze Cię do tego mieszają. Ja to bym miał wyrzuty sumienia. Albo dostałbym oczopląsu z tej ludzkiej głupoty. Że trzeba na to patrzeć, i jeszcze im na to pozwalać. No bo wolna wola, więc robią co chcą. Nie ma jak złapać ich za rękę, i powiedzieć „dość”. Mają swoje sumienie. Mają swoją drogę i wybory. A gdzie te wybory ich doprowadzą, to już inna sprawa. Ale cóż. Tak to jest z człowiekiem. Bardzo dużo wymaga, ale jeśli chodzi o swoją wygodę. No i od Boga. Tak. Ludzie są w tym mistrzami. Wymagania od Boga. Bóg ma zrobić to. Bóg ma zrobić tamto. Bóg ma mi załatwić awans, albo żeby sąsiadowi wysiadł akumulator. Wiecznie te Bóg, Bóg i Bóg. Pomóż, pomóż, pomóż. Mam marskość wątroby, Boże pomóż. To nie trzeba było tyle pić

ochlejusie. Współczuje Ci takich spraw. Takiego męczenia. Powtarzania i zamęczania. Temat za tematem. Setki milionów ludzi i od każdego sprawa. No, od prawie każdego, bo ateści mówią że Cię nie ma. To w sumie ciekawe wyparcie. To trochę tak ten złodziej którego złapali za rękę, a on mówi, to nie moja ręka. A w ogóle jaka ręka? O jaką rękę chodzi? Tyle tu nas jest, ale ani jednej ręki. Tak to działa. I w sumie śmiesznie. Ateści zawsze poprawiali mi humor. I zawsze przy nich zastanawiam się, czy oni to tak na poważnie. A może im ktoś płaci za rozsiewanie głupot. Jak komikom. Standuperom. Są śmieszni, gadają głupoty, i zbierają z tego dobre kwoty. Zarobki. Podobno muszą się zgadzać. A Tobie Boże ktoś płaci? Masz jakieś zajecie na boku? Dorabiasz sobie do wypłaty? Na przykład za klepnięcie rozwodu. Byłaby z tego dobra kasa. Albo za przedłużenie życia bogaczowi. Duża bańka od roku. Przykro mi, przelew nie doszedł, kończymy więc imprezę. Proszę pakować manele. Właściwie to masz ciężką robotę. Biorą ją trochę przez śmiech, wybac. Ale gdyby Ci trzeba było kiedyś pomocnika, zastępcę, czy coś.. to wal jak w dym. Wyrwę się jakoś, i podokazuję na chmurze. Gdyby ktoś przeczytał ten list, poza Tobą rzecz jasna, to doszedłby do wniosku, że jestem niepoważny. Że się z Ciebie nabijam. Ale już rozmawialiśmy, i wiem jaki jesteś. Właściwie to się całkiem dobrze znamy mogę rzec. I masz większe poczucie humoru ode mnie. Ostrzejsze. Twoje zagrywki bywają naprawdę wyszukane. Albo i nie. Ale tak, masz poczucie humoru, i to chyba u Boga kwestia podstawowa. Co to byłby za Bóg, który się nie śmieje. Albo który zabrania śmiać się innym. No właśnie. W Starym Testamencie byłeś przedstawiany bardzo poważnie. Ale chyba zdzieciniałeś od tego czasu. Ale tak to jest. Starość ma to do siebie że się dziecinnieje. A Ty najmłodszy już nie jesteś. No i dobrze, ale ja o czym innym. Chciałem Cię o coś zapytać. Tak właściwie to po co żyjemy? My ludzie. Tu na ziemi. Po co ta cała męka, no i kolejki. Kto wymyślił kolejki? To Twoja sprawka, czy czarnego? Kolejki do lekarza. Kolejki po golonkową, kolejki do samolotu. Wszędzie kolejki. Nie prościej było zrobić tak, żeby każdy miał co trzeba? Nie rozumiem. Ale sens życia, tak. Jak to zrobić żeby nie był kolejką. Bo wydaje mi się że trochę kolejką jest. Że ludzie tak stoją, tylko nie wiedzą za czym. Na co czekają. Co im na końcu zostanie. Pasztetowa, czy golonkowa. A może pusty hak, i ocet. Nie wiadomo. Dlatego pytam. Po co ten cały sens życia człowieka. No i następne, jakie człowiek ma znaczenie. Bo to na przykład wiadomo, że jak chłop utrzymuje babę, to dla baby ma znaczenie. Bo ją utrzymuje. Ale tak dla świata. Dla Ciebie Boże. Jakie mamy znaczenie. My, ludzie. A może pojawiliśmy się tu przypadkiem i znaczenie ma tylko Urząd Skarbowy? W sensie Twoja ręka na Ziemi. Dobra, to nie było śmieszne. To czarny zabiera. Ty dajesz, więc jak już to czarny nakręca całą skarbówkę. Ale ile można brać. Po co mu te prywatne wyspy i jachty. Ile można pić szampany. Toż to gazowane. Szkodzi. I się człowiekowi po tym odbija. To czarnemu pewnie też. Ale na poważnie, jakie mamy znaczenie. I jaki jest sens naszego życia. To są tematy z którymi do Ciebie przychodzę. Tylko nie wysyłaj mnie na jakieś webinarium, żebym się dowiedział. Niby bezpłatne, a później kasują. Podaj numer swojej karty, ale to tylko dlatego, że zbieramy numery kart do celów statystycznych. Znam te zagrywki. Nie są mi obce. No więc daj mi Boże znać. Nie pokażę nikomu listu od Ciebie. Obiecuję. Rozpowiem tylko wszystko znajomym i rodzinie. Jako tajemnica. Bo jak już rozpowiadać, to zawsze jako tajemnica. „Ale nie mów nikomu”. To najważniejsze przy rozpowiadaniu. Bez tych słów rozpowiadanie się nie udaje. No właśnie. I powiedz co tam jeszcze u Ciebie. Czy spłaciłeś już raty za Bentleya. Żart. Wiem że tu na ziemi podróżujesz komunikacją publiczną. Ale to ciekawe. Że Ci najbogatsi zazwyczaj jeżdżą najtaniej. A nie

najwygodniej. Nie żebym uważał Cię za bogacza, ale co rezerwy złota w Watykanie, to rezerwy złota w Watykanie. Pewnie by Cię do nich nawet nie wpuścili. Ale inaczej. Wróć do początku. Jedź na urlop. Polecam góry. Polskie są naprawdę urokliwe. Można odetchnąć świeżym powietrzem. O ile nie przywieje smogu z nad Krakowa. Góry są wspaniałe. Można przejść taki czy inny szlak. Nie ma bezdomnych i prostytutek. Nie ma amfetaminy jak w Amsterdamie. Tylko nie bierz koni na Morskim Oku, bo Cię oskarżą o bezduszność. I męczenie zwierząt. A co to za Bóg, co jest bezduszny. Już lepiej byłoby chodzić po głowach bezdomnych. Jakoś by uszło bokiem. Ale wziąć konia na Morskie Oko, to niee, to za dużo. Człowieka podobno poznaje się po tym, jak traktuje zwierzęta. Hitler zawsze dobrze traktował swoje owczarki, więc nie wiem. To chyba za dużo mówimy. Za dużo „mówi się” i wychodzą z tego nieprzewidziane środki. Środki i efekty. Tak, ale odpoczywać trzeba. Więc odpocznij sobie. Grzaniec. Góry. Może narty jakieś. Tylko nie za dużo grzańca, bo nogi muszą przy nartach funkcjonować. Coś o tym wiem. Próbowałem na różne sposoby, i jednak grzaniec najlepszy na koniec. A skoro już o końcu, to kończę. Trzymaj się miło. Dobrze znaczy. I nie myśl o mnie źle. Humor jest jak grzaniec. Tylko nogi się po nim nie płaczą.

Pa,
M.

P.S.: Jak chcesz to mam telefon do jednej góralki. Pensjonat prowadzi. Nie dostaniesz faktury, ale za to będzie niemiła i każde dopłacić za „śniadanie w cenie”.

List do Boga 2/3

czyli dobrze jest wiedzieć

Drogi Boże,

Dobrze jest wiedzieć. Dziękuję że odpisałeś. Cieszy mnie, że nie zraziła Cię dawka mojego humoru. To znaczy, że jesteś wyrozumiały. To znaczy, że wszystko rozumiesz. I w sumie nie może być inaczej. Jesteś przecież Bogiem. Ale zastanawiam się czy z mianowania, czy z przypadku. Mnie się przytrafiają różne przypadki, ale na mianowanie jeszcze się nie natknąłem. Może trzeba mieć niebieską krew. Albo coś poza tym. W sumie ciekawe by to było złożyć CV na Boga. I startować z innymi. Zadania teoretyczne i praktyczne. Jak wygonić Żydów z Izraela. Albo jak zakazać amerykańkom fastfoodów. To by były dopiero wyzwania. I ten któremu się uda zostaje Bogiem. Ale spokojnie, nie chcę Ci robić konkurencji. Dobrze mi pod Twoim panowaniem. Wszystko się jakoś układa. Mam pracę, rodzinę. Tylko na urlop ostatnio nie ma czasu. A sam tak Cię do niego zachęcałem. Szewc bez butów chodzi. Ale tak to jest. Cóż. A co do Twojego listu, to bardzo się zdziwiłem. Sens życia ludzkiego jako połączenie z Bogiem. Jeszcze na ziemi. W jedności duchowej. Nie wpadł bym na to. Sam bym

tego nie wymyślił. Ale to wspaniałe. Choć mało kto o tym wie. Nie mówią o tym w śniadaniówkach. W programach dla rolników również. Lubię programy dla rolników. Maszyny rolnicze mnie odstresowują. Choć nie chciałbym być rolnikiem. Za dużo mają roboty. Za niskie zarobki. Choć w sumie to zależy od rolnika. Ale Ci z podkarpacia to raczej biedne chłopy małorolne. Takich mam przed oczami. Utyrani a nic z tego nie mają. Może to połączenie z Tobą jest dla nich jakimś rozwiązaniem. Sprawy ducha. To ciekawe. Wiedziałem że mamy duszę, ale żeby jeszcze za życia połączyć się z Tobą. W jedności duchowej. Żyć i pracować. To coś nowego. To coś wspaniałego. Daj mi więc taką możliwość. Obdarz mnie taką łaską. Żebym mógł tego zasmakować. Żebym mógł tego spróbować. Byłoby wspaniale. Może poczułbym się jak ktoś z majątkiem. Z Boskimi sztabami złota. Z prawdziwym chlebem. To byłoby coś. Nie może mnie to ominąć. Trzeba spróbować. Wiesz zresztą dobrze, że ja lubię próbować nowych rzeczy. Trochę już spróbowałem. Został mi jeszcze skok ze spadochronem. Ale połączenie z Tobą brzmi lepiej. Tak gdzie Bóg, tam łaski. Więc pewnie będzie dobrze. Może bardziej będę zadowolony. Może mniej narzekający. Zobaczymy. Powiedz co i jak, ja się zastosuję, i jazda z tym tematem. Zrobimy to. Ty i ja. W jedności. Brzmi świetnie. Tylko żeby dzieci z tego nie było. Chociaż 800+, zawsze coś wpadanie. No tak. A co do mojego drugiego pytania, jakie człowiek ma znaczenie, to w sumie mogłem domyślić się odpowiedzi. Boskie. Że jesteśmy Twoją częścią. No tak. W pięknych słowach mi to opisałeś. I to bardzo ciekawe. W sumie nawet oczywiste, ale sam jakoś na to nie wpadłem. Są inne pomysły w głowie. Na przykład ostatnio myślałem, czy dałoby się wyłapać tych wszystkich uchodźców i zamknąć na plantacji bawełny. Jak za starych dobrych czasów. Przynajmniej by mieli jakąś robotę, a nie tylko siedzenie na zasiłku, czy innych zapomogach. A bawełna się zawsze przyda. Koszulki mam bawełniane. Ale moja była żona mawiała, że koszulek nigdy dość. No to może mi murzyni zapewnią nową partię. Tak ostatnio rozkminiałem. A co do boskiego znaczenia człowieka, to mi się właśnie wydaje, że kto nie pracuje ten nie je. I tak to jest. A przynajmniej powinno być. Ty nas przecież nauczyłeś pracy. Pokazałeś co i jak. To nie jest tak, że sami na to wpadliśmy. Sam pracowałeś. Sam stworzyłeś ten cały świat. Jesteś Bogiem pracy. Urobionym. Pracujesz i dziś. Zajmujesz się wszystkim. Masz ręce pełne roboty, to dlaczego są ludzie, którzy nie pracują? Do roboty! Takiej czy innej. Trzeba się rozwijać. Trzeba być przydatnym. A nie liczyć, że ktoś będzie łożył na twoje życie. W dzisiejszych czasach to już dochodzi do absurdów. W tym temacie. I jak mają wierzyć w boskie pochodzenie, jak nawet robić im się nie chce. A może Ci z boskim pochodzeniem, to tylko niektórzy. Ci którym się chce. A reszta, to błąd w produkcji. Zacięta maszyna, i wyszło nie do końca wybite. Wadliwe. Może. Mówiłeś też że człowiek jest lustrem. Że odbija boskie światło. To też ciekawe zagadnienie. Choć ja za lustrami nie przepadam. Po co mi takie? Jeszcze zbiję, i siedem lat nieszczęść. To już lepiej nie mieć. A nawet jak się ma, to schować gdzieś w szafie. Tak bezpieczniej. Przynajmniej się człowiek nie wykołoi. Przynajmniej będzie miał następną szansę. Ale tak. To połączenie z Bogiem to ciekawa rzecz. Że tu i teraz. Że w naszym ziemskim życiu. Że to nasze przeznaczenie. Przeznaczenie tych którzy wiedzą. Że są w ogóle „wiedzący”. To już wiele. To wiele zmienia. I wnosi. Musze się z tym przespać. Nie żeby przekalkulować, ale żeby we mnie osiadło. Żebym jakoś to pojął. I zobaczymy czy wyjdzie. Zobaczymy w co mnie to zmieni. Może wyrosną mi rogi, jak koziorożec. Albo dostanę skrzydeł i polecę szukać murzynów na moją plantację. To by było coś. To by coś wniosło. Bo by się tego nie spodziewali. Gościa ze skrzydłami i rogami

jak koziorożec. Zapomnieliby uciekać. Wryłoby ich. No to tak. No to spróbujemy. Zobaczmy jak wyjdzie. Zobaczmy co się z tego urodzi. Mówiłeś też, że wszystkie religie o tym mówią. Że jedność z Bogiem kiedyś była standardem, a teraz się o niej zapomina. No wiesz jak jest. Kapłani mówią, ale oni w ogóle dużo mówią. I mało kto słucha. No, może słucha wielu, ale mało kto bierze to na poważnie. Traktuje się ich tak trochę jak bajkopisarzy. Składają opowieści, żeby się dobrze słuchało. Jakiś morał. Jakaś mądrość. Ale człowiek wychodzi ze świątyni i styka się ze światem. A świat jest jaki jest. Ty jesteś bardziej przekonujący. Jednak jak się gada z samym Bogiem, to przynajmniej wiesz, że temat poważny. Że nie jakieś bajdurzenie. Że to co mówisz ma sens. I bardziej trafia. I jakoś zostaje w człowieku. Dlatego stawiam na to co mówisz. Wierzę i ufam. Zobaczmy co wyjdzie z tego połączenia. Ale jestem pozytywnie nastawiony. Mam nadzieję, że się uda. Że wyjdzie z tego coś dobrego. Nie żeby o tym opowiadać, ale żeby coś zobaczyć. Żeby coś przeżyć. A czy pomoże mi to w życiu? To się okaże. Zobaczmy. Ale w sumie ciekawe, ilu jest podobnych do mnie. Ile osób do Ciebie pisze. Z jakimi sprawami. Ciekawi mnie to. Czy masz tłoki czy nie. I o co ludziom chodzi. Choć pewnie pieniądze i władza. Chociaż nie wiadomo. Bo w liście inaczej. Jak ktoś się modli, to łatwo poprosić o nowy samochód. Ale napisać taką prośbę, to już trudnej. Gdy piszesz, widzisz co piszesz. I jak wyłazi głupota z głowy. Jak się zobaczy głupotę, to jakoś nawet odstrasza. Tak to jest. Dobra, nie zabieram Ci już czasu. Odpisz w wolnej. I zobaczmy jak to będzie. Co się z tego połączenia urodzi.

Dojrzałości,
M.

P.S.: Ciekawi mnie czy jak się złapie murzyna to czy trzeba go ubezpieczyć, jak samochód. W sumie nie będę na nim jeździł. Ale z drugiej strony, ubezpieczenie nie zawadzi. Bo jak go rozboli ząb, to przecież nie będę się bawił w dentystę. Cóż. Koszty, koszty, koszty. Pewnie Ty nie masz mniejszych. Takie to życie. Ale do przodu.

List do Boga 3/3 czyli dobrze jest być

Drogi Boże,

Dobrze jest być. Teraz wiem, że jestem. Teraz ufam. Połączony. Zespolony. Miałeś rację, zjednoczenie jeszcze na Ziemi jest możliwe. I działa. I dodaje skrzydeł. I wypełnia człowieka. Nie spodziewałem się że to możliwe. Ale Twoje słowo wystarczyło. Twoje słowo wszystko zmieniło. Bo uwierzyłem. I jest. Spełnienie, i wypełnienie. Życie nabrało nowych barw. Żyje mi się lepiej i skuteczniej. Bo wiem, że jestem Twoją częścią. Bo wiem, że przeze mnie

mówisz. Tak jak przez innych, połączonych. Tak jak przez wielu, którzy Ci się oddali. Poprzez zawierzenie. To wielka siła, i wiele zmienia. Gdy odłączymy umysł. Gdy przestaniemy wszystko podważać i kwestionować. Wszystko układa się w całość. Bez umysłu. Samą siłą duszy. Samą mową serca. Tak. Bo o to w tym chodzi. Aby serce prowadziło. Aby dusza się cieszyła. I moja się cieszy. Dzięki Tobie. Chociaż znając Ciebie, powiesz że to moja zasługa. Ale Twoja siła, i to jest najważniejsze. Tak to widzę. Że jestem elementem twojej boskiej siły. Każdy ją ma, ale nie każdy z niej korzysta. Niektórzy ludzie uważają, że są słabi. Że tego czy tamtego nie są w stanie zrobić. Że życie ich przytłacza. Z Tobą Boże nikomu to nie grozi. Potwierdzasz, że jestem boską ręką na ziemi. I każdy może nią być. Wystarczy zawierzyć i uwierzyć. Oddać się Twojej mocy. Nie protestować. Wyrzucić nasze przekonania, i urojenia. Zerwać z nimi. I już nigdy nie będziesz słaby. Nikt nie będzie. Bo i po co. Słabość wynika i związana jest z naszym człowieczeństwem. Moc, z boskim pochodzeniem duszy. Od nas zależy na co postawimy. Na człowieka, słabego, z psującym wszystko umysłem, czy na duszę, na Boga, z Jego boską mocą. Wybieram Ciebie Boże. Wybrałem, i tak zostanie. Bo po co inaczej. Po co pchać się w to co zwierzęce. Ulotne i liche. Po tym co zwierzęce nic nie zostanie. A połączenie duszy z Tobą jest nierozdzielne. I tak zostanie. I tak będzie. Nie do rozłączenia. Zdziwiło mnie natomiast, że, jak piszesz, tak mało ludzi zwraca się do Ciebie z takimi pytaniami. Z prośbą o radę, czy kierunek. O sens i jego wypełnienie. Dziwi mnie to. Myślałem że jestem jednym z setek zainteresowanych. A tu taka draka. Mało kto. To ciekawe. Ludzie może mają ważniejsze sprawy. Choć listy do świętego Mikołaja piszą. Skoro piszą do świętego Mikołaja to dlaczego nie mogą do Ciebie? Ty przynajmniej jesteś. A święty Mikołaj zamknięty w niebie na cztery spusty. Nie zejdzie. Nie wejdzie kominem. I nie zostawi prezentu. A Ty możesz. Ty dajesz największy z prezentów. Możliwość zespolenia. Połączenia z Bogiem. Nie trzeba mieć do tego matury. Ba, nawet nie trzeba umieć czytać. Można załatwić to słowami i chęciami. Sprawstwem. Dogranieniem. A nie urojeniem. Wielu myśli, że może wszystko. Że jak czegoś zachce, to tak się stanie. Ale połączenie z Tobą tak nie działa. To nie efekt amerykańskich teorii w pracy nad sobą. Połączenie z Bogiem to coś co wykracza poza racjonalizowanie. Poza umysł. Bo umysł w tym nie bierze udziału. No właśnie. A tego uczą na zachodzie. Umysł, umysł, umysł. Że to cały ja. Że to cały świat. Potęga umysłu. Potęga tworzenia. Umysłem rzecz jasna. A ja, już z doświadczenia, to wszystko bym obrócił. Serce, serce, serce. Potęga duszy. I z nią, wszystko jest możliwe. Gdy na nią postawimy. Gdy zrozumiemy jej prawdziwą wartość. Boskie pochodzenie, i możliwość powrotu do jedni. Możliwość połączenia i współtworzenia. Tak. Bo to co boskie, ma zdolność tworzenia. Nie jest jałowe. Jałowe są urojenia umysłu. A z Tobą Boże wszystko jest możliwe i oczywiste. Wszystko przynosi zysk. Zysk dla duszy. Rozwój. A nie stanie w miejscu i umysłowe kluczenie. Zadręczanie się myślami i wątpliwościami. Można tak, jasne. Każdy wybiera co chce. Ale dziwi mnie, że ludzie nie wiedzą o możliwości takiego wyboru. Wszyscy przyjmują za pewnik, że są związani z umysłem. Że są jego więźniami. Że muszą go znosić, nie ważne co wymyśli. Nie ważne jak bardzo bruździ. Mam taki jaki mam, i tak zostanie. A to nie prawda. Umysł można wykorzystywać tylko do podstawowych rzeczy. Wypełnień. Tego co konieczne. A normalnie, płynąć sercem. I kochać. Tak. Bo to charakteryzuje każdą mowę serca. Że jest językiem miłości. Językiem współczucia i pomagania. Językiem dbania o wspólne dobro. Nie tylko nasze. Ale tych, na których mamy wpływ. Tych dla których nasza pomoc coś znaczy. No właśnie. Bo pomoc musi zawsze coś znaczyć. Jeśli nie znaczy, to znaczy że jest wymuszona.

Niepotrzebna. Zbędna. A nadgorliwość jest znakiem umysłu, a nie poruszenia duszy. My wsłuchujmy się w poruszenia, i to co dusza ma do powiedzenia. Poprzez serce. Słuchają, nie przegniemy. Słuchając, nie tracimy. Tak. Umiejętność słuchania tego co w nas jest podstawowa. Ty mnie tego nauczyłeś. Ty o tym powtarzałeś. Żeby słuchać, nie gadać. Żeby wierzyć, a nie przesadzać. I dobrze. I to tak idzie. Rozwija się. Zespolenie. Uwierzenie. Trwanie. Bo nie można na chybika. Jak chcę. Ja chcę połączyć się z Bogiem. Muszę sprawdzić jak to jest. Muszę zobaczyć co mi to da. Tak się nie da. To klekot umysłu. Głośny i wkurzający jak TDI. A można inaczej. Pełniej. Można ze zrozumieniem, i tak trzeba. Niech prowadzi Cię dusza. Niech ciało się stosuje. I wtedy to zagra. I wtedy będzie to miało sens. Zatrzybi. I o to chodzi. I tak można żyć. Życiem które nabrało nowego, boskiego znaczenia. Że wiemy, czego jesteśmy częścią. Że wiemy, namacalnie, że to prawdziwe. Że to się spełnia, i w nas działa. To bardzo dobry prognostyk. Nie ma nic na piśmie, ale jest więcej. W duszy, i naszym przekonaniu. W sercu, i już tam zostanie. Że jesteś i działasz. W nas. Że dajesz natchnienie. Co mówić, jak żyć. Że dajesz możliwość. Podążania, albo wycofania się. Nic na siłę. Każdy połączony sam decyduje na jaką głębokość wejdzie. Jak mocno w nim zadziałasz. A może to kwestia do rozwinięcia. Że potrzeba czasu. Sprawdzę to na sobie. Przetestuję. Sprawdzę wszystkie możliwości. Poza wycofaniem. Bo z takiej drogi się nie schodzi. Bo z boskiego połączenia żal rezygnować. Toż nie ma lepszego. Nic lepszego nie może nas spotkać. No właśnie. Pieniądze? Zaszczyty? Władza? Chwała? To wszystko jest niczym. To wszystko jest połączone z gnijącym ciałem. A dusza nie zgnije. Nigdy. Dusza żyjąca, to dusza pracująca. Dla Ciebie Panie. Dla Twego dobra i słowa. Dla Twojego potwierdzenia. Całej tej mocy i możliwości. Całego tego sensu, i rozwinięcia. Wszystko jest po coś, i po coś zostanie. O ile my zostaniemy w połączeniu. O ile nie przerośnie nas sens. A żeby nie przerosł, musimy pozostać sługami. Wykonującymi polecenia, a nie dyktującymi wyzwania. I dobrze. Że tak jest. Że się spełnia. Że trwa. I zostanie. Bez pytania o koszty. Nie ma tu amortyzacji. Nie ma zwrotów za wymianę oleju. Bo niepotrzebna. Bo Ty Boże dajesz wszystko co potrzebne. Co nam trzeba. Połączonym. Mnie. Innym. Twoim znakiem. Słuchającym i wykonującym. Wiedzącym. Nie potrzebującym pisemnych zezwoleń. Na wykonywanie zawodu. Nowego zawodu. Duchowego. Nauczania.

Wszystkiego
M.

P.S. TDI musi dymić. Dobrze że z nami, połączonymi jest inaczej. Nie chodzimy usmoleni. A nawet jak podkoszulek się wybabra, to się wypierze. Od tego są pralki.

List do zakończenia czyli że koniec jest początkiem

Drogi zakończenie,

Dobrze że jesteś. Wielu ludzi nie chce, aby to czy tamto się kończyło. Jest im dobrze z tym co jest, to po co się ma kończyć? W jakim celu? Nie rozumieją podstawowych praw życia. Mnie zakończenie zawsze cieszy, bo oznacza nowy początek. W życiu nie ma zastoju. Jest ruch. Jest życie. I jeśli coś się kończy, coś zostaje pobudzone i uruchomione. Jedno zastępuje drugie. I jest gwarantem ciągłości. I gdzieś nas prowadzi. Nie ma prowadzenia przez jedną rzecz, czy historię. Nasza droga składa się z wielu elementów. Z wielu początków i końców. Jesteśmy na nie skazani. Ale nie jest to przecież nic złego. Dlatego dziękuję że jesteś. Że się pojawiłeś. Że nastałeś. Zawsze czuję pobudzenie, gdy coś się kończy. Bo to niewiadoma tego kolejnego początku. Jaki będzie. Co przyniesie. Jak mnie zmotywuje. Bo tak to jest. Gdyby życie złożone było z jednego ciągu, zabrakłoby nam motywacji. Czuliśmy się znudzeni. A tak to są nowe bodźce. Każdy początek czy koniec to pewien bodziec. Coś co nas mobilizuje. W taki czy inny sposób. Więc świetnie że jesteś! Naprawdę mnie to cieszy. A nie rozbraja. Zdarza się, że koniec oznacza dla kogoś złożenie broni. Nie dla mnie. Ja tam trzymam broń zawsze przy sobie. I tak zostanie. Nie przekona mnie ten, który się boi. Że strach pomaga przetrwać zmiany. Nie pomaga. Strach zawsze tylko przeszkadza. Nie widzę jego zbawiennych skutków. To jak jakieś maseczki u kobiet. Nakładają sobie jakieś warzywa, czy inne byle co na twarz, i myślą że to coś da. To to samo. Nie, nie da. Ani ogórek na oczach, ani strach jako pomoc w zmianach. To po prostu nie działa. Bo nie ma jak zadziałać. Zarówno wspomniany ogórek, jak i strach są stratą. Niczym więcej. A ja nie dam się przekonać do straty. Nie ze mną te numery. Różne rzeczy można mi wcisnąć, ale nie stratę. Nie strach jako jakiś mobilizator, zamiennik, czy jak to tam pozycjonują. Kwestie marketingowe, nic więcej. A ja myślę, że trzeba być świadomym klientem. W dzisiejszych czasach kupić można wszystko. Wszystko jest dostępne. Od nas jednak zależy po co sięgamy. I co nam to da. Tak to już jest. Można mówić, że los ma na nas wielki wpływ. Można wspominać o przeznaczeniu. Ale mnie się wydaje, że największy wpływ na nasze życie mają nasze decyzje. Nasze wybory. To co bierzemy z półki. To co wkładamy do koszyka. Może to być wielka wartość. Punkt zwrotny, czy rozwojowy. A może to być byle co, jak strach. Jak uprzedzenia. Jak złowróżenia. Różnie to jest, i różnie to się kończy. Ale są też takie wygibasy, że ktoś o Ciebie prosi. Ktoś się na siłę Ciebie domaga. Tak bywa. Kolekcjonerzy końców. Uzależnieni od końców. Ja się do nich nie zaliczam, ale faktycznie, widziałem takie zjawisko. Że ktoś nie usiedzi spokojnie na miejscu. Dupsko go swędzi i co chwile coś zmienia. Czy to kobietę, czy to samochód. Miejsce zamieszkania, znajomych. Są tacy kolekcjonerzy końców. Ale ja traktuję to jak jakieś zboczenie. Bo nie można być szczęśliwym jeśli zbyt mocno świat wiruje. To jak po alkoholu. Sławny helikopter. Kiedy jesteśmy młodzi i zaczynamy nasze alkoholowe przygody. I owszem. Robi to wrażenie. Dużo się dzieje, ale efekt jest marny. Tak widzę uzależnienie od Ciebie. Od kończenia. Wszystko z przesadą smakuje kwasem. Bo to smak przesady. Przesada zabija smak dania. Smak końca. I wszystkiego czego dotknie. Lepiej więc z ulgą. Lepiej delikatnie podchodzić do takich spraw. Jest to jest, a nie wymuszać. Choć czasami, musi się coś skończyć, dla naszego dobra. Dla zdrowia psychicznego. Na przykład związek, który wyniszcza. Jakieś toksyczne połączenia. Nie jest dobrze, gdy takie istnieją. Nie daje to nic człowiekowi, a wiele zabiera. Dobrze wtedy koniec sprowokować. Dla naszego dobra i bezpieczeństwa. Bo niebezpiecznym jest brnąć i kierować się w stronę przepaści. Bo ta przepaść zawsze gdzieś jest. Pytanie, czy daleko czy blisko od naszego położenia. No właśnie. Warto pytać. Warto sprawdzać gdzie

jesteśmy. Coś jak na GPS. Teraz to modne. Wszyscy sprawdzają na nawigacji, jestem tu i tu. Zmierzam tam i tam. Ale kto stosuje takie sprawdzenia w o wiele ważniejszych kwestiach. W kwestiach naszego położenia życiowego. Gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy. Gdzie nas nasz styl życia doprowadzi. Gdzie prowadzą nasze decyzje. Wszystko to przecież można sprawdzić. Ale mało kto jest zainteresowany samym sobą. Ludzie żyją z dnia na dzień, i „jakoś to będzie”. Nie rozumiem takiego podejścia. Nie żebym był zwolennikiem kontroli. Ale wiedzieć trzeba. Wiedza to wielka siła. Bo wiedząc, możesz zawrócić, albo wprowadzić poprawki. Wiedząc można wiele. Gdy nie wiesz, niczego nie zmienisz. Albo będziesz zmieniał na oślep. A gdzie to prowadzi? No właśnie. Lepiej więc kończyć świadomie. Tak jak świadomie zaczynać. A nie, że niezauważalnie. Coś się zaczyna, a ktoś nawet tego nie zauważył. Zauważy dopiero jak to nowe się rozpędzi. Jak będzie widać efekty. A wtedy może być już za późno na uniknięcie strat. Tak to jest. Tak się zbiera i dociera. Z tym zostajemy. Znaczący z samym sobą. O czym też zazwyczaj nie pamiętamy. Ludzie zauważają tylko swoich znajomych. Tych z którymi się stykają. Ale żeby zauważyć siebie samego to już ciężko. U znajomego zmieniło się to i to. Znajomy będzie robił tamto. Podjął takie i takie decyzje. To dobrze. Albo źle to rokuje. Lub, jak mógł. Co go do tego nakłoniło. A co u Ciebie? Co u tego, który ze znajomym się zetknął. No właśnie. O tym „ja” zapominamy. Jakby było nieistotne. A jest najistotniejsze. Musimy mieć kontrolę nad tym co się w nas dzieje. Co z nas wypływa. Nie kontrolę wiecznie krytykującego umysłu, a kontrolę wiecznie rozumiejącego serca. Ale kontrola być musi. Połączona ze świadomością. Nie byle co. Nie byle jak. A wszystko po to, żebyśmy nie zgarniali z półek byle czego. Żeby nasz koszyk nie był wypełniony pomyłkami i udręką. No właśnie. A czy może być wypełniony końcami? Jeśli dobrze wróżą, to czemu nie. Jeśli są po to, aby się rozpędzić, to jak najbardziej. Ale tak jak już wspominałem. Bez kwaśności przesady. No właśnie. I dlatego warto wiedzieć co i jak. Co i jak się dzieje. Co do czego pasuje. Bo czasami mamy swój ulubiony smak. I koniec jednego dania może być początkiem drugiego, podobnego w smaku. I to często ma sens. To się sprawdza. Ale tu też musimy wiedzieć jaki smak lubimy. Jakiego oczekujemy. Jak to wywołać i zespolić. Jak przejść z dania na danie, bez wywracania się. Gdzieś to wszystko musi grać. Poprzez tą wiedzę i świadomość. Poprzez zdawanie sobie sprawy ze stanu rzeczy. To wszystko musi funkcjonować, abyś Ty końcu, był szczęśliwym. Bo o Tobie zawsze myślę w tych kategoriach. Szczęśliwy koniec to szczęśliwy początek. I wiara dodaje mocy. Bo po co się męczyć, i zadręczać. Po co narzekać, że koniec i kłops. Szczęśliwy koniec to szczęśliwy początek. I w tym szczęściu pozostań. I dla tego szczęścia trwaj. A raczej szczęśliwie się kończ.

Bo warto,
M.

P.S. Na koniec wszyscy wymagają jakiejś puenty. Podsumowania. Mądrych słów, lub cokolwiek. Ja do Ciebie pomacham. Nie wymaj więcej. Nie jestem z tych, którzy robią jakieś występy i skecze. Albo rzucają mądrościami. Pomachać mówi wszystko. Szczęśliwej drogi już czas...



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów z Kimberly

Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Pisze opowieści, sztuki teatralne, dialogi kabaretowe i wiersze. Marcin napisał serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „Przypowieści” i „Przepowiednie”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com